WYBÓR DZIEŁ

KLEMENTYNY z TAŃSKICH HOFMANOWEJ.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

TOM V.

PAMIĄTKA PO DOBREJ MATCE.

WSTĘPEM OPATRZYŁ

Dr. PIOTR CHMIELOWSKI.

KRAKÓW

NAKŁADEM „CZYTELNI POLSKIEJ".

1898.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

PAMIĄTKA PO DOBREJ MATCE.

Książka ta wyszła po raz pierwszy w Warszawie r. 1819 i doznała takiego powodzenia, że już w kilka miesięcy potrzeba było przygotować drugie wydanie. Przez lat 50 co najmniej utrzymała się w całkowitej powadze swojej. Bo jakkolwiek »entuzyastki« nasze z Gabryelą (Narcyzą Żmichowską) na czele, nie były zadowolone ze wszystkiego, co w niej o roli kobiet w społeczeństwie Tańska napisała, nie odzywały się przecież z tą opinią w druku, a większość matek, wychowanych na »Pamiątce«, zalecała córkom jej odczytywanie. Dopiero przy nowem zbiorowem wydaniu dzieł Hoffmanowej w r. 1876, Żmichowska, z całą czcią dla wychowawczyni tylu pokoleń niewieścich, poddała krytyce niektóre części »Pamiątki«, ale zarazem dołączyła te znamienne słowa: »Czas sam przez się dydaktyczne niedokładności pism Hofmanowej sprostował; zamiast wykazywać jej omyłki, raczej zachęcać trzeba, żeby młode pokolenie odświeżyło sobie

w pamięci wszystkie te obowiązki, zalety, sposoby, które ona tak wdzięcznie, tak misternie przedstawiać umie, a które bądźcobądź, każdemu życie ułatwić i osłodzić mogą. Godzić się więc z nią coraz więcej, a nie sprzeczać nam trzeba«.

Tańska uznawała i głosiła zasadniczą różnicę między przeznaczeniem mężczyzn a kobiet. Do pierwszych należy przelewanie krwi na placu boju, pisanie mądrych ustaw, pilnowanie ich wykonania, podbijanie krajów, wznoszenie ich i obrona, rządzenie niemi. »Czulszą i słabszą Bóg stworzył kobietę: łagodzić, miękczyć, uszczęśliwiać śmiałego swego towarzysza powinna. Dzikim i ponurym byłby świat, gdyby na nim sami byli mężczyźni, gnuśnym i nieczynnym, gdyby go same napełniały niewiasty!« Ponieważ tedy przeznaczeniem płci słabej jest »miłe na umysłach czynić wrażenie« i »sercami władać«, powinna więc kobieta »mieć ciągle uśmiech na ustach«, dbać o piękne ułożenie, przyozdabiać swą głowę talentami i naukami, zostawiając atoli zawsze pierwszeństwo »domowym zatrudnieniom«, gdyż oprócz podobania się, kobieta winna się stać użyteczną w życiu rodzinnem.

»Co w chłopcu jest zaletą — dumna i niepodległa dusza — w dziewczęciu źródłem tylko nieszczęść stać się może«. Potrzeba się więc nauczyć kobiecie sztuki ulegania, posłuszeństwa, powolności i skromności. »Skromna tylko niewiasta bezkarnie umiejętną być może; i jeżeli wielu mężczyzn sprzeciwia się oświacie naszej, stroni od uczonych kobiet, najwięcej to przypisać należy, że rzadko która połączyć umie naukę ze skromnością«. Nie

zgadza się wcale z powołaniem i ułożeniem kobiety, aby wiecznie siedziała nad książką lub bezustannie trudniła się talentami. Poczciwe prababki ledwie co czytać umiały. Dziś jednak smutno byłoby zejść kilka szczebli niżej i »wrócić do szczęśliwej może, lecz już niestosownej niewiadomości«. Wszystkie nauki, talenta, jakich udziela się kobietom, ten mają cel, aby je przyjemniejszemi uczynić... Niech mężczyźni naigrawają się z »opinii«; kobiety szanować ją winny. »Czy więc w mieście, czy na wsi, czy na wielkim, czy na małym świecie żyć będziesz, dbaj o zdanie ludzkie; niech równie postępki jak serce twoje będą czyste i nieskażone. Ludzie najwięcej z pozorów sądzą, i dziwić im się nie można, bo pozory najprędzej wpadają w oczy; a kiedy one raz źle o nas uprzedzą, trudniej jest zmienić nieprzychylne drugich mniemanie, niżeli było dobre pozyskać«.

Wszystko to były ustępstwa Tańskiej, częstokroć bezwiedne, na rzecz zadawnionych zwyczajów. Obok nich atoli znajdujemy zdania, wynikające z dążności do ulepszeń i postępu w wychowaniu płci niewieściej. I tak: obok wpajania w umysły dziewczęce zasady, że stanowisko kobiety jest zależne od mężczyzny, wypowiada już Tańska przekonania, że kobieta własną pracą utrzymać się może i dlatego zaleca płci swojej roboty ręczne. »Nikt — powiada — na stan wysoki, na urodzenie, majątek spuszczać się zupełnie nie może; a w niedostatku talenta i umiejętności błahe kobiet nie na wiele się przydadzą... Z pracy rąk uczciwie utrzymać się można, a wszędzie, szczególniej też u nas, pokupniejsze

hafty i szycia, jak niedoskonałe rysunki lub nuty«. Dzisiaj to ostatnie spostrzeżenie straciło już zupełnie swą wartość wskutek zmian przemysłowo-ekonomicznych; dzisiaj drzeworytnictwo, ilustratorstwo, fotografia i tym podobne zatrudnienia są zyskowniejsze dla kobiet, niż haft i szycie; ale za czasów Tańskiej, kiedy dopiero co zaprowadzono u nas litografię, którą oczywiście trudnili się tylko mężczyźni, uwaga jej była słuszną, a przedstawiała się jako nowość postępowa. Wówczas gdy było zwyczajem wisieć raczej u klamki pańskiej, niż pracą uczciwą zarabiać na utrzymanie, znosić raczej najcięższe upokorzenia u bogatych krewnych, niż pójść w świat za robotą; myśl Tańskiej i przytoczony przez nią przykład dwu córek szlacheckich, co podupadłszy, nie wahały się chwycić pracy ręcznej dla zapewnienia bytu matce i sobie, były nowością, zyskującą poklask wszystkich, co cenić umieli godność ludzką i samoistność jednostek. W praktyce pojawiały się już podobne przykłady pracy, ale w teoryi pierwsza u nas, o ile wiem, Tańska wypowiedziała taką radę rozumną i pożyteczną.

Chociaż autorka »Pamiątki« ganiła chęć niepodległości w dziewczęciu, ostrzegała jednak przed nadmierną dobrocią i niewłaściwie zrozumianą skromnością. Kazała więc cenić siebie sprawiedliwie, ani zanadto, ani zamało, bo »kto siebie szanować nie umie, ten nigdy szanowanym nie będzie«. Radziła zatem pannie, żeby o każdej rzeczy, a mianowicie w okoliczności wielkiej wagi, zawsze miała własne swoje zdanie, żeby go nie przyswajała sobie bez zastanowienia; ale gdy się o jego prawdzie raz przekona,

żeby nie odmieniała go już nigdy, wyjawiała je śmiało i bez obawy, obstawała przy nim ze słodyczą i czyniła wszystko podług niego. »Niektórzy ludzie — usprawiedliwia się autorka — uporem zowią podobne wytrwanie, ja zaś je pięknem nazwiskiem stałości charakteru mianuję; a ta stałość, kiedy jest dobrze zrozumianą, szacunek wszystkich, nasz własny, szczęście nam jedna«.

Najwięcej ustępstw zrobiła Tańska w sprawie kształcenia się kobiet, ganiąc te, co doświadczenia robią w fizyce, chemii i nad algebrą lub matematyką głowę sobie łamią. Było to wynikiem ówczesnego bardzo jeszcze niskiego poziomu edukacyi niewieściej; nauki poczytywano nie za potrzebę, ale za »ozdobę« tylko umysłu kobiecego. Z biegiem czasu sama Tańska znacznie zmodyfikowała swoje pod tym względem poglądy; a plany i wymagania dzisiejszej instrukcyi dostatecznie prostują te pojęcia, jakie w »Pamiątce« znajdujemy.

W każdym razie czytelniczka tej książki dobrze zrobi, gdy równocześnie odczyta uwagi Żmichowskiej czy to w zbiorowem wydaniu dzieł Hofmanowej (tom VIII), czy też w »Pismach Gabryeli« (tom V. wyd. warszawskiego z r. 1886).

P. Chmielowski.

WSTĘP.

MARYA.

Człowiek i kamień.

Bajka.

Kamień leżał w pośród drogi;
Mimo przechodząc ubogi
Stłukł nogę, łajał kamienie:
„Na cóż to próżne stworzenie?
„On siebie nie zna, czy lato,
„Czyli go śniegi przysuły“.
A kamień odpowie na to:
„A tobie lepiej, żeś czuły?“

Karpiński.

W jednej z najpiękniejszych okolic Sandomierskich mieszkała Marya. Rodzice, równie majętni, jak czuli, dali jej jak najlepsze wychowanie. Jedynaczkę tylko mając, usilne łożyli starania, aby ją przyozdobić we wszelkie przymioty, jakiemi dobrze wychowana osoba zalecić się jest zdolną. Bóg błogosławił ich pracy: dusza Maryi tak była piękną, serce jej tak czułe i dobre, tak wiele na

wiek swój nabyła światła i talentów, iż rodzicom samym to jedyne zostawało życzenie, aby ich córka tyle szczęścia w życiu, ile oni cnót, przymiotów i powabów w niej liczyli.

Lecz nikt bez wady być nie może; niedoskonałość jest właściwą cechą ludzkości i takie jest przyrodzenie człowieka, że udoskonalenie wykrywa tylko słabość jego. Największe przymioty noszą najczęściej zaród nieszczęścia i sama nawet cnota nie jest wolną od przywary. Takiemu to losowi, który wszystkim ludziom jest wspólny, takiej to, że tak rzekę, cnotliwej przywarze ulegała Marya; innym nie podpadała, ani znać ich mogła. Serce jej kochające i litości pełne, dusza tkliwa, do uniesień skłonna, zbyt żywa wyobraźnia, dały początek zbytecznej czułości. Ta wada, w lepszym i szczęśliwszym świecie, cnotą nawet staćby się mogła; ale w naszym, lubo niekiedy przyjemna, tysiąca udręczeń staje się przyczyną. Najmniejsza słabość osób drogich, widok nędzy, spostrzeżenie błędów ludzkości, były dla Maryi powodem do rzetelnego zmartwienia. Podobna czułość, niepowściągana od rodziców, bo przymiotem im się być zdawała, smutniejszeby jeszcze mogła pociągnąć skutki, gdyby religia, mocno w jej sercu ugruntowana, nie przyniosła ulgi w jej dolegliwościach, nie pocieszała w żałości, nie zmniejszała cokolwiek niedoli, zlewając balsam pokoju i lepszych nadziei.

Do piętnastu lat Marya była szczęśliwą: bo chociaż nieraz łzę uroniła, chociaż często doznawała przykrych zmartwień, sama ich była przyczyną, tam znajdując troski, gdzie ktoś inny, mniej czuły ale rozsądniejszy, żadnegoby powodu do zgryzoty nie widział. W szesna-

stym roku straciła ojca. Strata tak okropna, bolesna dla każdego, czarną i długo niezwyciężoną rozpaczą napełniła jej duszę. Niezdolna do ukojenia żalu strapionej matki, dłużej jeszcze od niej smutek zachowała. Matka swoją kryć musiała, by nie podwajać boleści córki, matka córkę pocieszać przymuszoną była. Już dwa lata minęły, a czuła ta istota zawsze smutna była, kiedy nowe uczucie zajęło jej serce i przerwało żałość. Jeden z sąsiadów Maryi, człowiek uczciwy, przyjemny, światły i majętny, zaczął się starać o jej rękę. Zbytnia czułość młodej osoby nie zrażała go wcale, owszem, upatrywał w niej oznakę pięknej duszy, a kiedy obojętni, zbyt żywem przywiązanie Maryi mienili, on w niem nic zbytecznego nie widział. Bo któryż prawdziwy kochanek sądzi, iż jest zanadto kochanym? i jakiejże miłości, miłość własna usprawiedliwić nie potrafi?

Pobrali się: Marya uwielbiona od męża, blisko matki, opływając we wszystko, co życie upięknić może, z trudnością przyczyny do zmartwienia wynajdywać mogła; lecz tak już w niej wkorzenioną była zbytnia czułość, że i zabiegi rozsądnego małżonka i napominania przyjaciół odmienić jej nie zdołały. Ta bezustanna o drugich troskliwość, ta tkliwość szczera, nieudawana, — to serce tak łatwe do litości, każdemu ją miłą czyniły; — ale cóż? — kiedy jej spokojność i szczęście zatruły zupełnie.

Jedną tylko istotną w życiu swojem poniosła stratę, a już tyle łez wylała! Dusza jej zwątlona, nie była w stanie wielkich nieszczęść; a któryż człowiek pochlebiać sobie może, iż zakończy dni swoje, nie doznawszy ich pierwej! Czworo dzieci dało jej niebo; dwoje star-

szych, córka i syn zdrowo się chowały i słabości ich, nieuchronne w dziecinnym wieku, lubo gorzko opłakiwane od zbyt czułej matki, znikały z ich latami i wzrostem. Ale dwoje młodszych, z wątłem zdrowiem na świat przyszły; zbytnia pieczołowitość Maryi osłabiła je jeszcze więcej i w samym poranku dni swoich skonały na jej ręku. Bolesną jest dla każdej matki śmierć dziecięcia! stracić w jednej chwili cel tylu nadziei, istotę, która tyle cierpień, starań i bojaźni kosztowała; stracić ją wtedy właśnie, kiedy miała sowicie wynagrodzić te trudy, dla najzimniejszego serca jest to cios długo niezgojony! Któż więc wyrazić potrafi rozpacz i boleść Maryi? zdawało się, że śmierć nietylko dzieciom, ale i jej duszę wydarła. Blada, cierpiąca, od tej chwili całe jej życie jedną łzą nazwaćby można. Te długie i zbytnie cierpienia zniszczyły nakoniec zdrowie, chwiejące się pod ciężarem udręczenia. Napróżno widząc koło siebie czułą matkę, ukochanego małżonka, liczne grono przyjaciół, dzieci dwoje wzrastające codzień w cnoty i wdzięki; napróżno, — mówię, — z całych sił wstrzymaćby chciała grożącą jej rękę śmierci; — napróżno tłumić starała się nieszczęsną czułość, — przyczynę swej niedoli — już było zapózno! — już Przedwieczny wyznaczył godzinę jej zgonu, — już siły stargane niedługo wytrwać mogły.

Poznała swój stan zawczasu, a szanując wyroki Opatrzności, poddała się Jej woli bez szemrania. Przekonana, iż więcej szczęścia na tamtym świecie, niżeli na tym znajdzie, nie nad zbyt wczesną śmiercią, ale nad tem ubolewała: że nie dopełniła dokładnie powołania swego, że swą czułością trapiła matkę, męża, przyjaciół;

że zgon jej, z tej jedynie pochodzący przyczyny, napełnił ich serca żałością: że nakoniec wychowania dzieci dokończyć nie będzie mogła. Syna, mającego lat trzynaście, ojcu bez trwogi zostawiała, ale niewinna i tyle obiecująca Amelia, która właśnie czternaście lat skończyła, cóż bez niej pocznie? czyż kto zdoła zastąpić matkę? Ta myśl najwięcej nieszczęśliwą Maryę trwożyła, i chcąc niejako przeżyć siebie samą, użyła ostatnich sił swoich na napisanie dla córki różnych przestróg i napomnień. Nie miała dosyć doświadczenia, światła i nauki, aby je dostatecznemi uczynić, niewprawna jej ręka pierwszy raz podobne myśli kreśliła... Nie mają też te rady innej zalety, prócz tej, iż w pięknym pisane celu, do wszelkiego rodzaju cnoty zachęcić mogą. Starała się Marya utwierdzić napomnienia swoje przykładami, których sama była świadkiem. Ledwie na dzień przed śmiercią ukończyła swą pracę. Słabość jej, z nadwerężenia płuc pochodząca, przytomność umysłu i niejaką siłę ciała do samego prawie zgonu jej zostawiła. Rozpaczający mąż chciał nie wierzyć do ostatniej chwili nieszczęściu, które mu groziło. Na ręku jego, wśród zapłakanych dzieci, obok bolejącej matki, skończyła Marya zawcześnie przerwane życie: miała lat tylko trzydzieści i dwa.

Na kilka godzin przed śmiercią oddała pismo swoje Amelii, zalecając, aby je często i z uwagą odczytywała. Tę drogą pamiątkę po dobrej i czułej matce, długo ukrytą, użyczamy teraz z niektóremi odmianami innym młodym osobom. Życzenia wydawców spełnionemi zostaną, jeżeli te rady, przyjęte z pobłażaniem, zdołają utwierdzić w cnocie wzrastające dziewice, i wzniecić

w nich większy gust ku dobremu. W tak przyjemnej i pożądanej nadziei, utwierdza ich już po części skwapliwe poprzednich wydań rozebranie, które przekonywając ich o łaskawem czytelników zdaniu, o właściwem zamiaru pisma ocenieniu, zachęciło do opisywania dalszego życia tejże Amelii, którą publiczność tak się zająć raczyła.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Do Amelii.

Ty mej śmierci nie płacz! mnie się dobrze dzieje,
Jam bojaźni próżna ale nie nadzieje;
Ty się o cnotę staraj wszelakim sposob m,
A wdzięczniej mi uczynisz, niżbyś nad mym grobem
Płakała w dzień i w nocy; to wiedz: kto do nieba
Dostał się raz, tego już płakać nie potrzeba.

Jan Kochanowski.

Już dusza moja do lepszego przeniesie się mieszkania, kiedy ty, córko moja, czytać to pismo będziesz! Są to uwagi, rady, napomnienia, prośby umierającej już matki: nie wątpię, że korzystnemi będą dla ciebie. Tyle mnie kochając, zapewne nigdy na nie obojętnem okiem patrzeć nie będziesz mogła, spełnisz owszem życzenia, które w sobie zawierają.

Amelio! obowiązana jesteś nagrodzić twemi cnotami boleści moje, bo jeśli cierpię, rzucając to życie, cierpię najwięcej dla ciebie. Matka, mąż, domownicy, przyjaciele, znajdą pociechę po zgonie moim, bo łatwiej się obejść

bezemnie potrafią. Ty tylko jedna rzetelnie mnie potrzebujesz, dla ciebie żyćbym jeszcze powinna!... Ale inaczej nieodzowne już chcą wyroki! Wkrótce te ręce omdleją, tulić cię nie będą do łona; wkrótce to serce, które dla ciebie i dla bliźnich tak gorąco biło, oziębnie, i narzucisz je, córko, garstką lichej ziemi. Przewinienia serca ściągnęły na mnie gniew nieba; w niebie pokładam ufność, że dla mej duszy miłosierne będzie. Zgon mój nie miałby i połowy tej goryczy, gdybyś ty po mnie nie zostawała, i gdyby moje winy względem ciebie i wyrzuty sumienia nie zstępowały razem ze mną do grobu.

Dobroć twoja, słodycz charakteru, a nadewszystko prawdziwa religia, jaką starałam się napoić twą duszę, są mi niejaką rękojmią, że cnotami twemi radość ojcu sprawisz i cień mój pocieszać będziesz: nie chcę miejsca dozwolić żadnemu powątpiewaniu. Wielka gorycz zatrułaby ostatnie dni moje, gdybym inaczej myśleć mogła!

Nieba ci dały duszę piękną, do dobrego skłonną, serce tkliwe i czułe, rozum pojętny i bystry i najlepszego ojca. Szanuj kosztowne te dary, trzymaj się drogi cnoty, a z łatwością dojdziesz do szczęścia. W celu ułatwienia ci cokolwiek tej podróży, chociaż znam nieudolność moją, umyśliłam spisać dla ciebie niektóre rady i nauki. Mniej szczęśliwa od innych matek, nie mogę iść sama przed tobą i deptać ci ślady; wskazać tylko jakąkolwiek ścieżkę prawdy dozwoliły mi nieba!

Jakiegożbym dziś ukontentowania doznała, gdybym, zamiast szukać przykładów u obcych, własne me życie za wzór zostawić ci mogła. Samam tę rozkosz duszy mojej odjęła, a jednak nie byłam występną! Ze srogich cierpień, których doznaję, wystawić sobie nawet nie mogę,

jak okropne męczarnie dręczyć muszą w chwili bliskiej śmierci tych, którzy jakie popełnili zdrożności. Ach! córko, zaklinam cię, nietylko się chroń występku, ale i błędów z pilnością unikaj, nie doświadcz nigdy dręczących mnie boleści! Wina moja, tak lekka w oczach niektórych ludzi, ileż mnie nieszczęśliwą uczyniła! Jakże ją sobie teraz wymawiam! Jednak mniej nad nią ubolewać będę, jeśli mój przykład uchroni cię od wszelkiego przewinienia i od tej zbytecznej czułości, którą długo cnotą mieniłam. Ona mi nie dozwoliła tak dobrą być córką, jak ty nią jesteś i będziesz; przez nią napełniłam goryczą życie tego, którego każde cierpienie nietylko łzami, ale i krwią odkupićbym chciała; przez nią nareszcie umieram! Kto inny twego wychowania dokończy. Ach! strzeż się jej Amelio! łatwo i składnie wkraść się może do serca, bo się ukazuje ozdobiona pozorami cnoty. Niewinna młodości prostota zgadnąć nie może, że uczucia litości, troskliwość o osoby nam drogie, skoro je do wysokiego posuniemy stopnia, szkodliwemi się stają. Rzecz smutna, ale na nieszczęście prawdziwa, że częstokroć dobre na złe wychodzi; ja sama dowodem tego jestem...

Gdyby mi drugi raz rodzić się przyszło, zdaje mi się, iżbym już nie zbłądziła; rozsądek hamowałby żywość czucia mego, przekonanąbym o tej prawdzie była: że człowiek unikać powinien trapiącej zgryzoty, a dni życia swego ile możności osładzać uciechami, byleby te w niczem go nie upodliły i były zgodne z wysokiem jego przeznaczeniem. Mówię to z przekonania; niech ci się przyda doświadczenie tak drogo nabyte. Korzyść, którą ztąd odniesiesz, będzie i moją korzyścią i pociechą przy zgonie; bo czyż każda matka nie odradza się na nowo w dziecięciu swojem? czyż jego życie nie jest jej życiem,

jego szczęście jej szczęściem? Pamiętaj o tem, Amelio! a kiedy opanuje duszę twoją ta niechęć niebezpieczna, siły do postępowania w dobrem odejmująca, kiedy później namiętności jakie miotać tobą zaczną, lub nieszczęście ci zagrozi; kiedy powinność zbyt trudną wydawać ci się będzie: natenczas wspomnij na matkę twoją, wspomnij, że widzi twoje postępki, że gotowa ubolewać lub radować się nad niemi, a pewno nie zbłądzisz!

ROZDZIAŁ DRUGI.

O płci żeńskiej.

Kiedy Stwórca z nieładu wydobywał światy,
Odłączał ląd od wody, i ten plon bogaty
Kazał wydawać ziemi, który teraz daje;
Gdy sypał góry, równał pola, cienił gaje;
A co dziwniejszym jeszcze nad to wszystko tworem,
Lepił z gliny człowieka z siebie wziętym wzorem:
Kobietę za ostatni kres założył dzieł:
Na tem wszechmocna Jego prawica spoczęła.

J. Kossakowski tł. z Legouwiego.

Różne o płci naszej są mniemania. Jedni przysądzają nam najwyższe cnoty i często psują zbytkiem pochlebstwa; drudzy widzą tylko wady i w swojej surowości krzywdę nam czynią. Same nawet kobiety odmiennie płeć swoją uważają: jedne zaszczyt, drugie upośledzenie w niej widzą. Tak to często nędzny człowiek, który jutra przewidzieć nie zdoła, sądzi: że w całem przyrodzeniu nic przed nim ukrytego niema, że rozum jego dociekł celu każdej stworzonej rzeczy i śmie zapamiętale naganiać

rządy Istoty, której świat cały i on sam jest dziełem. Często w swem zaślepieniu mniema, iż lepiejby umiał kierować wszystkiem i gdyby w mocy jego było, pewnieby wszystko odmienił. Lecz nie tak myśli człowiek rozsądny: wielbi on Boskie ustawy, we wszystkiem szanuje wyroki Opatrzności i w stanie, w płci, w jakiej się urodził, obowiązków dopełnia i szczęśliwym być umie. Tak czyniąc, powolny jest woli Przedwiecznego i prawdziwemu przeznaczeniu swemu; bo kto swoim powinnościom zadosyć uczynił, kto we własnem sumieniu pokoju i szczęścia używa, ten dopiął celu, dla którego był stworzony, ten rozwiązał trudną życia zagadkę.

Ty więc, córko moja! nie trap się, że do płci słabszej należysz; i jej przeznaczenie jest pięknem: wszak kobieta i kochaną i użyteczną być może? Przyrodzenie mocą udarowało mężczyznę, bo obronę słabszych, sprzeciwianie się niesprawiedliwości, karę występku, jemu powierzyło. On krew swoją na placu bitwy wylewa, mądre pisze ustawy, pilnuje ich wykonania, kraje podbija, wznosi, broni ich i rządzi niemi: słowem, jest mężczyzną. Czulszą i słabszą Bóg stworzył kobietę: łagodzić, miękczyć, uszczęśliwiać śmiałego towarzysza swego powinna. Dzikim i ponurym byłby świat, gdyby na nim byli sami mężczyźni; gnuśnym i nieczynnym, gdyby go same napełniały niewiasty. Wspólny ich związek i wzajemna pomoc są zasadą towarzyskiego porządku, i jeżeli płeć męzka włada światem, nasza go upięknia.

Troskliwa Opatrzność potrzebnych nam do tego dzieła użyczyła darów: wdzięki, tkliwość, słodycz dała niewiastom w podziale. Zbywałoby życiu na najsłodszych, najmilszych powabach, gdybyśmy nie tak słabe, nie tak czułe były; mniej powolne powołaniu, mniej do kochania

skłonne, mniej o podobanie się staranne, nie byłyby może kobiety zdolne do wykonania prostych, a razem wielkich cnót, które im Wszechmocny naznaczył.

Znieść nie mogę, kiedy się głos jaki nierozsądny odezwie i twierdzi, że źle, iż kobiety są w tak szczupłym podług niego zamknięte obrębie. Jego zdaniem, równe mężczyznom powinny posiadać nauki, do rządu należeć, ledwie że nie pierwsze piastować urzędy i chyba nie być kobietami. Szczęściem, umiejętniejszym był pierwszy Prawodawca świata, a nikt już Boską ręką zaprowadzonego porządku odmienić nie zdoła. Ach! jak okropnie błądzi kobieta, która więcej chce być nad to, na co ją Bóg przeznaczył. Amelio, nie podpadnij tej szalonej żądzy, powtarzam to raz jeszcze: przeznaczenie nasze jest piękne. Kobieta słodka, cierpliwa, uprzejma, skromna, rozsądna, kobieta taka, jaką być każda powinna, cechę niebieskiej Istoty na sobie nosi.

Wtenczas, kiedy mąż oddalony od domu, nad polepszeniem stanu swych współbraci czuwa; wykonania sprawiedliwości, dobrego porządku strzeże; dla dobra ogółu lub na utrzymanie swej rodziny pracuje — działa także czynna żona. Mniej znakomite, lecz równie użyteczne są jej domowe zatrudnienia: utrzymuje przyjemne ochędóstwo, rząd w domu, miły spoczynek gotuje mężowi po pracy i uprzyjemnia tkliwą miłością czarne niekiedy pasmo dni życia jego. Przy niej rozkosz żywsza, a smutek traci połowę goryczy; ona mężowi niekiedy dodaje nawet odwagi, dobre czasem dać mu może rady, i tym sposobem, lubo skrycie, użyteczną stać się światu. Cóż dopiero, kiedy zostanie matką! Jakże szanowna w tych długich cierpieniach, z których się cieszy, zamiast ubolewać nad niemi! Ledwie się skończyły te bóle, najsroż-

szym wyrównywające męczarniom, ujrzała dziecię: już są zapomniane i wynagrodzone. A czemże jest jeszcze to życie doczesne w porównaniu z dalszem, z wiecznem, które dziecięciu swemu staraniami najczulszemi zabezpiecza, wlewając w nie zasady religijne, dobroć i czułość.

Synami wprawdzie zaledwie do dziesięciu lat wyłącznie się trudni, lecz przez ten krótki przeciąg czasu, ileż w nich dobrego zaszczepić może! Wszystko od pierwszych wrażeń zależy. Matka prawdziwie pobożna i przeznaczeniu swemu odpowiadająca, przez te lat kilka wpoić potrafi w syna swojego religię i wszelkie cnoty; niełatwo się wytrą jej nauki i wielu godnych ludzi tę chlubną dla płci naszej uczyniło uwagę: że wszyscy niemal wielcy ludzie znakomite matki mieli. Bo wreszcie, czyż przez całe życie nie czuwa nad synami? czyż im kiedy miłość swoją odbiera? choć daleko są od niej, jak się cieszy z ich postępów w naukach i w cnocie? jak szczęśliwa, kiedy się dowie, że już się tego uczą, czego ona nie umie i nie rozumie; jak dumna, gdy zmiarkuje, że już są od niej umiejętniejszemi. Dla kogoż człowiek każdy w młodych latach swoich więcej przywiązania i miłości czuje. jak dla dobrej matki? któż lepiej radość jego dzielić potrafi? kto go z większem ukontentowaniem słuchać może? któż mocniej się cieszy cnotami jego, powodzeniem i sławą? Bóg nie błogosławi synom, którzy niedosyć cenią takowe starania i podobną miłość; mała też jest ich liczba. Przywiązanie dobrej matki wieczną pamięć w sercach ludzkich zostawia. Cnotliwy młodzieniec z zapałem o niej mówi, a sędziwy starzec zapomni o miłości, o sławie znaczeniu, a na wspomnienie matki skropi łzą cichą zorane wiekiem lice.

Córki więcej pracy matce zadają, w jej bowiem są ręku od urodzenia aż do zamężcia. Ich cnoty, talenta, nauki, wszystko jest jej dziełem. Żeby im udzielić światła i umiejętności, dobra matka uczy jeszcze sama, czytywa z większą niż kiedy pilnością, opuszcza zabawy i wszystkie chwile im poświęca. Kiedy córka dorasta, choć sama jeszcze młoda, nie dba już o swoje, tylko o jej wdzięki; nie trapi się, choć lata odejmują jej powabów, kiedy ich córce dodają: zgoła, zapomina zupełnie o sobie, czyli raczej żyje tylko w swem dziecięciu.

Cóż jeszcze gdy ta córka dojdzie do wieku, w którym także żoną i matką zostać może? do wieku, w którym na siebie wszystkich oczy zwraca? Jakże jest miłe matce przyjemne wrażenie, jakie córka przy pierwszem wejściu na świat sprawia; więcej ocenia pochwały jej dawane, niż te, które w podobnem zdarzeniu sama odbierała: wtenczas miłość własna podsycaną była, dziś i ona i serce razem zaspokojonemi zostają. Jakże trudna w wyborze towarzysza dla tego przedmiotu swoich starań, swojej miłości kilkunastoletniej? trudniejsza niż niegdyś dla siebie, bo już nauczona doświadczeniem, nie ulegając nieostrożnym uniesieniom serca, wzywa przed sąd rozumu przyszłego swego syna; z zimną rozwagą rozbiera jego postępki, przenika sposób myślenia i jego skłonności; wybranemu nawet nie powierza ręki swego dziecięcia inaczej, jak z utajoną w sercu trwogą: nie daje błogosławieństwa, jak drżącą dłonią. Z umysłem wzniesionym do Stwórcy błaga miłosierdzia Jego, aby swoje ojcowskie błogosławieństwo do jej macierzyńskiego dołączyć raczył. Ta myśl nawet czyni ją niespokojną, że i najlepiej dobrane małżeństwa nie bywają zupełnie szczęśliwe, że młoda osoba, idąca za mąż, więcej może

nabywać szczęścia, ale też doświadcza trosk, kłopotów, dotąd jej nieznanych; traci na wieki lubą swobodę, naraża się na słabości, umartwienia, które może życiem przypłacić. Całą tę przyszłość obejmuje razem serce czułej matki; nad sobą także powinnaby ubolewać: rozdzieli się z tą, która już od lat kilku przyjaciółką, pomocą jej była; kogo innego te cnoty, te talenta uszczęśliwiać będą; inne przywiązanie, czas, oddalenie, zmniejszą może tę miłość, która jej tak sowicie wszystkie poniesione trudy nagradzała. Wszelako nie myśli wcale o sobie: jeżeli szczęście córki w przyszłym widzi związku cieszy się z niego i własną szczęśliwość chętnie poświęca dziecięcia swego powodzeniu. Któż zdoła opisać wszystkie uczucia cisnące się tłumem do jej serca, kiedy córkę do ołtarza prowadzi? zbiór to jest trwogi i szczęścia, troski i ukontentowania, żalu i radości. Łzy w oczach, a słodki uśmiech na twarzy zdradzają i malują lepiej niźli słowa te, tak przeciwne w opisie uczucia, zgodne jednak z sercem matki w dzień córki ślubu

Tu zdaje się, iż się już kończą jej powinności i czynne starania; nie! choć już córce towarzysza i przyjaciela obrała, jednak jeszcze nad nią czuwa. A kiedyż potrzebniejsza matka młodej osobie, jak nie wtedy, gdy nowy bieg życia rozpoczynając, jej niedoświadczenie i młodość, rad, napomnień, pociechy i zachęty w każdej chwili wymagają? Jeżeli nie słowy, to przykładem ją uczy; i tak nigdy nie kończy tkliwej nauki, która, w kolebce zaczęta, w grobie tylko koniec znaleźć może.

Takie jest przeznaczenie kobiet; te cnoty, to szczęście, niebo dało im w podziale. Amelio! i ty taką być możesz! Nie urojony kreśliłam ci obraz, miałam wzory przed oczyma: wiele takich znam niewiast. Matka moja

daleko jest jeszcze cnotliwszą, bo srogie i liczne nieszczęścia, których w życiu doznała, wielu nowym i trudniejszym cnotom początek dały w jej duszy. Pani Ł....., ta ukochana przyjaciółka moja, czyż nie jest taką? ją za wzór w dalszem twem życiu obierz, jej cnoty staraj się naśladować. Jaka słodycz maluje się na jej twarzy! co za uprzejmość w jej obchodzeniu się z każdym, jaki rozum i rozsądek w jej mowie i czynnościach! Z jaką pilnością utrzymuje rząd w domu, uszczęśliwia małżonka, sama uczy i wychowuje liczne dziatek grono! Z jaką przykładną cierpliwością, z jakiem zgadzaniem się z wolą Najwyższego znosi częste cierpienia i gorycze tego życia; jak też jest od wszystkich wielbioną i kochaną! Którażby niewiasta nie chciała podobną być do niej? na nią patrząc i na jej dzieci, czyż można mężczyznom ich nauk, znajomości, sławy, znaczenia zazdrościć?

Mężczyźnie powierzył Wszechmocny ogół życia, kobiecie szczegóły; do dwóch malarzy oboje przyrównać można: jeden obrał wielkie obrazy, widoki: pewnej mu i śmiałej ręki do skreślenia ich potrzeba; drugi miniatury i kwiaty: ostatni ten wybór cierpliwości, słodyczy i delikatnego pędzla wymaga. W obudwóch dojść do doskonałości można.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O zdrowiu.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie:
Że nic nad zdrowie,
Ani droższego,
Ani lepszego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody,
I dar urody-
Miejsca wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są, ale
Gdy zdrowie weale,
Gdzie niemasz siły,
I świat nie miły.

Jan Kochanowski.

Szczęśliwy człowiek, którego zdrowa dusza w zdrowem ciele mieszka; nie zapominaj nigdy zdania tego, córko moja! Dusza nasza jak najściślej z ciałem jest złączona i tak jak spokojność pierwszej skutecznie na drugie działa, tak równie stan nasz fizyczny wielki ma wpływ na moralny. Narzędziem duszy jest ciało: skoro cierpi gwałtownie, umysł traci wiele swej swobody i mocy. Największego muzyka granie, czyż się wyda na fałszywym lub zepsutym instrumencie?

Delikatne zdrowie ciągnie za sobą tysiączne dolegliwości; trzeba cnoty nadludzkiej, aby przy nich stale wesoły umysł zachować; i rzadko człowiek, częstych lub ciągłych doznający cierpień, posiada tyle stałości i ową moc duszy, jakiej po nas wymaga życie, niekiedy pełne goryczy. Rzadko kto tak dalece o sobie zapomnieć może, aby, pomimo przykrych boleści, ściśle dopełniał powinności stanu swojego i drugim nie stał się natrętnym. Nic więc szacowniejszego nad zdrowie; samą tylko cnotę

przekładać nad nie powinnaś i wszystkie czynić usiłowania, aby nie postradać tak drogiego skarbu. Bo jeślibyś go straciła z wyroku Opatrzności, w cierpliwem zgadzaniu się z Jej wolą, w nadziei lepszego życia, mogłabyś znaleźć dostateczną nagrodę; ale gdyby własna wina pozbawiła cię tego kosztownego daru, cierpienia twoje jeszczeby się podwoiły. A wieleż to kobiet przez płochość i nieuwagę rozdziela się ze zdrowiem na zawsze! Napróżno potem ofiarą połowy nędznego życia odzyskaćby chciały swobodę drugiej połowy i ów klejnot, który już raz utracony, nigdy już więcej nie wraca!

Amelio! czuwaj pilnie nad twojem zdrowiem; w młodości ugruntować je, albo osłabić na zawsze można. Wiesz, jaki ma związek stan nasz fizyczny z moralnym, staraj się więc być zawsze wesołego i jednostajnego humoru; nie bierz za żywo życia tego przykrości, bądź umiarkowana we wszystkiem, chroń się namiętności gwałtownych, a nadewszystko unikaj zbytecznej czułości! Wierzyć mi możesz, że nic więcej i szczęścia i zdrowia nie niszczy. Choćbyś jej, tak jak matka twoja, życiem nie przypłaciła, nadwereży ci przecie nerwy i sprowadzi słabość, tak powszechną teraz między kobietami, którą spazmami nazywają; słabość, wyśmianą od tych, którzy jej nie znają, szkodliwą osobom, co ją ze szczególnej próżności czy przesady udawać zwykły; przykrą tym, którzy jej w istocie podlegają. Młoda osoba wiedzieć nie powinna o tym rodzaju choroby; wielkie tylko nieszczęścia, albo wyszukana tkliwość na tę smutną znajomość naprowadzić nas mogą. Zgoła, córko moja! strzeż się wszystkiego, co ciału twemu szkodliwem być może, a zachowaj ściśle, co je w czerstwości utrzymuje.

Pewny porządek i prostota w życiu zasadą są zdrowia. W pracy, w zabawie, w poruszeniach ciała, w jedzeniu, napoju, spaniu, we wszystkiem trzeba być umiarkowaną i pilnie jednych się ustaw trzymać. Jednakowość dni naszych, zamiast stania się przykrą, zbawienny ma wpływ na ciało i duszę człowieka. Na prostocie życia wiele także zawisło, wyszukana wykwintność każdemu szkodliwa.

Tyś od kolebki przywykła do prostoty, Amelio! trzymaj się jej pilnie; niech ci proste potrawy zawsze najlepiej smakują; strzeż się wszelkich mocnych trunków: słodyczy, cukrów, jak najmniej używaj! Bez szkodliwych pachnideł, szczególniej też piżma, łatwo obejść się możesz; niech ubiór twój tak będzie niewyszukany, jak cały sposób życia twego. Bądź zawsze w tej mierze dzieckiem przyrodzenia, a zdrową i swobodną będziesz!

Przyzwyczajaj się do znoszenia niewygód, kto zanadto się pielęgnuje, ten nie wytrzyma najmniejszej przykrości i lekki powiew wiatru zaszkodzić mu może. Nie odrzucaj przycięższych cokolwiek robót, bo te siły wzmacniają; strzeż się zbytniego ciepła w ubiorze twoim, mieszkaniu, pościeli; nie bój się słoty, zimna i niepogody. Jednakże nie jest mojem zdaniem, żeby zanadto się hartować: zbytek we wszystkiem szkodliwy. Kiedy ci się zbytniego ciepła strzedz zalecam, zaklinam cię z drugiej strony, abyś w błąd przeciwny nie wpadła i zbyt lekkiego nie lubiła ubioru. Wiele kobiet naszych greckie naśladują stroje; ale żeby to naśladowanie bezkarnem być mogło, trzebaby przenieść do naszej zimnej krainy łagodne i piękne Grecyi klima. Powszechnie mówią, że wszystkie reumatyczne bóle, wszystkie słabości płucowe, którym płeć nasza tak podlega, skutkiem są nieuwagi

kobiet na tę niemałą różnicę. Lekki ubiór korzystny jest zapewne piękności, ale zdrowie jeszcze jej korzystniejsze: bo żaden wdzięk nigdy nie wyrówna (w mych oczach przynajmniej) barwie rumieńca i wesołości uśmiechu, które, zdaje się, iż zdrowego ciała i umysłu razem są oznaką.

Świeże powietrze i umiarkowane poruszenia utrzymują nas także w zdrowiu. Powszechnie więcej bywa chorób w zimie niż w lecie, a to dla braku wolnego powietrza i mniej częstego ruchu ciała. Kiedy Bóg stwarzał człowieka, niebo dachem jego było, a duszę, równie jak i ciało, przeznaczył do czynności. W dni piękne, parę godzin, w niepogodne, choć chwil kilka oddychaj świeżem powietrzem; niech codzień okno w twoim pokoju przynajmniej na pół godziny otwartem będzie. Strzeż się gnuśnej opieszałości, nieczynności; trudnij się, chodź, biegaj, ile możesz. Jest jedna agitacya, której z umiarkowaniem używaj, bo najszkodliwsze mieć może skutki; tembardziej cię o ostrożność upominam, iż wiem, jak wielkie masz w niej upodobanie: domyślisz się łatwo, że mówię o tańcu. Niejedna kobieta drogo opłaciła ten gust niebezpieczny.

Nie zabraniam ja tańca, znajduję owszem, że dla młodzieży jest miłą i niejako użyteczną zabawą: nadaje ciału ruch przyjemny, zręczniejszą czyni młodą osobę, układa jej postać i w zimie szczególniej, kiedy nie można mieć tyle poruszenia jak w lecie, umiarkowanie użyty, do zdrowia nawet dopomaga; jego tylko nadużycie staje się szkodliwem, osobliwie zaś zaziębienie po tańcu bywa nader niebezpieczne. Widziałam okropny przypadek w młodości mojej i przytoczę tu tę smutną przygodę, aby ci się nauką stać mogła.

O milę od wsi, gdziem się rodziła, mieszkała pani P....., przyjaciółka matki mojej. Miała jedynaczkę córkę, Emilię, którą bardzo lubiłam. Była to młoda osoba, pełna siły, życia i wesołości. Miły rumieniec zdrowia ubarwiał okrągłe jej policzki, uśmiech był zawsze gotów do ozdobienia ust jej koralowych i słusznie zasługiwała na przydomek kwitnącej róży, powszechnie jej dawany; przytem w najpiękniejsze przymioty bogata, zdawała się przeznaczona do równie długiego jak szczęśliwego życia. Młody jeden człowiek potrafił pozyskać jej przywiązanie; oddała mu swe serce, obiecała przydać wkrótce rękę do tego daru i oboje najpomyślniejszą przewidywali przyszłość. Na ośm dni przed ślubem zaproszono Emilię na bal. Zapamiętale taniec lubiła, a w tym dniu, weselsza niż kiedy, do tego się stopnia zapomniała, iż prawie mdlejąca wyszła z walca. Chcąc prędzej przyjść do siebie, powlekła się do drugiego pokoju; tam nieszczęściem okno było otwarte, siadła w niem, sądząc, że jej będzie lepiej: wtem wiatr ją objął i padła jak bez duszy. Zawieziono ją do domu, przywołano najlepszych z okolicy lekarzy; lecz nic już biednej Emilii wyratować nie mogło: umarła wkrótce, wtedy właśnie, kiedy nowe pasmo dni zacząć miała. Zdaje mi się, iż słyszę jeszcze jęk i płacz rodziców, iż widzę rozpacz niepocieszonego kochanka i czuję te łzy płynące po mych licach, które, jej zgon opłakując, wylałam.

Co jeszcze koniecznie potrzebnem jest do zdrowia, to jak największe ochędóstwo.

Niema młodej osoby, którąby nie chciała mieć świeżej i pięknej płci; otrzyma cel swych życzeń i zdrowie w dodatku, jeśli jak najpilniej o czystość ciała swego starać się będzie. Częste używanie kąpieli i mycie się

codzienne letnią wodą, zalecam tobie Amelio! Nic lepiej zdrowia i piękności nie utrzymuje.

Tą ostatnią uwagą zakończę ten rozdział. Kiedy doświadczysz słabości jakiej, nie bądź niespokojna, znoś ją cierpliwie, abyś na większą, niemal każdą czekającą niewiastę, miała dostateczne siły. Póki tylko możesz, obchodź się bez lekarstw i doktora; ale kiedy słabość zagraża niebezpieczeństwem lub długiem cierpieniem, nie używaj żadnych domowych leków, poradź się lepiej człowieka biegłego w swej sztuce, miej w nim zupełną ufność i słuchaj go we wszystkiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O powierzchowności.

Jak kruszcom blask poloru, żywość farb obrazom,
Rytmom brzmienia muzyczne, udatność wyrazom,
Róży zapach, widokom dni pogodnych chwila;
Tak piękność służy cnocie: wzmaga i przymila.

Krasicki

Wiesz dobrze, córko moja, że nie jestem z liczby tych osób, które powierzchowność nad wszystko ceniąc, więcej dbają o piękność ciała, niż o wdzięki serca i duszy. Ganię tych, co sądzą ludzi z powierzchowności, bo często pozory są mylne. Nie mieść się w ich rzędzie, Amelio! niech wdzięki lub szpetności powierzchowne nigdy cię ani nęcą ani odstręczają; nim dasz wyrok o osobie, którą pierwszy raz widzisz, czekaj, póki jej duszy nie poznasz.

Często szpetni, chcąc nagrodzić tę krzywdę natury, starają się o powaby, których im ani czas, ani choroby odebrać nie mogą; zdobią umysł nauką i światłem, a duszę napełniają cnotami. Piękni zaś zazwyczaj tak są rozkochani w sobie, iż im się zdaje, że już niczego więcej nie potrzebują i że dosyć dla nich pokazać się, aby wszystkie pozyskać serca. Często się też zdarza, że najpiękniejsza postać próżną głowę i próżne ukrywa serce, a kształt ciała brzydki i nieforemy, najrzadsze zasłania przymioty. Wszak szpetna Sokratesa powierzchowność, największego ze starożytności ukrywała mędrca.

Jednakże sam Sokrates cenił piękną i ujmującą powierzchowność i sądził, że piękna dusza w pięknem i zdrowem ciele, największym jest przyrodzenia darem. Tegoż zdania jestem; i życzę każdemu, aby pilnie nad upięknieniem swej powierzchowności czuwał. Jest to, jak dobrze mówią, list zalecający, wolny on nam przystęp do serc i do głów daje. Ta ponęta potrzebną jest szczególniej płci naszej, gdyż jej to przeznaczeniem miłe na umysłach czynić wrażenia.

Niezgrabną i nieprzyjemną postać każdy prędzej mężczyznie wybaczy, bo wdzięki i powaby są zaletą i bronią kobiet.

Ale nikt sam się nie stwarzał; godni więc pożałowania ci, którzy rozpaczając nad szpetnością ciała swego, za nieszczęście ją używają. Nie wiedzą zapewne, iż są wdzięki w każdego zostające mocy: cnota, rozum i piękne ułożenie. Każdy ich nabyć może, a kto je posiada, istotniejsze jeszcze nad piękność ma zalety: ujmuje wszystkich dla siebie, powszechny szacunek wszędzie mu towarzyszy. Twarz najmniej ładna, przyjemności od serca nabyć może; rozmowa dowcipna dodaje wdzięku osobie

mówiącej i samą jej niekształtność umila; a niema tak ułomnego człowieka, któregoby piękne ułożenie ozdobić nie zdołało. Każda kobieta, czy szpetna, czy ładna, pilnie to mieć na uwadze powinna; w pierwszym względzie nabyć wdzięków może, w drugim podwoić te, które jej dało przyrodzenie.

Dzięki niebu, kochana Amelio! nic w sobie nie masz odrażającego i chociaż daleka jesteś od doskonałej piękności, nikt cię brzydką nazwać nie może. Masz tyle urody, ile potrzeba do szczęścia; jesteś przystojna, a mojem zdaniem ledwie że nie ładna (lecz oczom matki trudno dać wiary). Tak cię widzę miłą, iż cieszę się nawet, że nie liczysz tych nadzwyczajnych wdzięków, które okrzyczane z młodu, rodząc w kobiecie próżność, niszczą w niej najczęściej wszelkie zarody cnoty, a na starość smutne tylko zostawiają wspomnienie. Przestań więc na twej urodzie; ani jej się wstydzić, ani się z niej pysznić powinnaś: staraj się usilnie upiększyć ją przystojnem ułożeniem.

Bądź pewna, Amelio! że piękność zadziwia, wpada w oczy; lecz przyjemność, ten powab czarujący, słusznie pod nazwiskiem gracyi ubóstwiany od dawnych, trafia niechybnie do serca. Nieraz mi się zdarzyło widzieć dwie kobiety w jednym walczące zawodzie: jedna zadziwiającej była urody, druga miłą i tylko ładną. Zrazu zdawało się, że piękna pokona, lecz wkońcu laur zwycięzki w ręku ładnej pozostał. Jeśli więc pragniesz podobać się powszechnie, staraj się nabyć uprzejmego i ujmującego sposobu obchodzenia się z każdym; czuwaj pilnie nad sobą, abyś nigdy granic prawdziwej przystojności nie przeszła: niech każde twoje ruszenie będzie szlachetne i przyjemne, i wszystko, co czynisz, zręcznie czynione. W ka-

żdem działaniu unikaj pilnie tej nieuwagi, która, podobna do niezgrabności lub niedbalstwa, razi w kobiecie. Stój, siedź zawsze prosto, niech twój chód będzie lekki; pamiętaj o sposobie przyzwoitym kłaniania się: często po wejściu młodej osoby do pokoju, po jej ukłonie, o całem jej wychowaniu, ledwie że nie o sposobie myślenia sądzą przytomni. Czy w małem, czy licznem towarzystwie, staraj się zawsze być jednakową; w małem równie staraj się znaleźć tak przyzwoicie, jak gdybyś w licznem była; w wielkiem zaś zgromadzeniu zachowaj też samą prostotę, otwartość, wesołość, jaką masz w domu, lub w pośród osób dobrze ci znanych. Zawsze z równą pilnością unikaj słów, mowy, poruszeń, czynności, krzywdę dobremu smakowi czyniących. Ze wszystkiemi obchodź się z przymileniem i grzecznością. Żywo i chętnie czyń każdemu przysługi, bo ile wtedy przyjemne, tyle gniewają, kiedy są z niechęcią lub opieszałością czynione. Kobietom, mężczyznom, starym, młodym, wszystkim staraj się podobać; usiłuj, aby każdy powiedzieć mógł o tobie: »Jakaż to przyjemna osoba!« Odgłos ten, powtarzany powszechnie, więcej ci daleko serc zniewoli, więcej szczęścia przysporzy, niźli błahe pochwały dawane piękności; dojdzie on do krainy, gdzie dusza matki twojej mieszkać natenczas będzie i przejmie ją słodką radością!...

Staraj się także, córko moja! zachować zawsze miły na twarzy wyraz; ten wdzięk w twojej jest mocy; słodkie tylko miej w sercu uczucia: niech gniew, zazdrość, nigdy ci znane nie będą, a uśmiech miłej i niewinnej spokojności zdobić cię zawsze będzie.

Oko każdego człowieka spogląda z upodobaniem na osobę przyjemnej powierzchowności; bywa ona od najlepszych towarzystw wyszukiwaną. Ale żeby nabyć zu-

pełnie pięknego ułożenia, niedosyć pamiętać o tem w domu i na osobności; trzeba zawczasu uczęszczać do ludzi dobrze wychowanych i z takimi się tylko łączyć i zaprzyjaźniać, z którymi w obcowaniu skorzystać a nic stracić nie można. Chroń się, kochana Amelio, wszelkich towarzystw, gdzie dobry ton nieznany, a nadewszystko nie wdawaj się ze służącemi. Grzecznie i uprzejmie winniśmy obchodzić się z niemi, ale poufałości równie unikać należy, jak surowości i pogardy. Oprócz złych skutków, jakie wdawanie się z ludźmi innego wychowania na sercu i rozumie sprawić może, powierzchowności niezmiernie szkodzi. Znać zaraz po mowie, ułożeniu młodej osoby, kiedy często ze sługami przebywa, i trudno już mieć o niej dobre mniemanie.

Na jedną rzecz uważaj jeszcze pilnie, Amelio: na głos twój i mowę. Niewiele na ten przedmiot rodzice i nauczyciele dają baczności, a w moich oczach bardzo jest ważnym. Organ głosu i mowa tłómaczami są duszy; one wydają człowieka i wskazują, jakie odebrał wychowanie. Kiedy usłyszę głos przykry, nieprzyjemny, do tego jeszcze prosty i nieczysty sposób wysłowienia się, najgorszego nabieram mniemania o tak mówiącej osobie; przeciwnie, ileż mnie zachwyca czysty głos i miły! jakże przyjemną uchu pięknie dobrana mowa! Mogę, spostrzegłszy najurodziwszą osobę, patrzeć na nią z zachwyceniem; niechże otworzy usta, niemiło i nieprzyzwoicie przemówi, znika odrazu wrażenie, jakie jej wdzięki sprawiły. Kiedy zaś zobaczę istotę wcale niepiękną, nie zważam z początku na nią; lecz gdy w ciągu powszechnej rozmowy odezwie się skromnie, głos jej jest wdzięczny, mowa przyjemna: zapominam, iż jej niedostaje innych powabów i serce moje otwiera się ku niej. Jeden uczony,

przyjaciel rodziców moich, następujące mi o sobie opowiedział zdarzenie.

Nie miał więcej nad lat dwadzieścia, kiedy raz spostrzegł w publicznem zgromadzeniu panienkę zachwycającej urody. Jej nadzwyczajna piękność wznieciła w nim miłość tak żywą, jaką tylko odrazu uczuć można. Niepodobna mu było mówić z nią tego wieczora, ale nazajutrz wypytuje się o jej mieszkanie. Powiadają mu, że o kilka mil jest odległe i że już wraz z rodzicami udała się do niego. To oddalenie nie wstrzymuje zapalonego młodzieńca, a biorąc z sobą swego przyjaciela, znajomego domu, do którego wprowadzonym być pragnął, pospiesza z nim w chęci starania się o rękę tego bóstwa. Przybywa, mile jest przyjęty; piękność panny jeszcze go bardziej przy dniu zachwyca: ledwie wstrzymać może oświadczenie swoich uczuć. Wtem bogini otwiera usta: głos jej przeraźliwy i niemiły, mowa nieczysta i pospolita. Rozkochany stygnie nagle, serce mu jakby kamienieje; po kilku chwilach odjeżdża i słowa o zamiarze swoim nie wyrzekłszy. Tę całą odmianę mowa młodej osoby sprawiła; uważaj pilnie na twoją, Amelio! niech celuje wdziękiem, słodyczą, czystością i przystojnością. Strzeż się pilnie, żeby nie mówić zbyt głośno: podobne przyzwyczajenie nie zgadza się z delikatnością i słodyczą, z tymi nieodstępnymi towarzyszami płci naszej. Nie idź także za tą modą, tak przyjętą teraz, aby w jednej mowie dwa mieszać języki, a unikniesz śmieszności dlatego jedynie wpadającej w oczy, że się powszechną stała; i tę jeszcze zyskasz korzyść, iż w obudwóch tych językach łatwo i właściwie wysłowić się będziesz umiała.

Nakoniec, niech całe twoje ułożenie szlachetne będzie

i miłe; ale unikaj pilnie wszystkiego, coby uczonem, udawanem lub przymuszonem nazwać można. Wdzięk prawdziwy żadnej nie ma przesady i wtedy tylko zachwyca kiedy, chociaż nabyty i uczony, naturalnym się być zdaje.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O domowych i kobiecych zatrudnieniach.

Dobrze to było niegdyś, gdy prababki nasze
Wiedziały, kiedy bydło szło z obór na paszę.
Inszy wiek, insze prawo, za wdziękiem i modą,
Damy zwyczaj płci pięknej przyzwoitszy wiodą.
Mogą dumać o trzodzie, lecz co Filis pędzi,
A wsparte na wygodnej kanapy krawędzi,
Rozmyślać o pasterzach, o rolach, zagonach,
Lecz pasterzach, oraczach, Dafnisach, Damonach

Krasicki.

Kto chce być spokojnym, wesołym, szczęśliwym; kto chce uniknąć nudów i zasłużyć na imię godnej szacunku i użytecznej istoty, ten niech zawsze będzie czynnym. Do ustawicznego działania przeznaczył nas Stwórca; powinniśmy więc zbierać wszystkie siły nasze, chwytać z ochotą wszelkie sposobności zatrudnienia się i pracować, ile tylko możemy. Ludzie, niedopełniający tego powołania, marnują życie i ciężarem są na ziemi. Ty kochana córko moja! nie bądź nigdy z liczby tych nieszczęśliwych istot!

Szkodliwy ten przesąd: iż praca dla niższych jest tylko stanów i że hańbi tych, którzy bez niej obejść się

mogą, już też znikać zaczyna. Tak jak niegdyś, nietylko pierwsze damy, ale nawet księżne i królowe nie gardziły gospodarstwem i pospolitemi robotami, tak i teraz najbogatsze iść zaczynają za tym pięknym przykładem i wkrótce może, jak po wsiach, tak w mieście, zwyczaj ten chwalebny powszechnym się stanie.

Cóż więcej zachwyca w dobrze urządzonym domu, jak młoda i wesoła jego gospodyni, czynna bez ustanku? Z upodobaniem patrzymy na nią. Nad wszystkiem czuwa baczne jej oko. Duszą jest całego domu, wzorem dla sąsiadów i służących, rozkoszą męża, ozdobą rodziny swojej, Bogu i ludziom się podoba.

Ty Amelio, bądź zawsze gotowa do pracy, zawsze chętnie i pilnie czynna. Czynność jest prawdziwem życiem człowieka i źródłem jego szczęścia. Nudy, ta najokropniejsza choroba w świecie, bo duszę i ciało dręczy, opanuje cię, skoro tylko lenistwu i próżniactwu się poddasz. Nie poznasz ich nigdy, jeśli zawsze zatrudnioną będziesz. Kiedy cię napadnie zły humor, nieukontentowanie, przykrości nieohybne w tem życiu, zajmij się czem pilnie: zatrudnienie wypędzi je odrazu. Kiedy krew w twoich żyłach pomału płynąć zacznie, nadaj jej pracą ruch nowy. Chcesz zawsze być wesołą, zdrową? pracuj szczerze i z upodobaniem. Chceszli wtedy, kiedy ostatnia nadejdzie godzina, ze spokojnością na znikające spoglądać życie? poświęć już teraz to życie użytecznemu działaniu. Przy końcu dni naszych żadna myśl nie jest tak miłą, tak pocieszającą, jak ta: »Pracowałam, ile tylko w mocy mojej było; nie żyłam napróżno: żaden dzień, żadna godzina, zmarnowane nie były«. Żeby sobie podobną zabezpieczyć pociechę, każdego poranku obejmij myślą dzień twój cały; wylicz, jakie w nim masz powinności,

jakiebyś prace, jakie zatrudnienie ułatwić mogła; w wieczór zastanów się, czyś zamiary poranne spełniła? Jeśli nie, co było do tego przeszkodą? własna wina, czy okoliczności? To staranie codziennie powtarzane sprawi, że ci życie nie zejdzie na niczem, jak dla wielu schodzi; a przy schyłku dni twoich uznasz, żeś żyła, chociażby pasmo lat twoich najkrótsze było.

Chcąc niejako schwytać ulatujące życie, wiele młodych kobiet ma zwyczaj pisania dzienników; zwyczaj ten w niczem nienaganny, rzadko jednak kiedy wielką niesie korzyść, a nawet zabawę. Powszechnie w takowych pismach nic nie mówią o zatrudnieniach swoich, mało o uczuciach, najwięcej o wypadkach. W wiosennym wieku moim i ja dziennik pisałam; ale życie spokojne nie dostarcza wiele szczególnych zdarzeń; z małemi odmianami dzień każdy podobny do drugiego; odkryłam więc na końcu lat kilku, odczytując z pracą te foliały, że przeczytawszy ułomek jeden z tego zbioru, o całym wyobrażenie mieć można. Inny zatem przedsięwzięłam sposób pisania; zalecam go i tobie Amelio! Mam książkę, którą Pamiętnikiem nazwałam; w niej od lat już kilkunastu zapisuję znaczniejsze życia mego wypadki. Jeszcze nie jest zapełnioną i już nią nie będzie... Zważałam, że im szczęśliwszy rok jaki był dla mnie, tem mniej zamykał w sobie rozdziałów. Mam drugą: tę Tygodnikiem zowię; w niej co niedziela kreślę wiernie obraz zatrudnień moich tygodniowych; czytanie, pisma, roboty, nie zapominam o niczem: ażeby uprzyjemnić jeszcze to pisemko, zamykam w niem moje zdanie o przeczytanych dziełach. Nieraz doświadczyłam użytku tej pracy. Na końcu tygodnia z pilnością kończyłam zaczętą robotę, żeby ją w Tygodniku umieścić; książki piękne starałam się czy-

tywać, aby się mieć nad czem rozwodzić; i teraz miło mi widzieć, przerzucając to pisemko, że prócz czasu oddanego smutkowi lub słabości (który także marnie dla człeka nie schodzi), żaden tydzień wieku mego nie zniknął napróżno.

Ale żeby czynne i użyteczne wieść życie, trzeba zawczasu nawykać do pracy i umieć jej nadać wdzięk nowości. Niesmak wkrótce tego opanuje, który zna mało rodzajów zatrudnienia; dlatego też największem jest mojem życzeniem, abyś ty, kochana Amelio, oprócz robót, które już umiesz i znajomości gospodarskich, jakie posiadasz, więcej się ich jeszcze nauczyła i nabyła; niewiasta bowiem, która domowemi zatrudnieniami i igłą nigdy się nie zabawia, choćby wiele światła posiadała, nie dopełni przeznaczenia swego i często nudną sobie i drugim będzie. Im więcej w tej mierze zna i umie, tem szacunku godniejsza, tem jest szczęśliwsza. Inne zupełnie nasze, inne mężczyzn powołanie: we wszystkiem też różnimy się od nich. Mężczyzna, bardziej zgłębiający rzecz każdą, w towarzystwie dostatecznie jest zajęty potoczną rozmową, albo myślami swojemi; kiedy doznaje jakiego fizycznego lub moralnego cierpienia, wśród ksiąg zapomina o nich. Nie potrafi tego kobieta. Same uwagi, spostrzeżenia, nie mogą zająć jej słabszego umysłu; nie ma tak wielkiej wyższości jej rozum nad sercem, nie ma tyle mocy dusza, żeby była w stanie w zmartwieniu lub w słabości myśleć z zastanowieniem o czem innem. Cóż więc pocznie, jeśli nie lubi roboty? oto w towarzystwie zbyt wiele mówić, a przeto obmawiać będzie; a skoro cierpienie jakie lub troski odejmą jej zwyczajną swobodę, dozna melancholii, nudów i niesmaku, lub zatopi się w czytaniu romansów.

Gdzieindziej wspomnę o talentach, umiejętnościach, które, według mnie, kobiety posiadać mogą; ale najpierwej mówić ci będę o znajomościach i zatrudnieniach, niewyłącznie do każdej należących niewiasty, bo one w jej wychowaniu winne mieć pierwszeństwo. Każda powinna posiadać dobrze rachunki, znać się na kuchni, na wszystkich szczegółach gospodarskich; umieć przykroić, uszyć, zrobić rzecz każdą. W jakimkolwiek stanie znajomość ta nigdy nie zawadzi; w końcu życia, nawet i każdego roku, więcej użytku przyniesie, więcej się do szczęścia przyłoży, więcej męża przywiąże, niż znajomość języków, taniec, śpiewanie, rysunek i t. p. Niemałej doznasz radości, córko moja, kiedy w obchodzie domowym (który po mojej śmierci do ciebie należeć będzie), w twoich własnych potrzebach, w twym ubiorze, stroju, będziesz mogła zrobić sobie samej to, co inne kobiety przez nieumiejętność lub lenistwo innym powierzać muszą. Suknia twoją ręką skrojona i uszyta, lub pracą twoją wyhaftowana, przysmaczek przez ciebie sporządzony, więcej ci daleko ukontentowania sprawią i połowy tyle kosztować nie będą, jak gdybyś je kupić kazała.

Podobne zatrudnienia może będą się wydawać wielu osobom niedosyć szlachetnem użyciem czasu, zwłaszcza kiedy te chwile (według ich zdania) na ważniejsze rzeczy obrócićby można. Lecz mylą się mocno ci, którzy tak sądzą. Życie domowe jest to zawód cały, jaki Wszechmocny przeznaczył kobiecie; szczęście ciche i spokojne, jedyny cel, do którego dążyć powinna. Nie wypada jej oddawać się zupełnie światu, naukom; u każdej igła pierwsze miejsce mieć powinna przed piórem i pędzlem, regestrowa książka przed nutami i uczonemi dziełami. Nie zgadza się wcale z powołaniem i ułożeniem kobiety,

aby wiecznie siedziała nad książką, lub bezustannie trudniła się talentami. Były czasy, i szczęśliwszemi je dotąd zowią, kiedy niewiasty jedynie domowemi cnotami i pracą rąk słynęły. Poczciwe prababki nasze, ledwie że czytać umiały; zajmowały się szczególnie robotą, a przecież dobrych synów wychowywały i zacnych uszczęśliwiały małżonków. Zapewne, że w wieku tak oświeconym, jakim jest nasz, w wieku, w którym niektórzy przyznają kobietom wyższość nad mężczyznami, smutno byłoby zejść kilka szczebli niżej i wrócić do szczęśliwej może, lecz już niestosownej niewiadomości. Jednak i dzisiaj, gdybym wiedziała, że ty, córko moja, dlatego, że umiesz kilka języków, grasz na klawikordzie, śpiewasz, malujesz, gardzić będziesz zatrudnieniami przyzwoitemi płci twojej i jedynie księgom i talentom się oddasz; zezwoliłabym chętnie, abyś tych wszystkich zapomniała umiejętności, a nabrała gustu do roboty i do gospodarstwa. Mniej byłabym troskliwa o twoje postanowienie, mniej niespokojna o szczęście; z tym skarbem łatwiejby ci było daleko, niż z wielką nauką i świetnymi talentami zostać podobną owej dzielnej niewieście, którą Pismo święte opisując, najwięcej z tego chwali, iż działała przemysłem rąk swoich.

Lecz rozsądek we wszystkiem środek zachować umie; na wszystko czas znaleźć może ta kobieta, która rano wstawszy, najwięcej godzinę ubiorowi poświęca, nie oddaje, nie przyjmuje niepotrzebnych wizyt, nie czyta romansów i nie ubiega się za zabawami. Chociaż trudnić się domem ojca twego, a później własnym będziesz, chociaż lubisz robotę, wiem jednak, Amelio, że pisać, grać, malować nie zapomnisz, uczynisz zadosyć wszystkiemu, bom cię nauczyła brzydzić się próżniactwem.

Oprócz tego, że każdej kobiecie do jej cnoty i szczęścia gust w zatrudnieniach domowych i ręcznych koniecznie potrzebny, któż ją zapewnić może, iż potrzebą się kiedy nie stanie? Nikt na stan wysoki, na urodzenie, majątek spuszczać się zupełnie nie może, a w niedostatku, talenta i umiejętności błahe kobiet, nie na wiele się przydadzą. Służyć się nie chce, kiedy kto rozkazywać przywykł; z pracy rąk uczciwie utrzymać się można, a wszędzie, szczególniej też u nas, pokupniejsze hafty i szycia, jak niedoskonałe rysunki lub nuty.

Znasz Amelio, panią W... i panią G...; te dwie siostry, w sąsiedztwie naszem mieszkające i znane w całej okolicy z cnót, uprzejmości i dobrego rządu, obie, przykrości niedostatku doznały. Z szlacheckiego urodzenia jak najlepsze odebrały wychowanie, i chociaż ojciec dostojny miał urząd i uczciwą intratę, rozsądna matka przyzwyczajała je jednak z młodu do pracy, do zarządzania domem; i jeźli połowa dnia naukom, talentom oddaną była, drugą poświęcały szyciu, haftowaniu, pisaniu regestrów, doglądaniu służących i t. p. Kiedy starsza do lat szesnastu dochodziła, nastąpiły smutne odmiany: ojciec ich resztę majątku stracił u bankierów i umarł ze zgryzoty, zostawując dzieci i żonę bez sposobu do życia. Rozpaczy ich opisywać nie trzeba i niepodobna: w jednej prawie chwili utraciły ojca, majątek i znaczenie! Nie był jednak żal ten bez granic: religia, dobre wychowanie, gust do pracy, nadzieja, zostały im jeszcze. Nie chcąc się rozdzielać i służyć, odmówiły kilka miejsc im ofiarowanych; w zaciszu oddały się ręcznym robotom, i pilna ich praca tyle przyniosła, że i matkę i siebie wyżywić zdołały. Postępowanie to nie mogło być ukryte przed dawnymi przyjaciółmi domu; jeden z nich

znający świat i kobiety, tyle miał rozsądku, iż uznał, że gust, chęć do pracy i zatrudnień domowych, prawdziwym jest osoby posagiem i że rząd dobry, zupełnie od gospodyni zależący, więcej pomnoży majątku, niż procent od kilku kroć sto tysięcy, kiedy ta, co go wniesie, gust do strojów i zabaw do niego przyłączy. Ożenił się więc ze starszą z tych panienek, a matkę i siostrę wziął do siebie. Wkrótce i druga w sąsiedztwie uczciwego znalazła męża. Żyją dotąd jak najszczęśliwiej; matka przejeżdżając się od jednej do drugiej, młodnieje na widok ich szczęścia, i wszystkim matkom podobne wychowanie córek zaleca.

Jeszcze raz więc zaklinam cię, kocham Amelio! miej największe upodobanie w domowych i kobiecych zatrudnieniach. Twój ubiór schludny i gustowny, mało kosztować będzie, jeźli sama się nim zajmiesz; nie doznasz nigdy melancholii, nie będziesz nigdy przykrą nikomu, skoro polubisz ręczne roboty. A jak zaczniesz zawiadywać, czy swoim czy rodzicielskim domem, póty w nim rządności, dobrej chęci i pracowitości nie ujrzysz, póki sama koło wszystkiego krzątać się nie zechcesz. Choćbyś najliczniejszą zgraję służących miała, nigdy się na nich zupełnie nie spuszczaj. Przy gotowalni nie zapominaj o kuchni, żadna praca nie hańbi kobiety, owszem każdą ją zdobi, każda nowego dodaje jej wdzięku; i kiedy która niewiasta, czyniąc zadosyć powinnościom płci swojej, bogatą jest w nauki, talenta, pewną być może powszechnego uwielbienia i szacunku, i wszystkie jej umiejętności nabywają ceny w dwójnasób.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

O potrzebie łączenia piękności duszy z pięknością ciała.

Trzeba każdej kobiecie te dwie rzeczy mieścić:
Ująć serca przykładem, oczy wdziękiem pieścić.
Krasicki.

W przedostatnim rozdziale upominałam cię, córko moja, abyś pilnie nad ozdobą swej powierzchowności czuwała; jednak nie spodziewam się, abyś kiedy więcej przyłożyła starania do upięknienia ciała twego, niż do ozdobienia duszy! Czyż nie jest sprawiedliwiej, aby kwiat przewyższał w piękności naczynie, w którem rośnie? aby obraz kosztowniejszym był od ram go otaczających? Ciało nasze do ram i naczynia, duszę do obrazu i kwiatu przyrównać można.

Dusza najważniejszym przedmiotem starań naszych być powinna; kiedy nie ma wartości, cóż może znaczyć ciało, to doczesne jej mieszkanie, choćby też i zachwycającem było! Jakże mało ma wtedy ceny najpowabniejsze ułożenie! Dusza naszego życia jest źródłem, i w niej jedynie rzetelna piękność. Wdzięk ciała i ujmująca powierzchowność, zwodniczemi są tylko ponętami, skoro nie zgadza się z niemi wewnętrzna istność człowieka. Piękność ciała darem jest niebios, lecz kiedy jej wdzięki trwalsze nie towarzyszą, niema prawie żadnej wartości w oczach rozsądnych ludzi; nie przyda się na wiele, minie prędko, żal tylko zostawując po sobie. Przeciwnie, wdzięk ciała, złączony z wdziękiem duszy, nieocenionym jest skarbem. Kobieta, łącząca w sobie powaby piękno-

ści z pociągiem tkliwego serca, ponęty rozumu z wdziękami duszy, najdoskonalszem przyrodzenia jest dziełem.

Piękność ciała tak dalece piękności duszy wymaga, iż się gniewamy, kiedy ją odosobnioną widzimy, zdaje nam się omyłką natury; i mojem zdaniem, kiedy komu nie dały Nieba duszy stworzonej do cnót wielkich, kiedy mu odmówiły umysłu sposobnego do przyjęcia oświaty, i nie obdarzyły serca jego prawdziwą czułością i dobrocią: niech go już i wdzięków zachwycających ciała pozbawią, bo wtedy prędzej zaszkodzić, niźli pomódz mogą. Lepiej nic nie obiecywać i nic nie dotrzymać, jak wiele czynić nadziei, a nie uiścić żadnej. Każdy więcej od doskonałej piękności wymaga, ona się więcej od losu i ludzi spodziewa; gdyż zdawna przyzwyczajeni jesteśmy pewną widzieć harmonią we wszystkich dziełach Boskich. Z doświadczenia to mówię, i z wypadków, na które sama patrzyłam, powzięłam ten sposób myślenia.

Wiesz, Amelio! jak matka moja jest dobroczynną, dla drugich więcej niż dla siebie żyje; dlatego ją też drudzy daleko więcej kochają, niźli ona siebie. Na parę lat przed mojem zamężciem, wzięła pod swoją opiekę dwie młode sieroty dobrego urodzenia, ale zupełnie ubogie. Wychowanie ich prawie całkiem zaniedbane było, a że przyrodzenie odmówiło im nadzwyczajnej zdolności, niczem więc niedostatku starownej edukacyi zastąpić nie mogły! Starsza czternasty rok kończyła, kiedy się obie w ręce matki mojej dostały, już im więc trudno było nabyć wiele światła i nauki. Co się zaś tyczy przymiotów serca i duszy, były z tej liczby ludzi, co to ani źli, ani dobrzy. Starsza, Paulina, cudnej była urody; młodsza, Karolina, zupełnie brzydka. Kiedy starania matki mojej były bez skutku na tych młodych osobach, kło-

potać się o nie poczęła. Jednak o młodszą tylko niespokojna była; starsza tyle liczyła wdzięków, iż zdawało się niepodobną rzeczą, żeby wielkiego nie zrobiła losu. Pochwały, któremi ją obsypywano codziennie, jakąś pewność tym nadziejom dawały. Lecz te pochwały na czczych się kończyły słowach. Nieraz Paulina na częstych zgromadzeniach sąsiedztwa naszego, nie jednego zachwyciła młodziana; był u nas po kilka razy, a spodziewając się równych w sercu i duszy doskonałości, nie wraca więcej, nie znalazłszy ich wcale. Paulina przeświadczona o zachwycającej swej urodzie, dumne rościła nadzieje, i jak najświetniejszą przewidywała przyszłość; Karolina zaś, przekonana o szpetności swojej, ze strachem myślała o dalszym swym losie, prawie z odrazą o sobie; a lubo ani lepsza, ani rozumniejsza była od siostry, przecież pokorna, potulna, nieśmiała, więcej była kochaną. W matce mojej jedyną swą widząc podporę, w jej dobroczynności jedyny sposób do życia, więcej jej okazywała niż Paulina wdzięczności, chociaż pewno w sercu więcej jej nie miała. Wtedy, gdy Karolina starała się ile mogła przypodobać się swej dobrodziejce, Paulina myślała o dalszych sposobach wywdzięczenia się; nieraz bawiła nas opisywaniem kosztownych darów, jakie jej czynić będzie, skoro zostanie panią. Spojrzawszy na twarz jej czarującą, na kibić kształtną i wysmukłą, mniemanie to nie zdawało się zarozumieniem.

Tymczasem dziewiętnaście lat kończyła, a jeszcze nie było żadnego podobieństwa, aby kiedy wielką miała zostać panią. Szlachcic, uczciwy tylko sposób do życia mający, nie śmiał się odezwać o rękę panny, ogłoszonej za najpiękniejszą w całej okolicy, i której pyszne widoki znanemi powszechnie były. Pan żaden jej nie chciał;

bo lubo jej powaby, urodzenie, zaszczyt, iż w domu matki mojej wychowaną była, mogłyby i przyciągnąć którego, niedostatek wdzięków trwalszych odstręczał wszystkich. Mężczyzna najpłochszy, najmłodszy, nabiera niekiedy zastanowienia w wyborze swoim, i niemal każdy woli mniej piękną a przyjemniejszą osobę, niż taką, której przyrodzenie wszystkie swe dary w zadziwiającej dało urodzie.

Karolina, ten przedmiot politowania siostry, osoba, na którą dotąd nikt nie zważał, nie doczekała i ośmnastu lat w domu matki mojej. Zacny jeden człowiek, przeszło czterdzieści lat mający, krewny nasz daleki, przyjechał do nas na czas niejaki. Bezdzietny a majętny, żenić się miał ochotę. Matka moja życzyła sobie, żeby jednę z jej wychowanic pojął za żonę. Nie wątpiła, że wybór jego padnie na Paulinę, tembardziej, iż zachwycony się zdawał jej pięknością. Ale że człowiek czterdziesto-letni nie tak skory do ożenienia, krewny mój długo zważał na Paulinę, a odkrywszy pod tem mniemanem bogactwem rzetelne ubóstwo, zaczął rozważać nad skutkami podobnego związku. Ta piękność, tak czarująca, prawie go najwięcej odstręczała. Karolinę zaś, na którą z początku nie patrzył, więcej uważać począł; humor jej zawsze jednakowy, pokora, nieśmiałość, podobały mu się. Sądząc po twarzy, niewiele się po niej spodziewał; dziwiły go więc spostrzegane w niej przymioty. Wkrótce przywiązał się do niej szczerze, i jej swą rękę ofiarować umyślił. Poznał sam, że gdyby się ożenił z Paulinę, wdzięcznąby mu nawet nie była. Rozkochać się w jej wdziękach i świetny jej los zapewnić, zupełnie naturalną zdawało jej się rzeczą; Karoliny zaś sama wdzięczność zabezpieczała mu szczęście; mógł być

tego pewnym, widząc ile jej dla matki mojej miała. Któż potrafi wyrazić jej i nasze zdziwienie, kiedy krewny nasz, wziąwszy matkę moją na stronę, o Karolinę się oświadczył? pomieszaniu młodszej z sióstr, a zdumieniu starszej przyrównać je tylko można. Wkrótce ślub nastąpił, a w kilka tygodni Karolina pojechała z mężem do dóbr jego na Wołyń. Tam dotąd żyje szczęśliwa i kochana, niewypowiedzianie wdzięczna małżonkowi swemu; zawsze jej się zdaje, że niedosyć go jeszcze uwielbia i kocha: jego szczęściem tylko zajęta, słucha go ślepo, idzie zawsze za jego radami, a słodyczą i statkiem wynagradza sowicie, co jej niedostaje w nauce i piękności. Paulina dotychczas jest panną, i zapewne zostanie nią na całe życie. Już straciła wdzięki; więcej daleko nieukontentowanie, niż wiek do tej straty się przyczyniło. Nie tak zła, aby siostrze szczęścia zazdrościć miała, cieszyłaby się owszem z niego, gdyby sama większej a przynajmniej równej używała pomyślności. Ale kiedy wszystkie jej nadzieje omylonemi zostały, gniewa się na Karolinę, na cały rodzaj ludzki, i najnieznośniejsze wiedzie życie. Od lat kilku bawi przy siostrze; spodziewała się, że na Wołyniu lepiej jej powaby ocenią; ale niewiele pochwał ściągnęły więdnące już wdzięki. Nie śmie tu wrócić, a widok szczęścia Karoliny rani jej serce. Nieraz pewno w duszy złorzeczy swojej piękności, a przynajmniej gorzko żałuje, że jej tyle ufała, i nie starała się przyłączyć do niej trwalszych i prawdziwych wdzięków.

Pracuj więc, kochana Amelio, nad nabyciem prawdziwej piękności; bo im ładniej wyrośniesz, im przyjemniejszej nabędziesz powierzchowności, tem każdy więcej po tobie wymagać będzie. A potem, jeśli wypada starać się pilnie o mijające powaby, jakże nierównie usil-

niej pracować potrzeba nad zbogaceniem się wiecznie trwałemi wdziękami? Jakiżby człowiek tak był nierozsądny, iżby kazał wysadzać drzewami drogi, a jednego nie zasiał kwiatka około mieszkania swojego? Najdłuższe życie w porównaniu z wiecznością, zaledwie jest momentem! W chwili śmierci wszystko się kończy, wszystko znika! Ale na cóż i śmierci czekać? czyż starość nie niszczy zupełnie najdoskonalszej urody? Człowiek każdy dwa razy umiera, dwie są dla niego powodzie: pierwsza, kiedy go wiek sędziwy nachyli; druga — kiedy kona. W pierwszej gubi wdzięki, powaby, zdrowie, i jeśli nie miał cnót, rozumu i przyjaciół, nic mu nie zostaje; w drugiej wszystko traci, cnotę tylko i nadzieję ratuje!...

Prawdziwa piękność, podług mnie, na trzech rzeczach zawisła: na pięknej duszy, dobrem i tkliwem sercu i ozdobnym umyśle. Jej nabycie godne jest największej uwagi i starania. Część drugą pisma mego temu przedmiotowi poświęcę: czytaj ją z zastanowieniem, kochana Amelio. Gdyby dosyć było czuć mocno, aby pisać pięknie, słowa moje musiałyby niezawodnie trafić do przekonania, i nietylko na tobie, ale na każdym, któryby je czytał, najpożądańszy sprawić skutek; ale nie byłam autorką, miłość moja ku tobie pióro mi do ręki podała, i do końca kierować niem będzie. Niedostatek światła, nauki, doświadczenia, wstrzymać mnie nie może; piszę dla córki, uczucia więc a nie przewagi, moralności, a nie wytwornego stylu szukać w tem piśmie potrzeba.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O prawdziwej pobożności.

Złota. Boże, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje;
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie wyznawamy,
Bo nad nie przystojniejszej ofiary nie mamy.
Jan Kochanowski.

Piękność duszy opisać przedsięwzięłam, z cnót cała jej składa się ozdoba, o nich więc chwil kilka mówić będę.

Najpierwsza ze wszystkich, bez której żadnej innej być nie może, jest prawdziwa pobożność. Polega ona na uwielbieniu, wdzięczności, posłuszeństwie, miłości i uszanowaniu ku Stwórcy naszemu. Zdaje się, iż powinna być wrodzoną każdemu człowiekowi; bo jakież dziecię może nie kochać dobrego Ojca? któż może być niewdzięczny Dobroczyńcy swemu? któż nie słucha Najwyższej mądrości i nie uznaje mocy i dobroci Tego, który świat cały stworzył i utrzymuje? Jeśli są takie poczwary na ziemi (o czem ja dotąd wątpię), które Boga nie uznają,

i nie wierzą w nieśmiertelność duszy, ubolewać nad ich losem potrzeba; ich jednych tylko prawdziwie nieszczęśliwymi nazwać można!

Wierzyć w Boga, kochać Go, za rządcę świata całego uznawać, nietylko jest powinnością, ale i potrzebą serca ludzkiego. Bez tej wiary czemże byłoby życie? któżby dbał o nie, gdyby się ze zgonem kończyć miało? Wszystko przemijające jest w przyrodzeniu, wszystko utraci swój byt, oprócz jednego człowieka!

Bóg czyniąc go panem tylu znikomych rzeczy, nadał mu promień światła swego, aby ich używać umiał; a chcąc żeby cnota i szczęście podziałem jego były, zapewnił mu nieśmiertelność! Lecz żeby dopełnić tak świetnego przeznaczenia, i wdzięcznym się Bogu za dobrodziejstwa Jego okazać, nie dosyć jest wyznawać te prawdy; żyć podług nich potrzeba: słodkim i nietrudnym jest ten obowiązek.

Amelio! jeśli w młodym wieku i w starości, w pomyślnych i nieszczęsnych chwilach, wśród bogactw lub nędzy, w życiu i przy śmierci, chcesz być zawsze jednakowo szczęśliwą, niech prawdziwa pobożność napełnia twą duszę. Widzimy wprawdzie codziennie przykłady, że można bez niej wiele nabyć sławy, celować światłem i nauką; ale nikt tego jeszcze nie widział, aby kto prawdziwie wielkim i szczęśliwym został bez religii i pobożności. Nie zakłada się ona u mnie tylko na odmawianiu pacierzy, na zwiedzaniu kościołów, na rozdawaniu publicznie jałmużny, na surowem drugich upominaniu, słowem, nie na samych powierzchownościach, częstokroć próżnych i mylnych; ale raczej na wielbieniu Boga w duchu i prawdzie, na żywej miłości bliźniego, na ścisłem dopełnianiu obowiązku względem siebie i drugich, na

oddaniu się z pokorą woli Najwyższego i Jego wyrokom, na czułej wdzięczności za Jego niezliczone dobrodziejstwa.

Któż może być szczęśliwszym nad duszę prawdziwie pobożną? Przyzwyczajona od dzieciństwa w każdym wypadku widzieć nad sobą rękę Boską, przekonana, iż Bóg widzi każdą jej czynność, że zapomnieć nie może o istocie stworzonej na Jego podobieństwo, postępuje spokojnie w życiu i cnocie. Ani fortuna zmianą zasmucić, ani los znękać jej nie zdoła; stoi jak opoka niewzruszona, spokojna, bo w Bogu ma nadzieję! Bóg jej zastępem i ucieczką w niedoli. Choroba nie odejmie jej cierpliwości i odwagi, Najwyższy lekarz jest przy niej, ubóstwo jej nie zastraszy. Ten, którego ręka stworzywszy świat, corocznie ubiera lilie polne i żywi mieszkańców powietrza, zwróconą ma uwagę na jej potrzeby, i pewno żadna nie ujdzie przed Jego okiem. Śmierć nawet osoby ukochanej do rozpaczy przywieść jej nie może; za rozstanie ją tylko uważa, za rozłączenie na czas krótki. A kiedy wkońcu tę ziemię porzucić jej przychodzi, ta chwila tak straszliwa dla innych, dla niej ledwie że nie jest rozkoszą. Jeżeli zostawia tu rodziców, dzieci, krewnych, przyjaciół, czyż nie idzie do najlepszego z Ojców? czyż nie zastanie przy Nim tych, których kochała, których przed nią Bóg do swojej chwały powołał?

Nikt więcej potrzeby religii i prawdziwej pobożności czuć nie może, jak ja w tej chwili; blisko od pół roku śmierć mam przed oczyma, nie lękam się jej jednak, i gdyby niejakie wyrzuty sumienia nie dręczyły mej duszy, to półrocze niemal miłem nazwaćbym mogła! Któryżby filozof lub mędrzec dokazał tego z całą swoją umiejętnością?

Kochana córko! staraj się coraz większej nabywać pobożności. Przebywaj często i chętnie z Stwórcą swoim; godziny, które na rozpamiętywanie obrócisz, pomnożą w tobie chęć, pokrzepią siły do cnoty. Obcowanie to z Bogiem uszlachetnia, unosi, poświęca człowieka. Nie stroń nigdy od modlitwy, od samotności. Amelio! zastanawiaj się często nad życiem, nad sobą samą, niekiedy nawet o śmierci wspominaj. Młodą jesteś, zdaje się, iż długo żyć będziesz, jednak nikt za jutro ręczyć ci nie może. Od samej kolebki tysiączne niebezpieczeństwa grożą człowiekowi, i każdemu wiadomo, że im więcej postępuje w życiu, tem jest bliższy zgonu. Nie wie nikt prawda, kiedy umrze, ale wie każdy, że opuści kiedyś to doczesne mieszkanie. Czemuż nie myśleć zawczasu o wypadku koniecznie nastąpić mającym? Lepiej gotować się zwolna do dalekiej podróży, jak dopiero w dzień wyjazdu prędkie i niedokładne czynić przygotowania; o wielu rzeczach istotnie potrzebnych zapomnieć można, a wracać niepodobna. Myśl o śmierci smutną jest dla umysłów słabych, okropną dla występnych, potrzebną dla duszy prawdziwie pobożnej, słodką dla nieszczęśliwych. Cóż może więcej przekonać o znikomości rzeczy ludzkich? więcej podnosić umysł nasz do Boga i zachęcać do cnoty, jak pamięć tej wielkiej podróży? Ten umiera w bogactwach i szczęściu, tamten w nędzy i dolegliwościach; ta kona świeża jeszcze młodością i wdziękami, tamta złożona wiekiem, oszpecona chorobami, a w takiż sam proch się obrócą! Nie oddalaj więc nigdy tej myśli od siebie, Amelio! nie zatruje ona twej swobody; owszem, nadając tęgość umysłowi twemu, nakłaniając cię do nowych postępów w cnocie, mniej baczną cię uczyni na troski i cierpienia, lepszą, a zatem szczęśliwszą.

Rozmyślać o śmierci, rozmawiać z Bogiem, jest to jedyny sposób nadania rzetelnego wdzięku, ceny i wartości życiu. Skoro rano powieki otworzysz, niech pierwszą twoją myślą będzie Ten, któremuś winna życie i całe jestestwo; nim rozpoczniesz zwykłe twe czynności, Jego o pomoc i zdatność potrzebną błagaj! W ciągu dnia jeśli ci się jaka nadarzy uciecha, dziękuj słodkiem wejrzeniem ku niebu, Dawcy wszelkiej rozkoszy. Jeśli pochmurne będziesz miała godziny, zbliż się do Niego, oddaj się Jego opiece, Jemu otwórz twe serce, i pomnij o śmierci. Kiedy udasz się do spoczynku, nie uśnij, póki czynności dnia całego nie przejrzysz, póki nie przeprosisz Boga za popełnione błędy, nie podziękujesz Mu za łaski, któremi cię obdarzył, i nie wezwiesz Go, aby podczas snu twego, aniołom swoim czuwać nad tobą kazał. Dopełniaj ściśle wszystkich przepisów religii twojej; szukaj chciwie towarzystwa pobożnych ludzi; codzień z pół godziny poświęć zbawiennemu czytaniu, uciekaj od osób, książek, które pozwalają sobie wątpić o naszej wierze, lub z niedosyć wielkiem uszanowaniem o niej mówią: zarazą są one towarzystwa i prawo ścigać i zakazywaćby je powinno. Zgłębiaj cnoty płci twojej, dobrodziejstwa Boga, obowiązki stanu twego, piękności nauki chrześcijańskiej, ale tajemnic wiary nie zgłębiaj nigdy! Unikaj wszelkich rozpraw, sprzeczek o religii; zostaw to męskim, mocniejszym umysłom. Dla kobiety dosyć jest wierzyć, słuchać, kochać! Nakoniec kochana Amelio, uważaj Boga twego za najlepszego Ojca, Dobroczyńcę, Sędziego i Pana; bój się Go i kochaj razem; jeśli chcesz być prawdziwie pobożną i szczęśliwą, umiej być wdzięczną Stwórcy swojemu. Nie myśl nigdy o tem, czego ci odmówił, a dziękuj codziennie za łaski, które ci wyświadczył. Nic bez

Boga nie rozpoczynaj, nic nie czyń, coby Mu się nie miało podobać. Tylą cię obsypał dobrodziejstwy: co masz, czem jesteś, wszystkoś Jemu winna; cnotami tylko twemi, wdzięcznością wypłacić się możesz. We wszystkiem dobrotliwy Stwórca, za całą nagrodę tego, co dla nas uczynił, szczęścia naszego wymaga; chce, żebyśmy Go kochali, żebyśmy byli cnotliwemi, i tem żądaniem szczęśliwość naszą na tym i na tamtym świecie zabezpieczył.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O miłości ku rodzicom, rodzeństwu, krewnym, monarsze, ojczyźnie i o wdzięczności.

W rzędzie najpierwszych człeka powinności,
Bóg w sercu ogniem naznaczył miłości,
I wskazał za wstęp do swojej świątnice:
Kochać rodzice.
Ignacy Tański.

Kiedy pobożność pierwszą jest cnotą człowieka, miłość ku rodzicom śmiało zaraz po niej kłaść można, bo rodzice bóstwem są naszem na ziemi. Przyrodzenie, miłość, wdzięczność, łączą nas nieprzerwanemi i drogiemi węzły, z temi, którzy nietylko życie, ale i wychowanie nam dali. W rozdziale o płci żeńskiej, lekki ci rys dałam przywiązania macierzyńskiego; nie pojmujesz go jednak zupełnie, nie przekonasz się ile dzieci rodzicom winne, póki sama nie zostaniesz matką. Lecz już i teraz, luba Amelio! obejmujesz ten święty i miły obowiązek,

kiedy szczęście nasze sprawiasz! Ciesz się tem świadectwem umierającej matki; nietylko ci długie i pomyślne zabezpiecza życie, ale oraz jest zakładem, iż równie będziesz szczęśliwą matką, jak dobrą jesteś córką. Nieczułe, niewdzięczne dzieci, nigdy się z dziatek swoich żadnej nie doczekają pociechy! a przewiduję, iż twoje (jeżeli je kiedy mieć będziesz) radością i chlubą dni twoich się staną.

Przywiązanie dzieci do rodziców, najpierwszem jest i najnaturalniejszem serca naszego uczuciem; ledwo wie dziecię, że żyje, już do matki wyciąga swe rączki; jeszcze innych słów składać nie umie, a już jej imię wyraźnie wymawia; nie zna jeszcze nikogo, a uśmiecha się, skoro ją spostrzeże, i na jej łonie płacz swój najprędzej utula. Najobojętniejszy człowiek czuć tę miłość musi; u najdzikszych, u najdawniejszych znaleźć ją można narodów. »Weź mi życie, a nie krzywdź matki mojej!« — przysłowiem jest jednego z najmniej znanych ludów Afryki. W Chinach, dzieci po rodzicach trzy lata noszą żałobę. Pamiątka pierwszych lat człowieka, tyle trudów wymagających, ten zwyczaj wprowadziła. Gdyby jednak stosować czas żałoby do przeciągu, w którym rodzice dają dzieciom dowody miłości, ile kto wiosen liczy w okropnym momencie, kiedy go ojciec lub matka odumrze, tyle lat smutną odzież nosićby powinien!...

Pojąć tego nie mogę, jak można nie uwielbiać rodziców! Komuż po Bogu więcej winniśmy wdzięczności? któż nas więcej, kto nas lepiej kocha? Lecz tylko posłuszeństwem, wdzięcznością i czułemi staraniami okazać im to można. Idąc za radami rodziców twoich, postępuj w cnocie, kochaj nas zawsze tak jak teraz kochasz, zajmuj się uprzyjemnieniem dni naszych, jak dotąd czyniłaś,

a wszystkie poniesione trudy nagrodzonemi zostaną. Lecz cóż mówię?... zapominam, że kiedy te słowa czytać będziesz, już ziema okryje nędzne zwłoki moje; o twojem mówiąc przywiązaniu, serce moje taka napełniła rozkosz, że mi i śmierć z oczu znikła. Prawda! żyć już wtedy nie będę; ale dobry twój ojciec zostanie z tobą, i ty wraz z synem moim jedyną jego staniesz się pociechą!

Czcij zawsze, szanuj godnego twego ojca, okazuj mu pilnie twą miłość: w nim miej zupełną ufność! Ileżby młode osoby uniknęły błędów, gdyby zawsze powierzały najskrytsze tajemnice serca swego tym, którym winne życie. Doświadczenie rodziców więcej im nadaje rozsądku, a miłość dla dzieci tyle rodzi przezorności; nikt więc zbawienniejszych rad ci dać nie może, jak twój czuły ojciec. Niech każda myśl twoja będzie mu znajoma; najmniejsze zatajenie przed nim uczuć twoich i czynności, za grzech mieć powinnaś, bo choć zbłądzisz, któż na lepszą naprowadzi cię drogę? kto łatwiej ci przebaczy, jak ten, który cię tak szczerze kocha, i chwałę swoją i szczęście w tobie i w twym bracie spostrzega? Chociaż pójdziesz za mąż, zawsze radź się go i słuchaj; nie sądź tak jak wielu mniema, że kiedy się już wyjdzie z pod rodziców opieki, słuchać ich nie trzeba, i że dosyć okazywać im wtedy czcze oznaki uszanowania; zadosyć one światu, ale nie sercu czynią. Życie całe dziecięcia ledwie wystarcza na wywdzięczenie się rodzicom, na wypłacenie się im choć w połowie za tyle trudów, starań, ofiar i miłości! Niech więc zawsze ojciec twój najlepszym twym przyjacielem i doradcą będzie. Nie zalecam ci, abyś go nie opuszczała, jeśliby jakiem nieprzewidzianem nieszczęściem w nędzy został pogrążony; abyś

w chorobie, w starości miała o nim staranie. Dzięki Niebu! podobne przestrogi nie są potrzebne mojej Amelii; pojąć pewnie jej czułe serce nie może, iż są na ziemi poczwary, które opuszczają rodziców w nędzy, i wstydzą się ich ubóstwa, kiedy ich samych ślepa fortuna wyżej nad stan, w którym się rodzili, wyniesie. Zachowaj zawsze tyle niewinności, kochana córko! bądź zawsze tak szczęśliwa w twoich związkach i stosunkach z światem, żeby ci się istnienie podobnych ludzi niepodobną rzeczą zdawało.

Teraz tę względem ojca twego uczynię ci uwagę: nie idź za teraźniejszej mody przykładem, i nie bądź z nim nigdy nadto poufałą; dawne córy naśladuj w tej mierze. Przywiązanie twoje dla ojca może być żywe, ufność szczera i zupełna, a dlatego uniknąć możesz tej poufałości, tak rażącej w młodych osobach, i tak przeciwnej uszanowaniu, jakie każdy człowiek dawcy życia swego jest winien.

Co do mnie, kochana córko! zdaje się, iż już wkrótce skończą się wszystkie powinności twoje. Kiedy to pismo czytać będziesz, już ciało moje rozsypywać się i niknąć zacznie... lecz dusza zostanie, baczną na wszystkie twoje postępki; w mocy będzie twojej dręczyć ją, lub cieszyć. Amelio! w każdej chwili życia twego miej tę myśl przytomną i obecną. Idź drogą cnoty, nie rozpaczaj zbyt nad mym zgonem, czytaj pilnie te uwagi, i odwiedzaj grób mój niekiedy! Zamiast wieńca z przemijających kwiatów, przynoś do ostatniego mieszkania mego serce czyste i niewinne, duszę coraz w nowe ozdobioną cnoty, a uradujesz cień mój, i słodką przejmiesz go rozkoszą.

O miłości ku rodzeństwu mówić także przędsięwzięłam. Nad wyraz słodkiem jest to uczucie, bo wzrasta

wraz z nami, i od pieluch sercu naszemu czułej przyjaźni daje nauki. Gdzież lepszych możemy znaleźć przyjaciół, jak w tych, z któremi jedno imię, urodzenie, jeden majątek, stosunki, a nadewszystko jedno dzielimy wychowanie? czyjże sposób myślenia może nam być lepiej znanym, jak tych, którzy razem z nami myśleć się nauczyli? Miłość między rodzeństwem, zupełnie naturalną się być zdaje; jednakże widzimy na świecie wiele rzeczy niezgadzających się z czułością serca: nieraz narzekania w tej mierze słyszałam. Między siostrami prawie zawsze najczulsza panuje zgoda, ufność i przyjaźń, ale zwykle bracia nie żyją z niemi tak zgodnie. Przejęci wyższością swoją, od dzieciństwa chcą panować; siosty opierają im się często: ztąd kłótnie, niesnaski, tak przeciwne między temi, których Bóg do kochania się przeznaczył. Kochano Amelio! bądź z bratem twoim, Ludwikiem, przykładem dla każdego rodzeństwa. Staraj się o jego zaufanie, ustępuj mu niekiedy; łagodź w nim męskie jego cnoty, ucz go grzeczności, uszanowania, względów dla płci twojej. Nieznaczne a trafne napomnienia rozsądnej siostry, wiele się mogą przyczynić do ułożenia młodego człowieka. Ojciec wasz dostarczy Ludwikowi najpiękniejszego wzoru cnót wszelkich; nauczyciele, księgi, podróże użyczą mu światła, nauk, wiadomości: tobie zostanie dać przymiotom i zaletom jego ten wdzięk, tę pozłotę, która tylko z ręki kobiety wyjść może. Gdyby mi Nieba żyć pozwoliły, jabym dokonała tego dzieła; lecz kiedy inne są przeznaczenia wyroki, zastąp mnie Amelio! Niech brat twój, patrząc na ciebie, poweźmie dobre o całej płci naszej mniemanie, niech się nauczy zawczasu szanować, uwielbiać cnotliwe kobiety. Przyczynisz się przez to do szczę-

ścia jego, i sprawisz, iż później dobrym będzie i delikatnym mężem.

Niebo, zabierając ci siostrę, pozbawiło cię najlepszej, jaką tylko mogłaś mieć przyjaciółki! szanuj wolę jego, i w tem co ci zostaje, szukaj dla siebie pociechy. W późniejszym wieku poznasz lepiej jeszcze, jak słodkie są węzły przyrodzenia, jak miłą ozdobę miłość braterska do życia ludzkiego przydaje! Tak jak z ojcem twoim, tak i z bratem strzeż się zbytniej poufałości; niech prawa wstydu i skromności zapomnieć ci nigdy nie dozwolą, że lubo tak bliski ciebie, jednak jest mężczyzną.

Po rodzicach, rodzeństwie, krewni najbliżsi są sercu naszemu; dla wszystkich ile możności uszanowanie i przyjaźń mieć należy. Ich społeczeństwo nad inne przekładać powinnaś Amelio! Z samej natury rzeczy wynika, iż więcej i ty ich, i oni ciebie obchodzić powinni, jak zupełnie obce osoby. Żyj więc zawsze ze wszystkiemi twemi krewnymi: Bóg mieszka wśród zgodnej i szczerze cię kochającej rodziny. Jeśli, co ci się często zdarza, nie wszyscy twoi krewni jednakowo są obdarzeni darami fortuny i przyrodzenia, nie gardź przeto niemi, żeś od nich szczęśliwsza; staraj się owszem znośniejszą uczynić ich nieudolność; wspieraj ich skrycie, od nich zawsze dobrodziejstwa twoje zaczynaj, a nim ujrzysz się w możności czynienia im dobrze, obchodzeniem twojem nagradzaj, w czemkolwiek są upośledzeni. Niech jeden krewny, dlatego, że bogatszy, więcej nie odbiera znaków twego przywiązania i szacunku, niźli drugi, któremu nieba mniej dały. Niech żaden nie będzie przedmiotem wzgardy twojej dlatego, iż nie odebrał podobnego twemu wychowania: staraj się zawsze w jaknajwiększej żyć zgodzie

z całą rodziną twoją; a gdy później idąc za mąż, drugą przybierzesz, dziel zarówno między obiema uczucia twoje.

Mówiąc o przywiązaniach, które łaskawe Niebo w cnoty przemienić raczyło, trudno nie wspomnieć o miłości ku Monarsze i Ojczyznie. Zalecać ci tego obojga nie mam przyczyny; jakżeby córka prawego obywatela mogła nie kochać Ojca ojców naszych i ziemi, na której się zrodziłaś. Pomnijmy zawsze, że przebaczono nam ciężkie błędy, a powodowani nieograniczoną wdzięcznością ku dobroczyńcom naszym, wznośmy codziennie błagalne modły do Pana Zastępów, o długoletnie i szczęśliwe panowanie Najmiłościwszego Monarchy naszego i całej Jego Rodziny, oraz o zachowanie Go od wszelakich klęsk i umartwień, od samego nawet berła nieodłącznych. Pomnijmy, że on Pomazańcem Boskim na tej ziemi, że on dobrotliwym ojcem tylu milionów ludów. Tym sposobem zajaśnieją między nami, w całym blasku, wszelkie cnoty przodków, a pomnażane codzienne, staną się rękojmią szczęśliwości wnuków naszych.

Podajmy sobie ręce: mężczyzna i kobieta, starzy i młodzi, niech wiążą się w jedno, niech w zgodzie nad wspólnem dobrem pracują; szczególnie płeć nasza niech goi blizny, łagodzi urazy, niech składa ogniwa łańcucha, którego spojeń nic zerwać nie zdoła, jeśli je nasze serca i ręce utwierdzać zechcą. Piastujmy godnie tę władzę udzieloną nam od samego Nieba nad rządcami naszemi; wszak sami przyznają, że choć niewiasty działać niewiele mogą, zachętą do działania staną się, gdy zechcą.

Ty więc, Amelio! jeśli chcesz okazać Monarsze i współziomkom twoim tę miłość napełniającą serce każdej prawej obywatelki, ile w mocy twojej będzie, w całym biegu życia twego, utrzymuj między wspólną bracią

pokój, jedność i zgodę; nie bądź nieprzyjaciółką nowości, kiedy w niej dobro powszechne upatrywać będziesz; zawsze prędzej zachęcaj, wspomagaj współziomków, niźli cudzoziemców; zaszczyć swym szacunkiem tego, który dla dobra Monarchy i kraju pracuje; czy piórem, czy bronią, czy pługiem włada, kiedy czynny i użyteczny, zawsze wart nagrody. Jeśli Bóg da ci, Amelio, być matką, strzeż się tej powszechnej u nas zarazy dawania dzieciom nauk w cudzoziemskich językach. Staraj się twoich dzieci serce i umysł tak ukształcić, ażeby były gorliwe i zdatne do usług Monarchy i kraju, ażebyś się nigdy nie zarumieniła ich postępkami; owszem, niech w oczach twoich najdroższym będą skarbem, niech ich cnoty dozwolą ci się równać z ową obywatelką, która, gdy się inna przed nią ze swoich klejnotów kosztownych pochlubić chciała, rzekła, wskazując na dzieci: oto moja ozdoba! Więcej niż która przyczynisz się przeto do ogólnego dobra; umrzesz szczęśliwa, płakana od swej rodziny, uwielbiona od wszystkich!

Kilku słowami o wdzięczności zakończę ten rozdział. Ulubioną jest ta cnota każdej czułej duszy, i tak naturalną, że nawet zwierzętom wrodzoną się zdaje. Umiał czuć żywo, chociaż mówić nie umiał ten, który wdzięczność pamięcią serca nazwał, trafnie początek jej i cel wytłumaczył. Jeżeli zdarzają się niewdzięczni ludzie na świecie, przyczyna tego obrzydłego występku taż sama być musi, z jakiej pochodzić zwykła nieumiejętność wielu uczniów najsławniejszych mistrzów; tych umysł, tamtych serce pamięci nie ma. Jednakże serce we wszystkiem doskonalsze od umysłu, bo ile mi się zdaje, więcej jest nieuków, niż niewdzięcznych na świecie!

Luba Amelio! ucz się zawczasu być wdzięczną; nie wstydź się nigdy szlachetnej tej cnoty, owszem chlubą i ozdobą twoją niech będzie! Wiesz już, coś Bogu i rodzicom winna; prawda, że z Niemi trudno, aby wdzięczność wyrównała kiedy dobrodziejstwom, ale z innemi łatwiejsza jest sprawa. Nauczycielom twoim, zgoła tym wszystkim, którzy ci wielką lub małą uczynią przysługę, wypłacaj się jak najczulej. Zapisuj pilnie w sercu każdy dar, każdą grzeczność i zobowiązanie odebrane. Niech pamięć jego uwieczni dobrodziejstwo, niech wdzięczność twoja nietylko w słowach ale i w uczynkach będzie, a tobie niech się zawsze wydaje, żeś jeszcze nie wypłaciła twego długu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O cnotach potrzebnych kobiecie.

Śmiało Amelio! córko ulubiona,
Oto jest ciężar, a ty masz ramiona;
Widzisz tę górę, po niej ostra ścieżka!
Lecz na samym wierzchu, stałe szczęście mieszka.

Karpiński.

Opis dokładny wszystkich cnót, zdobiących życie człowieka, nad moje byłby siły; wspomnę tylko o nieodzownie potrzebnych kobiecie. Nie tak wielkie, nie tak świetne jak te, które mężczyzn są udziałem, łatwiej je czuć, łatwiej i opisać: cierpliwość jest na ich czele.

Nie zawsze wszystko wiedzie się człowiekowi; czę-

sto okoliczności zupełnie mu są przeciwne, i im więcej w drodze życia postępuje, tem w niej więcej trudów i przeszkód spostrzega. Cierpliwość więc w znoszeniu przygód, chorób, umartwień, boleści, tak często nas spotykających, konieczną jest każdemu. Bez niej życie srogą byłoby męczarnią, bo ona jedna zmniejsza jakokolwiek dolegliwości nasze. Mężczyźni nadali tej cnocie męstwa imię, gdyż ją tylko na wielkie chowają wypadki, i często ten, który z odwagą największe zniósł nieszczęście, upada pod małem cierpieniem. Kobiecie zaś męstwo rzadko kiedy potrzebne, cierpliwość codziennie; mężczyzna panować nad światem powinien, niewiasta sercami włada; on niekiedy tylko do męstwa się swego udaje, ona prawie nieustannie cierpliwości na pomoc wzywać musi. Ta cnota ułatwić jej może jedynie, małe, lecz częste przykrości jej przeznaczenia, i każdej kobiecie z młodu przyzwyczajać się do niej należy.

Teraz, kochana Amelio! lekkich tylko doznajesz umartwień; nadzieja omylona miłej jakiej zabawy, spóźnienie ukontentowania, małe cierpienia, takim tylko przygodom niewinny i szczęśliwy wiek twój podlega; lecz i te zmartwienia mogą ci być nadal nauką: wszak przez poznawanie liter czytać się uczymy; znosząc małe troski cierpliwie, męstwa nawet do późniejszych dolegliwości nabędziesz. Kiedy kto w wiośnie życia swego nie jest w stanie drobnych znieść przeciwności, zkądże nabędzie później siły do oparcia się nieszczęściu? Dziwiłaś się może nieraz, córko moja! że i ja, i ojciec twój, nie czyniliśmy zadosyć najniewinniejszym twym chęciom, i że często długo czekać musiałaś tego, czegoś sobie najmocniej życzyła. To postępowanie miało za cel nauczenia cię cierpliwości. W dalszym biegu życia twego dziękować

nam za to będziesz. Jakże często zwleka się dopełnienie naszych życzeń! teraz na dni, później na lata spóźnianie to liczyć będziesz. Niecierpliwość przedłuża chwile czekania, cierpliwość je skraca; sama więc sobie różne umartwienia zadawaj za młodu, bo później, choć z serca ci życzę, abyś zawsze szczęśliwą była, choć błagać o to Najwyższego nie przestanę, wiem jednak, że nie ujdziesz śmiertelnych losu, i nie będziesz zupełnie wolną od utrapień tego życia. A wreszcie, przekonana jestem, że największe nieszczęścia w ręku Boga, nie kary Jego, ale łaski są narzędziem. Łzy tylko zmyć mogą przewinienia nasze, łzami najłatwiej wiecznego szczęścia dokupić się możemy. Wszak sam Zbawiciel, kiedy dla szczęśliwości świata całego ludzką na siebie przybrał postać, nie wzgardził cierpieniem, i spełnił do dna kielich goryczy. Jak twierdzą nawet listy w owych pisane czasach, często Go płaczącego, a nigdy śmiejącego nie widziano. Jakąż zbawienną pociechą są te słowa dla strapionych! Wspominaj je sobie, córko! skoro zmartwienie jakie dręczyć duszę twoją będzie; pamiętaj, że każda dolegliwość człowieka lepszym, a przez to szczęśliwszym czyni. Gdyby doskonałe szczęście udziałem było ludzkości, nie znalibyśmy jego ceny, i ileżby cnót uśpionych zostało? Przyjdzie czas, Amelio, gdzie przekonasz się sama, że przeciwności zdobią duszę człowieka, i że przy rozkoszach i pomyślności są tem, czem jest w pięknym obrazie cień przy świetle, lub dobroczynny deszcz po dniu pogodnym. Złe stworzone było, aby lepiej jeszcze dobre się wydało; i tak: zdrowie milsze po małej słabości, pogoda po burzy, ukontentowanie po smutku.

Jakiekolwiek więc zdarzą ci się nieszczęścia, utrapienia i boleści, nie trać nigdy cierpliwości i odwagi.

Spuszczaj się na wolę Boga, pamiętaj, że Jego ręka zsyła zmartwienie; szczęśliwa, jeśli znajdziesz w sobie przekonanie, że choć cierpisz, cierpisz niewinnie. Użyj go na przyozdobienie duszy twojej, staraj się, żeby nieszczęście, zamiast cię zgnębić, ukształciło serce twoje; zbieraj wszystkie twe siły, aby mu się oprzeć. Wytrwanie w przeciwnościach, cierpliwość w cierpieniach, torują nam drogę do Stwórcy. Niech szemranie nigdy z ust twoich nie wyjdzie; nie pozwalaj sobie żadnych narzekań. Oddaj smutek twój w ręce Opatrzności, powierz go przyjaźni, uczyń wszystko, co rozsądek ci poda, aby się przed nim uchronić, lub mu zaradzić, a potem znoś go cierpliwie; ufaj Temu, który najlepiej kieruje człowiekiem i największe nieszczęście często w pomyślność zamienia. Z doświadczenia to mówię, bo ileżto razy płakałam nad wypadkami, które później korzystnemi się stały? a ileż brak cierpliwości i ufności w Bogu, ukryty pod zbytnią moją czułością, był dla mnie szkodliwym?

Druga cnota, właściwa płci naszej, jest słodycz, rzadka w mężczyźnie; kobiecie obejść się bez niej zdaje się niepodobną rzeczą. Ta, której przeznaczeniem kochać i być kochaną, ulegać, łagodzić, jakżeby bez niej doskonałą i szczęśliwą być mogła? Słodycz nietylko wdziękiem, ale i bronią jest naszą; lepiej nam posłuży w każdem zdarzeniu, niż kiedy, naśladując mężczyzn, wolę naszą we wszystkiem mieć chcemy, i nie staramy się uczyć z młodu tak nam potrzebnej sztuki ulegania. Wszechmocny, chcąc tę naukę łatwiejszą uczynić kobietom, zawczasu nam daje do niej sposobność. Od pieluch w podległości żyjemy, najmniejszy upór surowo u nas karany; bo co w chłopcu jest zaletą, dumna i niepodległa dusza w dziewczęciu źródłem tylko nieszczęść stać

się może. Pod dozorem czułej matki aż do zamężcia, we wszystkiem pełnić jej wolę, jej się radzić, jej słuchać powinniśmy; zgoła, bez jej wiedzy i zezwolenia nic nam czynić nie należy. Ta podległość jest tylko cieniem i próbką względem niewoli później nas czekającej. Jakże nierównie więcej ciężą kajdany małżeństwa nad te, które rodzice tak słodkiemi czynić umieli! Lubo miłość ubarwia je niekiedy kwiatami, nigdy jednak nie potrafi ukryć ich ciężaru, i tem przykrzejsze bywa to poddaństwo, że po obchodzeniu się kochanka, po jego uszanowaniu i posłuszeństwie trudno zgadnąć młodej osobie, że ten tak pokorny niewolnik panem jej zostanie.

W mocy jest jednak kobiety i te pęta miłemi uczynić. Pamiętać powinna, iż ją Bóg do ulegania i posłuszeństwa przeznaczył, i stosować się do woli Jego. Słodycz zawsze stokrotnie nagrodzoną bywa, a lubo każda cnota zapłatę w sobie niesie, ta jest jeszcze zakładem i rękojmią całego szczęścia kobiety. Niewiasta ulegać umiejąca, na zawsze szczęśliwą i kochaną zostanie; rozsądny mąż, widząc jej powolność, wymagać po niej niesłusznych ofiar nie będzie miał serca, a jeżeliby przypadkiem żądał czego niepodobnego, nie sprzeciwiając się mu żywo, żona odwiedzie go od tego zamiaru, ale łagodnym tylko i nieznacznym oporem, słodkiemi uwagami dokaże swego. Spokojny deszcz wiosenny więcej przejmuje i użyznia rolę, niż gwałtowna ulewa.

Jeśli nawet kobieta w takiem jest położeniu, że od nikogo zależeć się nie zdaje, świata i przystojności jest niewolnicą i ulegać musi. Mężczyźni tyle sobie pozwalają, dla kobiet zaś tak są surowi! Nie trapmy się jednak; znać, że pomimo tego, iż słabość nasza przeszkodą jest do doskonałości, i że mężczyznom, jako mocniejszym, łatwiejby

dojść do niej, niżeli kobietom; więcej cnót płeć nasza jak ich liczyć musi, kiedy choć mniej od nich możemy, po nas wymagają. Słodycz więc koniecznie i zawsze potrzebną jest kobiecie. I ty, droga Amelio! nie zapominaj nigdy, że powolność, sztuka ulegania, miłe obejście się z każdym, pierwszemi zaletami są niewiast. Nietylko postępki twoje, ale i mowa, ułożenie, niech celują słodyczą. Wtedy dopiero prawdziwie godną będziesz nazwiska kobiety, i sama szczęśliwa drugich uszczęśliwić potrafisz.

Po słodyczy następuje skromność. Skromność tem jest dla płci naszej, czem zapach dla kwiatów; podwaja ich wdzięki i zalety, i milszemi je oku i sercu czyni. Jeśli w mężczyźnie razi wielkie zarozumienie o sobie, chęć okazania swych przymiotów, nauk i umiejętności, tem więcej odstręcza to w kobiecie. Jej wdzięki, rozum, talenta, cnoty, wszystko zagadywanem być powinno. Skromna tylko niewiasta bezkarnie umiejętną być może; i jeżeli wielu mężczyzn sprzeciwia się oświacie naszej, chroni od uczonych kobiet, najwięcej to przypisać należy, że rzadko która połączyć umie naukę ze skromnością. Cnoty właściwe płci naszej tyle mają wdzięku, tak nam przystoją, tak nas miłemi czynią, że z żalem i niechęcią widzą przytomni, kiedy dla nabycia obcych powabów pozbywamy się właściwych. Każda z nas powinna być podobną do skromnego fiołka: zawsze on szuka cienia i wtedy nawet kryje się w trawie, kiedy go miła woń zdradza. Na tem ukryciu nie traci bynajmniej płeć nasza, owszem zyskuje; i jeśli laur, słusznie zdobyty, jest najpiękniejszą czoła mężczyzn ozdobą, niema powabniejszego wdzięku dla młodej osoby, nad rumieniec skromności. Bądź więc skromną, kochana Amelio, w mnie-

maniu twojem o sobie, w czynnościach, w ubiorze, w mowie i ułożeniu. Niech ci zawsze towarzyszy, szczególniej w młodości, ta miła oku i sercu nieśmiałość, która wątpi o sobie, i zawsze drugim ustąpić gotowa. Choćbyś i cnót wiele liczyła, pamiętaj zawsze, że z wychowaniem, jakieś odebrała, jeszczebyś cnotliwszą być mogła. Z wdzięków, talentów, umiejętności, majątku, znaczenia, pysznić się także nie powinnaś: rzeczy to przypadkowe lub przemijające. Życie człowieka na jednym tylko trzyma się włosku, nikt ręczyć nie może czy jutra doczeka, a śmierć pochłonie wszystko prócz cnoty! W ubiorze twoim niech celuje skromność; i z modą, i z dobrym gustem pogodzić ją łatwo. Kokietki nawet, gdyby dobrze rozumiały swoją sztukę, słuchałyby praw skromności. Wdzięki, im staranniej ukryte, tem piękniejszemi się zdają. W mowie nie pozwalaj sobie nigdy najmniej nieprzystojnego słowa. Jak pójdziesz za mąż, tenże sam zwyczaj zachowaj. Strzeż się towarzystwa, książek, w którychby tej cnocie ubliżano; szanuj sama w sobie twą skromność, a nikt jej pewnie nie będzie śmiał obrazić.

Wesoły i jednakowy humor ważnym jest przedmiotem, oraz cnotą i szczęściem. Wymawiają powszechnie kobietom, może i słusznie, że rzadko kiedy łączą ten powab do innych, i że prawie wszystkie podległe są nudocie, smutkom, niezadowoleniu, których przyczyny same często dać nie umieją. Wyłącz się od nich, Amelio! Niebo ci dało wesoły i jednakowy humor, szanuj dar ten wielki; w mocy jest twojej zachować go na zawsze. Pobożność, cierpliwość, słodycz, skromność, gust do roboty i zatrudnienia zapewnić ci go mogą. Bo jeśli masz jakie zmartwienie zesłane ci od Boga, ufając w Nim i znosząc je cierpliwie, minie prędko; na chwilę zniszczy wesołość

twoją, ale spokojności umysłu zachwiać nie zdoła. Jeśli przykrości twoje z wad osób, z któremi żyjesz pochodzą, słodycz tak ci dopomoże do ich zniesienia, że humor twój nic na tem nie ucierpi. Sama zaś nie dasz sobie powodu do nieprzyjemności, jeśli zawsze skromna, nigdy nad nikogo się wynosić, nigdy nadto od drugich wymagać nie będziesz. Niesmakom, z niepogody lub z jakiego lekkiego cierpienia pochodzącym, zatrudnienie w jednej chwili zaradzić potrafi. Czynna i pracowita niewiasta, niema czasu na złe humory, a wspomnienie dobrze użytego dnia, cały następujący serce jej spokojnem, a umysł wesołym czyni.

Są jeszcze pewne dni odrętwienia w życiu; w nich zdaje się, iż dusza moc swoją traci i wszystko nie jest tak miłem, jak zazwyczaj. Wtedy do modlitwy udawać się trzeba, błagać Boga o nową siłę, przywodzić sobie na pamięć wszystkie Jego dobrodziejstwa. Niema smutku, któryby nie minął w chwili rozpamiętywania; bo człowiek każdy, kiedy szczerze Wszechmocnego na pomoc wezwie, do największych ofiar zdolnym się staje i wszystkiego dokazać potrafi.

Nic więc przeszkadzać ci nie powinno, Amelio, do zachowania zawsze jednakowego i wesołego humoru; cechą on jest czystej i cnotliwej duszy: człowiek występny nigdy wesołym nie będzie. Jakiekolwiek będą wypadki twego życia, nie trać nigdy tak miłej sobie i drugim wesołości; niech ci zawsze towarzyszy słodka radość; nie gardź przystojnemi żartami, niewinną zabawą, owszem miej w nich upodobanie, i sama się do nich przyczyniaj. Wesołość ozdobą jest każdego wieku i wszystko co życie uprzyjemnia, nie nadwerężając cnoty, nietylko po-

zwolone, ale nawet miłe w oczach świata i samego Stwórcy być musi.

O trzech cnotach mówić prawie razem będę: o ludzkości, gościnności i dobroczynności. Ludzkość, ten piękny dar niebios, jest węzłem łączącym nas z współbraćmi; sprawia to, iż los każdego człowieka obchodzi nas żywo, dlatego tylko, iż tak, jak my, jest człowiekiem. Inne cnoty jednają nam przywiązanie krewnych, domowych, własne ukontentowanie; ludzkość skarbi nam miłość powszechną. Karmij piękną tę cnotę w duszy twojej, Amelio; dziel z czułością nieszczęścia twoich bliźnich, ciesz się z ich powodzenia; i teraz i później ponoś z chęcią małe przykrości, kiedy z nich dobro publiczne wypłynąć może. Niech ludzkość drugim cnotom da życie w twojej duszy, mianowicie gościnności i dobroczynności. Te obie, miłemi i użytecznemi nas czyniąc, upiększają dni nasze. Kiedy panią własnego domu zostaniesz, każdemu bądź szczerze rada, a każdy cię z chęcią odwiedzi. Nie wiem jaki ci los niebo przeznacza, czy majątek twój znacznym czy tylko średnim będzie; to wiem jednak, iż zawsze ci wystarczy, aby gościa uczciwie przyjąć; a potem, wierz mi, nie wykwintnie i suto zastawione stoły oznaczają gościnność, ale serce z jakiem odwiedzających nas przyjmujemy. Staraj się poznawać i zgadywać gusta twoich gości; czyń co tylko możesz, aby ich zabawić; zawsze myśl i okazuj, że przyjeżdżający do ciebie, łaskę ci czynią, a nie ty im, że ich w dom swój przyjmujesz. Witaj uprzejmie i poczciwego ziemianina i miejskiego modnisia. Z każdym wiedz jak rozmawiać; nigdy nie miej znudzonej miny, choćby cię w rzeczy samej gość twój nie bawił; a chociaż nie będziesz miała Francuza kucharza, i sąsiedzi twoi trzeźwi odjadą, ręczę, że cię każdy ludzką

i gościnną nazwie. Tembardziej ci tę cnotę zalecam, iż wiem, że ona jedna dom przyjemnym uczynić może, i że więcej jeszcze znaczy, kiedy jest gospodyni niż gospodarza przymiotem. Żona rządzi domem, i w nim przyjmuje, a kiedy nie jest uprzejmą, gościnną, choćby mąż był najprzyjemniejszym, każdemu z gości wiele jeszcze do życzenia pozostanie.

Druga córa ludzkości, dobroczynność, rozkoszą jest każdego czułego serca. Szczęśliwy, komu nieba tyle dały, że drugim udzielać może: obrazem Bóstwa staje się na ziemi. Lecz cóż mówię? łaskawy Stwórca, dając tkliwe serce człowiekowi, już mu w niem nadał możność dobrze czynienia. Przy wielkim, miernym i najmniejszym majątku, można drugich wspierać, skoro do tego szczera jest ochota. Teraz więc, kochana Amelio! kiedy nie posiadasz jeszcze tyle złota, żebyś je hojnie nieszczęśliwym rozdawać mogła, czułemi staraniami, litością, pracą rąk twoich, staraj się tę niemożność nagrodzić. Lubisz mi towarzyszyć w odwiedzinach poczciwych wieśniaków naszych, często przez ciebie posyłam im żywność, lekarstwa, odzież, wsparcia tak mało kosztowne, a tyle przynoszące radości, i temu, który je daje, i temu co odbiera. Nie zaniedbuj nigdy przyjemnych tych zatrudnień; niech każdy kmiotek panią i opiekunkę w tobie widzi: los ich tak smutny miło cokolwiek złagodzić. Kiedy później więcej będziesz miała sposobności do czynienia dobrze, niech ta możność zadowoleniem i rozrywką duszy twojej się stanie. Jednak w dobroczynności twojej, tak jak we wszystkiem, bądź umiarkowana. Znacznych nie czyń jałmużn obcym, póki domownikom należytości nie zapłacisz, póki nędza przyciskać będzie twoich wieśniaków, póki krewni wsparcia twego potrzebować będą. Staraj się najprzód

o szczęście i dobre powodzenie tych, co cię otaczają, i tych co zbliska cię dotykają, a dopiero, jeśli ci wystarczy, rozdawaj dary twoje przychodniom, i wyszukuj nieszczęśliwych. Nie mam ani prawa, ani zamiaru, wszystkim dawać przestrogi; lecz gdyby każdy tak postępował, jak ja tobie radzę, wkrótce nienapotykanoby po wsiach naszych tyle włóczęgów i nędzarzy, a liczba nieszczęśliwych znacznieby się zmniejszyła.

Nie upominam cię, Amelio, abyś się nie chlubiła z dobrodziejstw twoich, i jawnemi je czyniła; sama skromność i przekonanie, że dobry uczynek traci swoją wartość, kiedy jest ogłoszonym, zamkną ci usta. Więcej ci zalecam pewną nieufność i zastanowienie w rozdawaniu jałmużn twoich, chociaż sama nigdy się ich nauczyć nie mogłam; dlatego też dałam się nieraz uwieść zwodniczym powierzchownościom, i zamiast wsparcia cnoty, zachęciłam do występku. Lecz choć i tobie co podobnego się zdarzy, chociaż nawet zobowiążesz niewdzięcznych, nie trać przeto chęci do dobrze czynienia, i nie odmawiaj pomocy twojej nieszczęśliwym. Nie w wdzięczności tych, których wesprzesz, ale w zadowoleniu własnego serca, w przekonaniu, iż powinność swą pełnisz, nagrody dobrodziejstw twych szukać powinnaś.

O stałości czyli wytrwaniu wspomnę tu jeszcze: rzadko kiedy człowiek tę cnotę posiada; podobny giętkiej trzcinie chwiejącej się na tę i na ową stronę, niestałość zdaje się być niemal jego przywarą. Co dziś z zapałem przedsięweźmie, jutro już mu jest obojętnem; zapomina w parę godzin o tem, czego przed chwilą gorąco pragnął. Dzieło zrazu z nadzwyczajną ochotą rozpoczęte, dalekie jest jeszcze do końca, a już chęć do niego ostygła; wszelako bez wytrwania i stałości, ani prawdziwię

cnotliwym, ani kochanym, ani uczonym nikt być nie może. Najlepsze przedsięwzięcia pożądanego nie przyniosą skutku, jeżeli człowiek w nich nie trwa; przyjaciół mieć nie będzie, jeżeli nie zawsze jest dla nich jednakowym; umiejętności, talenta nie staną się jego udziałem, jeżeli ich ciągłą pracą nabyć nie usiłuje. Płci naszej szczególniej niestałość w przedsięwzięciach, gustach, nawet i w uczuciach przypisują; staraj się od niej uchronić, Amelio. Kiedy uczynisz piękny zamiar poprawienia się z jakiej wady, lub nabycia cnoty, trwaj w nim ciągle; kiedy do kogo raz się przywiążesz, nie odmieniaj się nigdy; a skoro przedsięweźmiesz dzieło jakie, bądź umysłowe, bądź ręczne, chociaż napotkasz trudności, nie trać ochoty, działaj bez przerwy, a najtrudniejszą pracę doprowadzisz do końca.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O sercu.

Serce, to źródło uczuć, szczęścia i słodyczy,
Początkiem bywa błędów, żalu i goryczy.

Dusza i serce tak są ściśle złączone, iż zdaje się czasem, że niema między niemi różnicy, i że ludzie jednej rzeczy dwa odmienne nadali imiona; w mowie, w pisaniu każdy je miesza razem, jednak po chwili zastanowienia się rozróżnić je łatwo. Dusza cnót jest matką, serce uczuciom życie dało; dusza godnemi nas kochania czyni, serce kochać nas uczy; duszy winniśmy szczęście

sercu sposoby jak go używać; pierwsza mocy wytrwania potrzebuje, bo nieustannie działa, drugie czułości i dobroci, bo nieustannie kocha. Dusza jest doskonalszą, serce powabniejsze; piękna dusza zdaje się, iż żadnemu nie podpada błędowi: serce najlepsze omylić się może. W biegu krótkich dni moich, lubo mało miałam znajomości i mało doświadczenia, tę uczyniłam uwagę, iż zwykle u mężczyzn dusza ma więcej piękności, u kobiet zaś serce. W słabości naszej, a w ich mocy przyczynę tej różnicy znaleźćby można. Im więcej serce nasze usposobione do doskonałości, Amelio, tem nam więcej czuwać nad niem należy. Jużem to mówiła: zbłądzić mu łatwo; i któż lepiej o tem sądzić może jak ja, której wszystkie błędy w sercu wzięły początek!

Dobroć, czułość, delikatność, szczerość, te są serca znaczniejsze przymioty. Wszystkie zadaleko posunięte, złe skutki sprawiają. Dobroć przeistacza się w słabość, czułość w uniesienia, czyli w fałszywy sposób widzenia i czucia każdej rzeczy; delikatność w obrażliwość, a szczerość w grubijaństwo. Powierzyć rozsądkowi staranie kierowania sercem, jest to jedyny sposób zachowania go w obrębach potrzebnych do szczęścia. Lecz uczę cię, jak nie nadużywać pięknych przymiotów serca, a jeszczem ci ich nie opisała. Wybacz, Amelio! tyle mi cierpienia sprawiły błędy w tej mierze, tak żałuję za nie, iż w mówieniu o nich znajduję niejaką ulgę i niemal ich zagładę!

Nie chcę się tu nad tem rozwodzić, iż są ludzie źli, nieczuli, niedelikatni i skryci; nie będę roztrząsać, czyli rodzą się tacy, czyli też wychowanie i złe przykłady później takowemi ich czynią. Mędrszym to zostawiam głowom: dla mnie dosyć wiedzieć, że moja Amelia czułe

i dobre ma serce. Uwagami temi nie chcę ci nadać nowego, ani dawnego przetworzyć; niepodobną i niepotrzebną byłoby to rzeczą: chcę tylko, abyś poznawszy lepiej powaby, jakie serce mieć może, cenić je umiała, nabyć starała się, a nabywszy, nie nadużywała ich nigdy.

Któż będzie w stanie opisać dobroć? Dobroć, to najpiękniejsze uczucie; cnotą bowiem nazwać jej nie można, bo mojem zdaniem, człowiek tak jest niedoskonałym, iż każda prawie cnota niejakiego wysilenia potrzebuje, i aby być wypełnioną, od niego ofiar wymaga. Nic zaś łatwiejszego jak dobroć; serce, w którem mieszka, czyniąc dobrze, kochając nawet swoich nieprzyjaciół, ulegając wszystkim, zapominając urazy, ledwie że wie co czyni; działa bez zastanowienia, idzie tylko za własnem natchnieniem. Dobroć jest prawdziwym promieniem doskonałości Boga; na całą naszą osobę, na całe życie światło szczęścia rzuca. Ona nas przyjemnymi czyni w domowem pożyciu; ona nas kochać każe; każdego człowieka jest wdziękiem. Bez niej cnota ani tak powabną, ani doskonałą być może; jest główną ozdobą kobiety, a jedną z najpiękniejszych zalet mężczyzny.

Jednak, chociaż dobroć tak zachwycającym jest darem, przecież nadużytą być może, i wtedy, jak już wspomniałam, w słabość się zamienia. Zbytnie uleganie i spuszczanie się na zdanie drugich, zbytnie pobłażanie i łatwość w przebaczaniu, sądzenie drugich podług siebie, wszystko to ma być niebezpiecznym skutkiem zadaleko posuniętej dobroci. Moc i stałość charakteru koniecznie jest potrzebną nawet kobiecie; nie jest już tyle ceniona jej dobroć, kiedy ją w każdem okazuje zdarzeniu, czy potrzebna czy nie. Za osobę słabego charakteru nigdy ręczyć nie można; podobna do giętkiego wosku, taką

przybiera postać, jaką jej kto nadać zechce, i z najlepszemi skłonnościami często cała jej cnota od osób, z jakiemi przestaje, od okoliczności, w których się znajduje, zależy. Staraj się więc Amelio! nadać pewną tęgość dobroci twojej; powtarzam: niech rozsądek kieruje nią zawsze. Ulegaj ojcu, mężowi, starszym, czyń ich wolę, ale póty tylko, póki przykrych tobie samej, a nie przeciwnych cnocie twojej ofiar wymagają. Później zaś, kiedy już starszą będziesz, nikomu nigdy nie daj sobie ubliżyć; kto siebie szanować nie umie, ten nigdy szanowanym nie będzie. Źle zapewne cenić się nadto, ale źle także zamało mniemać o sobie. Ile mnie się zdaje, każdy człowiek w głębi serca zna doskonale swoją wartość, i im mniej z siebie kontent, im trudniej siebie ułudzić może, temby więcej zwieść chciał drugich; a im więcej w sobie widzi przymiotów, tem go mniej zdanie ludzkie obchodzi. Ty, Amelio, oczami prawdy patrz na siebie; oddawaj sobie pewną sprawiedliwość, a zapewne oddaną ci będzie.

O każdej rzeczy, a szczególniej o okolicznościach wielkiej wagi, zawsze miej własne swoje zdanie; nie przybieraj go bez zastanowienia, ale gdy się o jego rzetelności raz przekonasz, nie odmieniaj go już nigdy, obstawaj przy niem ze słodyczą, czyń wszystko co będzie w twojej mocy, aby według niego postępować. Niektórzy ludzie uporem zowią podobne wytrwanie, ja zaś je pięknem nazwiskiem stałości charakteru mianuję; a ta stałość, kiedy jest dobrze zrozumianą, szacunek wszystkich, nasz własny, szczęście nam jedna.

Pobłażać drugim, przebaczać urazy, jest zapewne najpiękniejszą własnością dobroci; jednak i w tem miarę zachować potrzeba. Sławny jeden autor francuski powiedział słusznie, że kto występkom pobłaża, spisek przeciw

cnocie knuje. Żałuj więc występnych Amelio, ubolewaj nad ich losem, radź im jeśli możesz, ale nie pobłażaj im nigdy. Kiedy później służących i dzieci mieć będziesz, nie psuj ich swoją dobrocią, nie bądź zbyt surową, ale bądź sprawiedliwą. Zbytnie pobłażanie panów i rodziców najokropniejsze mieć może skutki. Przebaczać z łatwością ważne uchybienia, jest to dawać pochop do popełniania nowych: gniewać się za nie, mścić, równie przeciwne religii, jak sercu. Żeby więc pogodzić dobroć z rozsądkiem, gdy cię kto obrazi, w sercu przebacz mu zaraz, ale nie odkrywaj tej tajemnicy, póki nie otrzymasz zadosyćuczynienia za zrządzoną ci krzywdę.

Drogo nieraz przypłacane zawody na ludziach są zwyczajnym skutkiem zbytniej dobroci, drugich podług siebie sądzącej; a tem więcej sercu przynoszą boleści, im mniej były spodziewane. Zazwyczaj pierwsze uczucie, które widok jekiej osoby poniewolnie w nas obudza, skoro nic odrażającego nie ma w sobie, jest uczucie ufności i szacunku; w lepszym świecie nieufność w tym razie poczytanoby za występek, ale niestety! codzienne doświadczenie zamieniło ją w smutną konieczność. Nie ufaj więc wszystkim, Amelio; wystrzegaj się być skorą w sądzeniu dobrze o drugich, by cię twoja skwapliwość nie zawiodła. Gdzieindziej obszerniej mówić będę o niebezpieczeństwie zbyt prędkiego zaufania w przyjaźni, a teraz to ci jeszcze powiem, córko moja, że jakiekolwiek są skutki zadaleko posuniętej dobroci, według mnie przynajmniej, lepiej kobiecie mieć jej zanadto, niż mało.

Czułość siostrą dobroci i nierozdzielną jej towarzyszką nazwać można: kto prawdziwie dobry, ten i czułym być musi. Mieć łzy dla smutku, radość dla rozkoszy, dzielić szczerze cudze cierpienia, cieszyć się z przy-

jaciół powodzenia tyle jak z własnego, w ich szczęściu swoje znajdywać, największe czynić ofiary dla ich pomyślności; słowem, umieć kochać: te są własności tego uczucia. Czułość wydoskonala to, co dobroć zaczęła, nowego dodaje blasku jej sprawom; równie jak ona zdaje się być instynktu jakiegoś skutkiem; jakoż nigdy zastanowienia nie jest dziełem: napełnia serce bez naszej wiedzy, kieruje nami, a my o tem nie wiemy. Często na opowiadanie pięknego czynu, na widok nędzy, na słowo malujące cnotliwe uczucie, już ją zdradzi łza w oku, słodki uśmiech lub lekkie westchnienie, kiedy jeszcze nie wiemy, że wznieconą została. Lecz nie będę się tu rozwodzić nad wdziękami i powabami czułości; mężczyznom zachwalaćby ją trzeba, i zachęcać do niej; kobietom tak jest wrodzoną, że w nich uskramiać ją więcej niż podniecać potrzeba. Ona najczęściej wszystkich ich błędów jest przyczyną, czasem do występku zaprowadzić może. Dosyć ci przykład mój przedstawić, Amelio! aby cię przekonać o skutkach zbytniej, choć cnotliwej czułości; o tej zaś ani wspomnę, przez którą niejedna niewiasta najpierwszych swoich powinności zapomniała; opisaćbym jej nie potrafiła, i mam nadzieję w Bogu, iż córka moja nigdy podobnych nauk potrzebować nie będzie. Ta czułość, którą sobie dotąd wymawiam, i o której chcę tu mówić, truje najpomyślniejsze chwile, napełnia serce i głowę niebezpiecznemi marzeniami; inaczej nam ludzi, świat i wszystko wystawia; niesprawiedliwemi, niewdzięcznemi i nieszczęśliwemi nas czyni, bo chcąc wszystkich widzieć do siebie podobnemi, rozsądek mamy za nieczułość, a sprawiedliwe widzenie i czucie każdej rzeczy za okrutną obojętność. Kobieta podpadająca takim urojeniom, w najszczerszem do niej przywiązaniu słabe tylko znajduje

uczucie, bo nie jest tak gorące jak jej; wzdychając przeto do jakiegoś nadzwyczajnego szczęścia, stosownego do jej bujnej wyobraźni, bezustannie ubolewa, i wtedy nawet nieszczęśliwą się być mieni, kiedy się wszystko do niej uśmiecha. Tem niebezpieczniejsze i smutniejsze jest to uczucie, że, jak już wyżej wspomniałam, pod pozorami cnoty do serca naszego się wkrada, pewnym wdziękiem nas łudząc; atoli na czas tylko niejaki uwodzi nas i mani: wiek, doświadczenie, w końcu zawsze otworzą nam oczy, i z tych wszystkich marzeń, raz słodkich, drugi raz przykrych, rzeczywisty tylko i zapóźniony żal zostanie. Raz jeszcze zaklinam cię, córko moja! abyś się strzegła fałszywej i zbytniej czułości; od dzieciństwa twego pracowałam nad nadaniem ci prawdziwej i naturalnej. Nie czytałaś dotąd romansów, a podobne książki, tłumiąc w kobietach rzetelną czułość, obudzają w nich wykwintną i niepotrzebną; chroń się od tej, zachowaj tamtą: ile jedna goryczy, tyle druga wdzięku niesie; ile jedna nieszczęść sprawia, tyle druga uszczęśliwia.

Kiedy kto łączy prawdziwą dobroć z rozsądną czułością, łatwo w swem sercu delikatność mieścić może. Skutek powabny i zachwycający dwóch tych uczuć, owoc dobrego wychowania, własność płci naszej, delikatność, nigdy godnie ani opisaną, ani wysłowioną nie będzie. Ten nawet, co ją czuje, zgaduje tylko lub ceni; nikt, mówię, nie potrafi wydać wszystkich jej cieniowań, wyliczyć wszystkie ją zdobiące powaby: umyka się przed piórem, nie daje się wysłowić, myśli nawet ledwie się objąć pozwoli, serce tylko zawsze zgadnie ją i uczuje. Ona dobroci i czułości podwaja ponęty, ona uczy, jak pochwałom wdzięk nadać nowy, jak przykrość odjąć naganie, jak przestrogi i napomnienia miłemi czynić; za jej po-

mocą wie dopiero człowiek, jak i kiedy być dobroczynnym, jak i kiedy przysługi czynić. Inne cnoty i uczucia chronią człowieka od złych i szkodliwych czynów, ona mu nawet myśleć nagannie zabrania. Kto delikatny, woli słyszeć niesprawiedliwą naganę, jak niezasłużoną pochwałę; woli największy błąd wyznać, niźli go ukrywać. Wdzięczność pamięcią jest serca, a delikatność spojrzeniem jego nazwaćby można; tak bowiem wie drogę do serc drugich, tak do nich przemawia, tyle trafności ma w sobie, iż zdaje się, że widzieć musi. Nie jest już ona instynktu dziełem, ma w sobie cokolwiek zastanowienia, a lubo tak jest doskonałą, łatwiej jej nabyć, jak czułości i dobroci. Słowem: tyle mają wdzięku te trzy uczucia, iż wnoszę, że starożytni, ubóstwiając trzy Gracye, im cześć oddawali pod tą przenośnią. Jakoż we wszystkiem zdają się być podobne sobie. Wystawiono te boginie nagie, lub bez wykwintu ubrane; równie dobroć, czułość, delikatność wtedy tylko zachwycają, kiedy są naturalne i bez przesady. Gracye zawsze były młode, serca też wdziękom czas szkodzić nie może. Gracye malowano razem trzymające się za ręce; trudno rozdzielić przymioty o których tu mówię, powinnyby zawsze towarzyszyć sobie; a co podobniejszem jeszcze do prawdy mniemanie to czyni, to ta uwaga, iż Gracyom powierzyli starożytni piękne prawo towarzyszenia dobroczynności A któż bez dobroci, czułości, delikatności, prawdziwie dobroczynnym być może? ten nawet, który ich razem w sercu swem nie łączy, nigdy nim być nie potrafi. Dobroć, wsparcie tylko daje nieszczęśliwemu; czułość, dzieli i obciera łzy jego; delikatność, zapominać mu każe i o nędzy i o dobrodziejstwie. Bo ileż dobry uczynek traci z swej war-

tości, kiedy wsparciem jest tylko? kiedy ten, co go czyni, nie dołącza słodkiej litości, i długo o nim pamięta?

Mówiąc o błędach, którym serce podpada, wspominałam, że i delikatność omylić się może, i w pewnym względzie nadużyta, przykre za sobą wiedzie skutki. Tyle mając przenikliwości, łatwo drugich błędy spostrzeże; waży nadto słowa ich i czynności, i kiedy nią rozsądek nie kieruje, zupełnie fałszywą stać się może, a wtedy obraźliwości nazwisko przybiera. Obraźliwość często także z zupełnego niedostatku delikatności pochodzi, lecz ta, o której tu mówię, nierównie jest przykszejszą; bystra w swym zwroku, nieustannie przyczyny do nieukontentowania spostrzega, miesza naszą spokojność i społeczeństwo nasze, i przywiązanie, zamiast miłem, przykrem i dręczącem czyni.

O szczerości mówić mi jeszcze zostaje. Szczerość jest miłością prawdy, tej bogini tak strasznej dla wielu ludzi, przed którą każdy niemal się chroni, a nikt jej uniknąć nie potrafi, bo ją każdy w sobie nosi. Szczerość nie jest uczuciem, prędzejby ją cnotą nazwać można; ale że w każdem prawem sercu ma swoje mieszkanie, umieszczę ją w tym słabym serca opisie. Niech zawsze towarzyszy tobie, Amelio! Szczerość jest pięknym przymiotem, zdobi czułe serce, bo czytać w niem pozwala; łatwą jest do zachowania, kiedy postępki nasze takiemi są, iż ich ukrywać nie mamy potrzeby. Niech zawsze prawda w twoich będzie ustach; nigdy tego nie udawaj, czego nie czujesz, nigdy tego nie czuj cobyś kryć musiała. Miłość prawdy tak jest drogim, tak kosztownym darem, że w najmniejszej rzeczy ubliżać jej nie potrzeba; nietylko w czynnościach, uczuciach, ale nawet w mowie ją szanuj. Na tym świecie jednak nie zawsze zupełnie

szczerą być można, doskonalszychby na to trzeba ludzi: niebezpiecznie każdemu wady jego wyjawiać. Często człowiek przymuszony jest żyć z osobami, których nie lubi, i względy okazywać tym, dla których niewiele ma szacunku; wtenczas ukrywanie prawdy kosztującą, ale istotną staje się zaletą: wyjawienie zdania swego nie byłoby szczerością ale grubijaństwem.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O ozdobie umysłu.

Nad wyraz potrzebna nauka młodemu;
Kto ufał wdziękom i wiekowi swemu,
Jak się cokolwiek schylił do wieczora,
Zwyczajnie płakał na zdradliwe wczora.
Karpiński.

Po pięknej duszy, czułem i delikatnem sercu, niema trwalszych wdzięków, niemasz większej ponęty nad umysł ozdobny. Minęły czasy, kiedy skarb ten wyłącznie mężczyzn był własnością; dziś i kobiecie nietylko wolno, ale i użytecznie jest starać się o niego. Czemże się podoba światłemu mężczyźnie? dlaczegoż z chęcią obierze on ją za towarzyszkę całego życia? jakże domem kierować potrafi, gości zabawiać, dzieci uczyć i prowadzić, jeśli do cnót i gustu do pracy, światła, nauki i talentów nie przyłączy? Kobiety zapewne mniej potrzebują posiadać umiejętności niż mężczyźni; nauki nie celem, ale ozdobą ich

życia być powinny. Godne największej nagany te, które nie umieją czynić chwalebnego użytku z tego bogactwa, obracają go na przepych, lub zaniedbują, dla książek i talentów, ważniejszych daleko domowych i kobiecych zatrudnień; ale powtarzam: wszystko pogodzić można. A kto rozum z rozsądkiem dostał w podziale, kto dobrze dnia swego używa, ten potrafi połączyć skromność z nauką i na wszystko czas znajdzie.

Nigdy nie chwalę kobiecie, kiedy się oddaje wysokim naukom, kiedy się uczy łacińskiego, greckiego, hebrajskiego języka, doświadczenia robi w fizyce, chemii i nad algebrą lub matematyką głowę sobie łamie. Umieć uszczęśliwić małżonka, uprzyjemnić jego życie, wychować dobrze dzieci, wynajdywać nowe i niewinne sposoby podobania się każdemu, to są systema naukowe dla kobiety; bez algebry potrafi tego dokazać, aby się w żadnych rachubach, widokach, ani sama nie omyliła, ani drugim zwieść nie dała; a matematyki niech zna tylko tyle, żeby nigdy z prostej nie zboczyła linii. Wysokie nauki dosyć jej będzie znać z ogólnej ich treści; łatwiejsze, przyjemniejsze a pożyteczne talenta, upiększające życie, ile możności posiadać powinna.

Co się zaś tyczy języków, pospolite jest u nas mniemanie, że kobiety kilka ich umieć powinny; poszłam i ja za powszechnym przykładem, i ty Amelio, francuskim, niemieckim i włoskim mówisz językiem.

Lecz cóż zyskałyśmy na umiejętności kilku języków? do wychowania córek naszych sprowadzamy Francuzki na nauczycielki, które najczęściej jednym i tylko swoim mówią językiem, a jednakowoż mamy je za światlejsze od siebie. Moralność zyskałaż co na tej umiejętności? mają niewiasty tegoczesne mniej wad od prababek

swoich, albo od kobiet innych krajów? albożto która z nas, im gładziej się wysłowia kilku językami, tembardziej wzrasta w cnoty i celuje zaletami serca? Czyż może być nawet związek jaki między wielorakiem brzmieniem na jednę i tęż samą rzecz, a ozdobieniem umysłu i duszy? Języki nie uczą nas myśleć, tylko mówić, a wszak każdy przyzna, że nie słów mnóstwo, ale mnóstwo wyobrażeń przynosi zaszczyt rozsądkowi człowieka.

Nauczywszy się z pracą kilku języków, poświęciwszy porę najzdatniejszą do nabycia potrzebnych i gruntownych wiadomości, na dowiedzenie się jak nazwać kilkorako: stół, chleb, cóż robi większa część niewiast naszych? oto we wszystkich tych językach, które umieją, czytają romanse, napajają swój umysł płonnemi marzeniami, zapalają wyobraźnię, podkopują swoje cnoty i szczęście, i często zapominają o obowiązkach cnotliwych matek i małżonek.

Dotąd niewiasty nasze słyną za granicą z wdzięków i rozumu, niejeden cudzoziemiec hołd im oddał w dziełach swoich; zostaje nam teraz zadziwić obce narody moralną pięknością. Jeśli, jak mówią zagraniczni pisarze, przyrodzenie niemniej było dla nas hojne, jak dla kobiet innych narodów, umiejmy korzystać z jego wspaniałości; jeśli podobne do niewiast innych krajów, wyrównać im w powabach możemy: bierzmy ich przymioty, a wad nie naśladujmy.

Kilku obcych języków, równie jak i swego uczyłaś się podług prawideł; i mojem zdaniem, nauka gramatyki, może nieco nudna, lecz bardzo jest potrzebna, i byleby jej uczono w tym wieku, w którym już zrozumianą być może, ułatwia gruntowną znajomość języka; co więcej, wprawia młodą osobę w rozbiór i sprawiedliwy sposób

widzenia każdej rzeczy, nadaje możność wytłumaczenia przyczyny źródła, ledwie że nie każdego słowa; ćwiczenia, które otwierają głowę, i pewnej trafności i rzetelności rozumowi użyczają. Znajomość kilku języków otwiera dla ciebie, córko moja, wszystkie skarby obcej literatury. Pozbyć się już nie możesz tego zbytkowego dla kobiety bogactwa, umiejże przynajmniej dobry z niego uczynić użytek. Czytaj dobrze dobrane książki; w następującym rozdziale dam ci kilka rad stosujących się do ważnego tego przedmiotu, a teraz o naukach i talentach mówić będę.

Podług mnie nauki potrzebne kobiecie są: historya, geografia, mitologia i historya naturalna. Minęłam najpierwszą ze wszystkich, naukę religii i moralności, bo tej już gruntowną masz wiadomość i zasady; nie tak książki, jak matka od samych pieluch zaszczepiła ci ją w sercu. Wyćwiczona gruntownie w dziejach i przepisach świętej religii naszej, świadoma prawideł moralności, wiesz już, co Bóg dla ciebie uczynił, coś Jemu, bliźnim i sobie winna; potrzebujesz więc tylko coraz większego utwierdzenia w wierze i cnocie: to nabycie winno być celem całego twego życia.

Z nauk wymienionych powyżej, najwięcej zgłębiaj historyą, w niej wiele światła czerpać można; wystawia nam wszystkie królestwa i państwa świata, maluje wielkich i sławnych ludzi, wskazuje początki nauk i kunsztów, uczy przykładami: sztuki panowania, wojowania, zasad rządu i polityki, sposobów postępowania w każdym wieku i stanie. Już w oczach moich przebiegłaś ją całą, i całej treść wypisałaś. Przebiegnijmy ją raz jeszcze z większem zastanowieniem, tymże samym sposobem i tym porządkiem, jak jej się przy mnie uczyłaś. Jeżeli

nauka historyi trudną jest dla niektórych kobiet jeżeli wypadki, a szczególniej lata mieszają się w głowie, z tej to pochodzi przyczyny, że jej często nieporządnie nabywamy.

Nauka geografii nietyle zapewne ma wdzięku, co historyi, ale koniecznie jest potrzebną; niewiadomość w tej mierze, wielu śmieszności w rozmowie stać się może przyczyną. Chcąc ją znać dokładnie, niema innego sposobu, jak czytać obszerne dzieła opisujące rozmaite kraje świata, wypisywać z nich treść, uczyć jej się na pamięć, dobre mieć przytem karty geograficzne.

Nic łatwiej nie wraża się każdemu w umysł, jak mitologia; tyle o niej mówią, tak jest w każdem piśmie wspominana, a do tego tak zabawna, iż zdawało mi się często, że umieć ją można, nie ucząc jej się prawie. Nie chcąc dać ci fałszywych mniemań w dziedzińśtwie, w tym wieku, w którym tak żywo wszystko się pojmuje, i tak łatwo wierzy się wszystkiemu, nie dałam ci poznać Jowisza i innych bożków, pókiś dobrze prawego nie poznała Boga. Czekałam z nauką tych dziwnych i przyjemnych zmyśleń wieku, w którym cię łatwo przekonać mogłam, iż mitologia niczem więcej nie jest, jak usiłowaniem filozoficznego rozumu, utworem żywej wyobraźni, po części historyą przebraną; i że zmyślenia, z których się składa, na wielkich i rzeczywistych wypadkach w przyrodzeniu i w dziejach świata są ugruntowane. Przesądy, namiętności, zbyt bujna wyobraźnia, rzetelne i moralne prawdy grubą okryły zasłoną.

Długo myślałam, że nauka mitologii zabawę tylko niesie; niedawno przekonałam się, że istotną korzyść w zgłębianiu jej znaleźć można. Pamiętasz, jak kilka tygodni temu, w chwili, kiedyśmy mitologią zajęte były,

odwiedził nas sąsiad nasz pan S.... Nie przeszkodził on nam; tak życzliwy przyjaciel, tak przyjemny i uczony człowiek, zawsze miły, zawsześmy mu w domu naszym rade. Powiedziałam mu, jakie było nasze zatrudnienie i sposób jakim mitologii nabywamy. Uczyłam cię jej jak mi się najlepiej zdawało, z dzienników mitologicznych i z pism księdza Tresana. Pochwalił pan S.... moją chęć dobrą, ale naganił tryb nauki. To, co w tej mierze mówił, było tak przekonywającem, że poznałam bez trudności, iż droga, którą szłam dotąd, była błędna i naganna. Z upodobaniem słuchałyśmy obie jego myśli o mitologii, i z jakiego widoku uważać ją należy aby się stała nauką użyteczną. Od tego czasu prawie codzień nas odwiedza, codzień go niecierpliwie wyglądasz. U niego powieści mitologiczne ukrywają wysokie prawdy, a gdzie inni widzą bajki tylko i bałamuctwa, tam widzi on i śledzi tajemnicę przyrodzenia, przedziera płaszcz przenośni i wykłada myśli, jakie Grecy mieli o świecie widzialnym i niewidzialnym. Wiedziałaś wprawdzie już pierwej co był Jowisz, co Neptun, co Pluto, aleś nie wiedziała co właściwie te bóstwa znaczyły, i co było Grekom powodem do ich utworzenia. Teraz dopiero dowiedziałaś się od pana S.... jakie ma znaczenie Jowisz, jego orzeł; dlaczego mu nadano piorunu pociski: wiesz co wyobraża Neptun i jego trójząb. Ileżto dla ciebie uroku, ileż prawd moralnych zawierał ten utwór żywej wyobraźni, kraina nagród i kary po doczesnem życiu: Elizeum i Tartarus! Dziś zapowiedział nam pan S...., że dopiero za dni kilka nas odwiedzi, i mówić ci będzie o Gracyach. Czekać go będziesz z utęsknieniem, cieszysz się już, że poznasz zbliska te bóstwa. Córko moja! niech ci te boginie towarzyszą przez cały bieg życia twego: będziesz dla oka,

będziesz dla serca, dla duszy każdego miłą i przyjemną. Szkoda, że ten lepszy sposób uważania mitologii jeszcze nie jest powszechny i nie dla każdego przystępny, tem mniej dla kobiet. Uczeni, i to tylko wyższego rzędu i lepszego smaku, jako to: Heyne, nasz Grodek i niektórzy inni, tak ją swoim uczniom wykładają, a pisma ich są dla większej części publiczności niezrozumiałe, bo w łacińskim języku. Lecz i w tem możesz sobie niejako poradzić, czytając z uwagą tłumaczenia Homera i Wirgiliusza przez Dmochowskiego, które na moją pociechę pan S.... z tobą czytać przyrzeka. Niemożna wprawdzie poznać z tych dwóch poetów wszystkich powieści mitologicznych, nie wszędzie też panuje w nich zgodność i jednostajność; będąc pan S.... napojony, jak wiesz, pismami Greków i Rzymian, dopełni czego niedostaje, pogodzi co jest w sporze, utwierdzi przez to twój smak, udoskonali rozsądek; nada wysoki lot twojej wyobraźni, słowem: dając ci poznać ten idealny naród, rozprzestrzeni światło rozsądku, i rozjaśni ci drogę do cnoty.

Niema pożyteczniejszej nauki i bardziej umysł podnoszącej ku Bogu, jak nauka cudów przyrodzenia. Przyrodzenie jest najmędrszą, najdoskonalszą z ksiąg zdolnych do ozdobienia rozumu naszego, do ukształcenia serca i do udoskonalenia rozsądku. W niej największą znajduj rozkosz, Amelio! ona unosi, uszlachetnia duszę: zgoła żadna tyle nam prawdziwego zadowolenia sprawić nie może. Kiedy oko tysiąc spostrzega cudów i piękności, kiedy każda trawka, najpospolitszy kwiat, najmniejszy robaczek, cechę ręki Boskiej na sobie nosi; kiedy w całem przyrodzeniu życie, siłę, wieczną jednakowość, zgodę i dobroczynną widzimy prawicę: czyż dusza nasza, serce, umysł, nie unoszą się ku Najwyższemu? czyliż nie tchną naj-

czystszą rozkoszą? Umiej cenić, Amelio, niewyczerpane piękności przyrodzenia; źródłem są tysiąca niewinnych uciech; jakież im wyszukane wyrównają rozrywki? czemże jest cała okazałość sztuki w porównaniu tworów jego? a jakież widowisko piękniejszem być może nad wschód słońca w pogodnym dniu majowym, nad jasną noc sierpniową? W polnym kwiatku, w kropli rosy, w robaczku co go ledwie dojrzeć możesz, umysł twój więcej znajdzie powodów do zastanowienia się, więcej się przekona o dobroci i wszechmocności Boskiej, niż w tych pysznych gmachach, gdzie wszystko oczy mani, a nic do duszy nie przemawia!

Od dzieciństwa wielki masz gust do botaniki; nie zaniedbuj go nigdy, Amelio: nie można mieć niewinniejszej, a razem użyteczniejszej rozrywki. Nauka przyrodzenia jest tak rozciągła, że najdłuższe życie, najusilniejsza praca, nie wystarczyłyby na doskonałe poznanie wszystkich cudów jego; kobiecie dosyć więc uczyć jej się ogólnie z tylu dzieł pięknych, które o niej rozprawiają, a zbliska kwiatom, ziołom się przypatrywać. Osobom mieszkającym na wsi, gust ten przyjemną i nigdy nie wyczerpaną stać się może rozrywką.

Po naukach, talenta miejsce swoje mieć powinny; muzyka, rysunek, taniec, tych pospolicie kobiet uczą. Według mnie, muzykę w pierwszym trzeba kłaść rzędzie. Możnaby ją przyrównać do dobroczynności, bo lubą rozkosz, jaką nam sprawia, z równą siłą dzielą drudzy. Miła w każdej życia dobie, w chwilach wesołych podwaja ukontentowanie, w smutnych koi cierpienia; zgodna z każdym wiekiem, równie może być tłumaczem żalu jak radości. Może i dlatego tyle znajduję w muzyce upodobania, że wiele masz do niej zdatności. Już od kilku lat

znaczne w niej czynisz postępy; pracuj ciągle, Amelio! tym sposobem dojdziesz do pewnego stopnia doskonałości. Staraj się zawsze w graniu twojem więcej celować gustem, niż sztuką; szybkość, biegłość, dziwić może, miłe granie przemawia do serca: wtedy dopiero muzyka przestaje być mechanicznym kunsztem, nabiera czucia i staje się duszy językiem.

Choć pójdziesz za mąż, nie zaniedbuj nigdy nabytych talentów; pojąć nie mogę, dlaczego prawie wszystkie młode osoby, skoro wejdą w stan małżeński, w rok jeden zapominają, czego się z pracą i kosztem przez lat kilkanaście uczyły. I tak życie krótkie i często niewarte tylu zachodów! czemuż jeszcze skracać czas, w którym używać owocu pracy naszej możemy? Czyż kobieta nie potrzebuje podobać się mężowi? czyż lat tylko kilka przyjemną być powinna?

Najmilszą, najdoskonalszą częścią muzyki jest bezwątpienia śpiewanie; lecz wtedy tylko piękne, kiedy głos da natura, a sztuka i praca metodę i wprawę. Nic bowiem nieznośniejszego, jak te śpiewaczki z musu; nic tak uszu nie razi, jak głos niemiły, fałszywy lub krzykliwy. Komu odmówi przyrodzenie pięknego tego daru, sprzeciwiać mu się nie powinien; nikt jeszcze z podobnej walki zwycięzcą nie wyszedł. Tobie łaskawe nieba dały głos miły i czysty; śpiewaj często, śpiewaj najwięcej pieśni! Równie jak do grania, wybieraj nie te kawałki muzyczne, w których wszystkie trudności sztuki zwyciężone, lecz te piosnki szczęśliwe, co wdzięczne dla ucha, trafiają do serca. Jeśli kiedy będziesz miała dzieci, nie każ ich uczyć ani grać, ani śpiewać, jeśli talentu, ucha i głosu mieć nie będą: naprożno pieniądze i czas stracony. Do muzyki, tak jak do poezyi wrodzony dar mieć potrzeba:

nie dają się nabyć gwałtem i zawsze niewdzięczne są przywłaszczycielom.

Rysunek przyjemnym jest talentem, posunięty do pewnej doskonałości, prawdziwie miłym się staje. Umieć wystawić na kawałku płótna lub kości rysy ukochanej osoby, odznaczyć na świstku papieru miejsce, w którem miłe spędzało się chwile, niewymowną rozkosz sprawić musi. Ale do tego nadzwyczajnej potrzeba zdatności: kto ją w sobie odkryje, pilnie rozwijać ją powinien. Ty, Amelio, z dzieciństwa prawie równą do muzyki i rysunku okazywałaś ochotę; ale że trudno kobiecie pilnie nad dwoma pracować talentami, zachęcałam cię do muzyki, bo ją nad rysunek przekładam. Żeby ci jednak pędzel nie był zupełnie obcym, kwiaty malować cię uczyłam. Rodzaj ten, drobny w oczach wielu osób, zdaje mi się być właściwym płci naszej; więcej jeszcze gustu, cierpliwości, niż talentu wymaga. Wreszcie prawdziwie użytecznym staje się kobiecie: umiejąc malować kwiaty, może sobie łatwo układać i wymyślać wzorki do haftu; a kiedy włóczką lub jedwabiem chce wyszyć czy wieniec, czy bukiet, nie potrzebuje wpatrywać się w wzór pilnie i psuć oczy nad rachowaniem ściegów: odznaczy sobie rys kwiatu, a obeznana ze sztuką cieniowania, jak nowa Flora tworzy pod swoją ręką mniej piękne, ale trwalsze róże, hyacynty i lilie. Temu rodzajowi malowania winnaś najwięcej gustu do botaniki; i na zawsze będziesz miała miłą pamiątkę w tej wielkiej księdze, w której każdemu kwiatu zerwanemu twą ręką bądź w polu, bądź w ogrodzie, pewną trwałość nadajesz, malując go z natury; na drugiej stronie kartki kładąc nazwisko jego i krótki opis własności przymiotów, za lat kilka piękny zbiór botaniczny mieć będziesz.

O tańcu mówiłam już wyżej; podobno żadnej młodej osoby, a tembardziej też ciebie Amelio, zachęcać do niego nie trzeba: z ozdobą umysłu żadnego nie ma związku, powierzchowność tylko upięknia.

Są jeszcze dwa talenta zwykle w ich rzędzie nie mieszczone, bo w rzeczy samej na piękniejsze jeszcze zasługują nazwiska: dar prowadzenia miłej rozmowy, i dar wysłowienia się listownie.

Wszystkie nauki, talenta, jakich udzielają kobietom, ten mają cel, aby je przyjemniejszemi uczynić, a oprócz cnót, uczuć, przymiotów, niema wdzięków nad dar wydania pięknie myśli swoich, bądź ustnie, bądź na papierze.

Żeby nabyć talentu rozmawiania przyjemnie, trzeba najprzód nie tak wiele, lecz z uwagą czytać; trzeba długo więcej słuchać, niż mówić; przestawać z ludźmi światłymi, uważać na każde ich słowo; z rodzicami, przyjaciółmi rozmawiać śmiało i bez obawy swe myśli i zdania wyjawiać. Nieraz mówiłaś mi Amelio, że jedna rozmowa z twoim ojcem i ze mną więcej cię oświeciła, niż niekiedy książka. Bezwątpienia, nic tak nie otwiera umysłu, jak rozmowa. Prędzej zapomnę zdarzenia lub myśli pięknej, przeczytanych kilkakrotnie, niż zdania lub wypadku, o których raz mówiących słyszę. Zawsze chętnie rozmawiaj z twoim ojcem, Amelio! Są rzeczy rzetelnie potrzebne, których cię żadna nie nauczy książka. Wnioski, które uczynisz, myśli na jakie wpadniesz, naprowadzona w rozmowie rozsądkiem ojca, wbiją ci się na wieki w głowę. Lecz ile w domu skorą będziesz do rozmawiania, tyle, osobliwie póki nie pójdziesz za mąż, strzeż się wielomówstwa w posiedzeniach. Młoda panienka słuchać rozmowy starszych powinna, i wtedy tylko odpowiadać

kiedy kto do niej przemówi; a choć na uczynione pytanie, rumieniec okryje jej lice, niech się nie miesza; wszak rumienić się jest podług Diogenesa barwę cnoty nosić. Jak pójdziesz za mąż, więcej nabierz śmiałości; śmiesznie byłoby, gdyby gospodyni domu wtedy dopiero mówiła, kiedy do niej kto zagada: posnęliby wkrótce goście. Jednak nie miej zwyczaju sama całą prowadzić rozmowę, największy jest talent drugich do mówienia podniecać i niekiedy dowcipnem słowem lub rozsądnem zdaniem, pochop i materyą do dalszej dawać rozmowy.

Ty, Amelio! z natury jesteś wesołą, żarty snują ci się z ust, i dostałaś w podziale tak przyjemny dar w towarzystwie, dar rozśmieszania. Nie posuwaj go nigdy zadaleko: niech dobry gust zawsze granic strzeże. Staraj się w mowie twojej nie ubliżać prawdzie, nie powiększaj, nie upiększaj zdarzenia, którego drugim udzielasz. Łatwo nabyć tego nałogu, a taki jego skutek, że nam nikt nie wierzy, a przynajmniej połowę ujmuje z tego, cośmy sobie powiedzieli. Nie opowiadaj także żadnego zdarzenia, kiedy dobrze nie wiesz szczegółów jego. Powszechną jest prawie wadą kobiet, iż kiedy opisują wypadek jaki, nazwisk osób grających w nim rolę, miejsca i czasu kiedy się przytrafił, nie wiedzą. Ile możności unikaj rozmów płochych, nic nie znaczących, z których po kilkugodzinnem paplaniu nic wycisnąć nie można. Przecież takiemi bywają często rozmowy kobiet; i ja nie spostrzegam, aby płeć nasza tak dalece była gadatliwą, ale to wiem, że często zupełnie niepotrzebne mówi słowa. Rozmowa o strojach jest dla nas niewyczerpaną; staraj się przynajmniej nie mówić o podobnych rzeczach w przytomności mężczyzn: dla nich to obcy, a zatem niesłychanie nudny język. Jednak o tych fraszkach koniecznie wspominać nie-

kiedy wypada; w wielu towarzystwach są czasem takie istoty, które prócz nich nic nie rozumieją, a cecha prawdziwego daru rozmowy jest ta, aby z każdym się porozumieć: z uczonym być uczoną, z dowcipnym dowcipną, z milczącym wielomówną, z wielomównym milczącą, z ograniczonym ograniczoną, z mieszkańcem miasta świadomą zwyczajów jego, z wieśniakiem wieśniaczką. Umieć się stosować do rozumu, pojęcia, stosunków, wiadomości każdego, prawdziwym jest talentem, i do niego nietylko światła rozsądku potrzeba, ale i taktu, który jest tem dla umysłu, czem delikatność dla serca: wszystko spostrzega, a czego nie zobaczy, to zgadnąć umie.

List jest rozmową z osobą oddaloną. To samo w nim zachować, tego się strzedz i unikać, czego i w ustnej rozmowie należy. A że nie tak prędko się pisze jak mówi, że słowa wyryte piórem pewnej nabywają trwałości, trzeba więc być daleko zwięźlejszą i ostrożniejszą w tem co się pisze, niż w tem co się mówi. Dzięki nieśmiertelnej pani de Sevignè, że wzorowy styl listowny przypisano kobietom: i w rzeczy samej, gdyby cokolwiek więcej się zastanawiały, krótko i wyraźnie rzecz każdą opisywały, ledwie nie wszystkie talent ten posiadaćby mogły. Dowcip, czułość, te są listu ozdoby, a te często własnością są kobiet; dodać do nich jeszcze naturalność wypada, bez której nic niema pięknego. Pisząc list, staraj się także ile możności zalecić go rozmaitością rzeczy; ileż takich znam niewiast, które pilnie i nabitym charakterem cztery zapisują strony, a przyjaciółka przeczytawszy list z pracą, dowiaduje się tego, co już wiedziała oddawna, że jest kochana i że jej oddalenie coraz się przykrzejszem wydaje. Lepiej nie pisać wcale, lub w kilku słowach donieść o zdrowiu swojem i o zawsze trwałej przy-

jaźni, niż niepotrzebnie czas i papier marnować. Miłemi są zapewne wyrazy przywiązania i miłości, ale między prawdziwemi przyjaciółmi więcej się czuje niż mówi, więcej działa, niż oświadcza. Czyż w rozmowach naszych z osobami ukochanemi o samych tylko mówimy uczuciach? toż właśnie i w liście zachować potrzeba, bo list, powtarzam, niczem więcej nie jest, jak rozmową, i wtedy dopiero prawdziwie staje się przyjemnym, kiedy niejako zastępuje jej miejsce.

Chciałam zakończyć ten rozdział, a o jednym talencie, potrzebnym dobrze wychowanej kobiecie, i miłą ją czyniącym, wspomnieć zapomniałam: o talencie czytania pięknie, głośno. Nad moc wyrażenia jest on przyjemniejszym, a życiu domowemu i codziennemu wiele dodaje wdzięku. Podług mnie, niema milszej zabawy, jak kiedy kilka dobranych zbierze się osób, zajmie się jaką ręczną robotą, a jedna z nich czyta dobrze wyborne dzieło. Każdy daje swoje zdanie; po skończonem czytaniu, mówi się jeszcze o niem, i ukontentowanie trwa długo. Lecz żeby było zupełnem, trzeba iżby czytelnik był wprawny; pięknie i czysto słowo każde wymawiał, na znakach pisowni, kresach i przecinkach głos mniej więcej zastanawiał, słowem: czuł mocno piękności, których słuchaczom udziela, i bez przesady czucie swoje wyrażał. Organ kobiet zazwyczaj słodki, wiele im do nabycia tego talentu dopomaga, i mojem jest życzeniem, abyś coraz więcej wprawy w nim nabierała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

O czytaniu.

Nie czytaj tych ksiąg, z których gadać śmiele,
Ale te, z których czynić można wiele.

Karpiński.

Nic więcej nie uczy, nie oświeca, jak czytanie; gust do niego dobrze prowadzony, czasem edukacyi miejsce zastąpić może; dobra książka żywiołem jest duszy, ozdabia serce i umysł, zatrudniając nas przyjemnie! Jak wydoskonalenie sztuki żeglarskiej ułatwiło handel i połączyło niejako wszystkie części ziemi, bogacąc pierwszą skarbami drugiej; tak wynalezienie druku ułatwiło handel rozumu, spoiło wieki, udzielając współczesnym i potomnym mysli zdań i umiejętności pisarzy i mędrców, dawnych i teraźniejszych czasów. Ty, luba Amelio! umiej cenić ten drogi wynalazek, korzystaj z tego najpewniejszego sposobu ozdobienia umysłu, ale nie nadużywaj go nigdy. Bądź baczną i ostrożną w wyborze czytania. Kobieta chcąca dopełnić powołania swego, niema zbyt wiele czasu do poświęcenia go księgom; umysł jej słabszy, serce czulsze od męskiego, zdolniejszą ją czyni do przyjęcia fałszywych zdań, do uwierzenia zbyt wygórowanym uczuciom. Powinna więc jedynie czytać takie książki, któreby podniosły jej duszę, ukształciły serce, i rozumowi nowego i prawdziwego przydały światła. Nie wypada jej także nigdy czytać bardzo wiele. Zbytek w tej mierze jest naganny: obarcza umysł i szkodę zamiast korzyści przynosi. Wrzuć zanadto najlepszego nasienia w najży-

zniejszą ziemię, a nędzną i nietrwałą wypuści trawkę; używaj zanadto najzdrowszych pokarmów, osłabią ciało, i trucizną mu się staną. Lepiej daleko mało znać dzieł, a gruntownie, niż wiele, lecz tylko nawiasem. Woli każdy pszczółkę, niż motyla. Pszczółka długo spoczywa na jednej róży, motyl przelata z kwiatka na kwiatek; motyla zabiegi jak były bez celu, tak są bez użytku: pszczółka z miodem do ula powraca. Czytaj więc mało, Amelio, i same dobrane książki. Zastanów się z uwagą nad każdem dziełem, wypisz z niego niektóre wyjątki, wyciągnij treść, a odkrywszy prawdziwy cel autora, przejąwszy się jego duchem, przeniósłszy się myślą do wieku i narodu, w którym pisał, daj zdanie swoje o jego pracy. Miło czytać z kim starszym, i ze zdaniem jego swoje porównywać; miło także w lat kilka odczytawszy to samo dzieło, przyczyny sądu teraźniejszego z dawnemi mniemanemi rozbierać: postęp rozumu, światła, inny sposób widzenia rzeczy w późniejszym wieku przyjemnie zastanawia.

Wiek twój młodociany jest właśnie wiekiem, w którym najwięcej czytać i trzeba i można. Nigdy więcej zdatności, pojęcia, ochoty i czasu mieć nie będziesz. Każda młoda panienka starownie wychowana, w piętnastym roku dostatecznie we wszystkich naukach kobiecych wyćwiczoną być powinna, i do jednych tylko talentów mieć jeszcze metrów. Do ośmnastu lat, nie bywając na licznych zgromadzeniach, wszystkie chwile wolne od ręcznych robót, domowych zatrudnień i ćwiczenia się w talentach, czytaniu poświęcić może. Dusza jej zupełnie czysta, serce wolne i niewinne, umysł niczem niezaprzątniony, nieskołatany, najzdolniejszą ją czynią do korzystania z dzieł wyborowych. Korzystaj więc z tej pory, Amelio, i czytaniem dokończ sama swojej edukacyi. Gdyby mi niebo

dłuższych dni użyczyło, byłabym ci przewodniczką w tej umysłowej podróży; bo nikt nad matkę nie zna lepiej czego dziecięciu potrzeba, jak ma światła nabierać, jakie mu przystoi, a jakie na późniejsze odsyłać lata. Lecz kiedy odmówiona mi ta pociecha, w krótkich słowach udzielę ci przynajmniej ogólnych rad moich w tej mierze: ich niedostateczność ojciec twój zastąpi.

Piękność duszy najrzetelniejszą, najdroższą jest pięknością; ćwiczenie się w religii i cnocie, najpierwszą i najpotrzebniejszą nauką: książki pomagające do osiągnienia tego ważnego celu, najpierwej ci zalecam. Jak wyżej mówiłam, codzień przynajmniej pół godziny poświęć czytaniu pism religijnych. Wybieraj te, w których jaśnieje czysta i prawdziwa moralność świętej Ewangelii; przyozdobią one duszę twoją, ułatwią ci drogę cnoty, ulgę przyniosą w cierpieniu. Po tych dziełach najwięcej łóż pracy do gruntownego poznania literatury; zgłębiaj historyę, zwyczaje, charakter ludów. Powszechne słychać narzekania, iż mało jest dzieł polskich; może mniej jeszcze młodych kobiet zna je wszystkie. Zajęte płodami obcej literatury, znają dokładnie miernych nawet francuskich, niemieckich pisarzy, a są takie, które wyboru swoich nie czytały! Czytaj pilnie księgi historyczne, piękniejsze poemata, sławniejsze sztuki teatralne, niektóre opisy podróży i te dzieła moralne, które przy zabawie rzetelny niosą pożytek. Ale pókiś jeszcze tak młoda i bez doświadczenia, chroń się tych autorów, którzy zdaje się, iż jedynie rozrywkę czytelników za cel pracy swojej przyjęli. Wiem, iż niektórzy godni są uwielbienia, że wielu z nich pod skromnym tytułem powieści, romansów, wysokie prawdy, trafny obraz społeczeństwa udzielać umieli; lecz zostaw ich poznanie na późniejsze lata, na ten wiek, kiedy człowiek

zbogacony doświadczeniem, wzmocniony rozsądkiem, własnym oczom, własnemu tylko wierzy przekonaniu, i łatwo rozróżnić może bajki od prawdy, zmyślone urojenia od zdań sprawiedliwych. Romanse, nieszczęściem! wielu młodych kobiet ulubionem są czytaniem, a nic bardziej ich serca, rozumu, a nawet ich szczęścia nie psuje. Zataić tego nie można, iż podobne książki każdego bawią, a opisując ludzi doskonałych, mężczyzn wiernych, czułych, na miłości zasadzając całe szczęście niewiasty, koniecznie się młodej osobie podobać muszą. Ale jakże jest nieszczęśliwą ta, co w nie wierzy! która sobie wystawia świat i ludzi takiemi, jak one ich malują! Niema romansu zupełnie naturalnego i prawdziwego. Nikt nie zna nikogo równego ich bohaterom i bohaterkom. Kiedy później poszedłszy za mąż i nabywszy więcej rozsądku i doświadczenia, czytać będziesz podobne książki, przekonasz się sama, Amelio, że w najnaturalniejszym romansie są jeszcze rzeczy przesadzone, i przytaczane jedynie dla powiększenia ciekawości czytelnika, lub przedłużenia książki. Wtedy położysz je w rzędzie prawd, jakiemi są wszystkie powieści o wróżkach i geniuszach, któremi bawią łatwowierny wiek dziecinny i mieszkańców Wschodu.

A ileżto kobiet wierzy ślepo w romanse, w jakże wielu rozwinęły wygórowaną czułość, obudziły chęć wzniecenia takichże uczuć, doznania podobnychże wypadków. Ileż znam niewiast, które omanione temi baśniami, nie są zadowolone ani z ludzi, ani z przeznaczenia swego; wzdychają do urojonego szczęścia, przejmują się fałszywemi zdaniami, nabywają wygórowanych sentymentów, a stając się obywatelkami zmyślonego świata, są dla naszego stracone.

Oprócz nigdy i niczem niepowetowanej szkody, jaką

romanse kobietom co do szczęścia i moralności czynią, najrozsądniejszym do oświaty są zawadą. Gdyby ich nie było, kobiety więcejby istotnie potrzebnych ksiąg i pisały i czytały. Jedna z największych korzyści, jakieby przyniosło u nas zarzucenie wszelkiej obcej mowy, byłaby i ta, żeby nie mogły niewiasty tyle czytać romansów.

Bądź pamiętna na spokojność swoją, Amelio! a umiejąc drogo cenić każdą chwilę czasu, znając ile jest dzieł pięknych i zabawnych, prócz tych miłych, lecz niebezpiecznych bajek, przynajmniej do dwudziestu lat nie czytaj wcale romansów. Później możesz poznać piękniejsze, ale nigdy nie miej w nich nadto upodobania i nie wierz im wcale. Bądź zawsze przekonana, że i piękność, i uczucia, i przypadki bohaterów romansowych, wszystko przesadzone i niepodobne do prawdy. Nigdym wiele takowych książek nie czytała, i lubom w nie nie wierzyła, zbytnia moja czułość wiele uczuć wygórowanych jako naturalne sobie wystawiła; te kilkanaście, którem przebiegła, wiele się zapewne do mego nieszczęścia, do nadwerężenia zdrowia przyczyniły. Do śmierci powtarzać będę, że romanse niewiele dobrego sprawić mogą, a dla umysłów ograniczonych i serc zbyt czułych niezawodną są zgubą i trucizną. Ażeby cię przeświadczyć jeszcze silniej, córko moja, o niebezpieczeństwie wynikającem z ich czytania, przytoczę tu zdanie jednego z najznakomitszych pisarzy naszych. W krótkich słowach więcej prawd przekonywających umieścił, niż ja w poprzednich moich uwagach. »Romanse, mówi on, zamykając w sobie po większej części fałszywe i idealne opisanie spraw ludzkich, powabnem zmyśleniem zwodzą i bałamucą umysł, drażnią czułość, zapalają imaginacyę młodych osób; niczego pożytecznego nie uczą, bawią na chwilę, a na zawsze psują

zdrowy rozsądek, i trując niewinnie wiosennego wieku uciechy, zostawują czczość w głowie, a obraz zmyślonych nieszczęść w sercu«.

Tą ostatnią macierzyńską przestrogą zakończę ten rozdział, i zaklinam cię, córko moja! abyś jej wiernie słuchała. Nie czytaj nigdy książek religii, obyczajności, cnocie, skromności przeciwnych, ale najmłodsze mężatki pozwalają sobie czytać podobne dzieła. Nie naśladuj ich Amelio! nigdy sobie zanadto nie ufaj. Cóż ztąd, że mieć będziesz męża, lat kilka więcej, cokolwiek rozsądku i doświadczenia? przewrotne zdania z łudzącym wystawione wdziękiem, podkopać mogą najgruntowniejsze wiary, wstydu i cnoty zasady! i tysiączne mamy przykłady, że wiele niewiast, w skutku podobnego czytania, utraciły szczęście tego, a może i tamtego życia.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O obmowie.

Nie żyje z ludźmi, kto się chce o wszystkiem badać,
Kto skrzętny i językiem nie umie swym władać;
Bo język najszkodliwsza sztuka u człowieka.

Szymonowicz.

O występkach mówić tu nie chcę i nie będę: dzięki niebu! nie znała ich dusza moja. Los szczęśliwy chronił mnie od towarzystwa ludzi występnych, a serce ledwie pojmuje, iż być mogą na świecie. Śmiem pochlebiać sobie, córko moja, że twoje przeznaczenie podobne będzie memu; pismem tem pragnę tylko ułatwić ci drogę do cnoty, od wad i błędów cię ochronić. Nie moje to pióro nawracaćby do cnoty mogło!... wielkie to dzieło silniejszej potrzebuje ręki! Na nicby się rady moje nie przydały, głos mój nie doszedłby do serca twego, gdyby już był w tobie przytłumiony zaród cnoty, gdybyś nie była taką, jaką cię ręka Stwórcy wydała! Powszechnie bio.ąc,

kobiety (przynajmniej ile ich widziałam) do występku i zbrodni mało mają skłonności; lecz wrodzona im słabość łatwemi je do wad i błędów czyni. Rzadko której dały nieba tyle mocy, aby przez cały bieg życia swego, śmiałym i pewnym krokiem ścieżkę prawdy, aby blasku jej przymiotów żadna nie zaćmiła wada; ale rzadko też która zbacza zupełnie: chwieje się, lecz postępuje; błądzi czasem, ale wraca, a choć nie jest bez ułomności, cnotami je nagradza. Lecz czemuż i tych niedoskonałości ustrzedzby się nie mogły niewiasty? Wiesz już Amelio! jak unikać błędów serca; teraz zaklinam cię, abyś ile możności chroniła się wad, powszechnie i dosyć słusznie zarzucanych kobietom.

Jeżeli mężczyźni żartują z nas często, a nawet i pogardzają nami niekiedy, licznym to wadom płci naszej przypisać należy. Oni daleko ich mniej od nas liczą. Choć nie tak czuli, więcej mają pobłażania, nie znają nikczemnej zazdrości, płochej próżności, nie mają tyle dziwactw, nie lubią się tak sprzeczać, nie są tak uważnymi na wszystko, tak wielkimi w małych rzeczach; nierównie od nas łatwiejsi w pożyciu, unikają tysiąca nieznośnych drobnostek, które niewiasta tylko pojąć, uczuć i zrozumieć potrafi. Nic nieznaczące wypadki tak nas zajmują, jak największe zdarzenia. Nad lada strojem kobiety gotowe radzić trzy dni, sprzeczać się drugie tyle. Czasem mężczyznę ustalenie nowych praw w kraju, ważna zmiana polityczna, zjawienie literackie, nie zajmuje tak żywo, jak kobietę nowego kroju suknia lub modny stroik. Nie wiem czy przegrana bitwa zmartwić więcej może biegłego wodza, jak niejednę kobietę wdzięk lub wielbiciel stracony.

Córko moja! jeżeli chcesz zyskać szacunek powsze-

chny i zabezpieczyć sobie spokojność, staraj się wynieść w tej mierze nad płeć swoją, i zaniechaj tych wszystkich wad ćmiących w nas tyle zalet. One to największą są przyczyną wyższości mężczyzn nad nami. Część tę całą wadom poświęcę; znaczniejsze ci tylko wskażę: na ich czele kładę obmowę.

Obmowa jest wyjawienie z dodatkiem, przed przyjaciółmi, znajomemi wad, które w drugich spostrzegamy. Rodzi się zazwyczaj ze zbytniego zaślepienia w sobie, a nazbyt bystrego oka na drugich. Nic łatwiejszego jak przyzwyczaić się do niej; bawi i niewyczerpanem jest źródłem rozmowy, a tem niebezpieczniejsza, że chociaż z początku prawie niewinną się zdaje, z występkiem graniczy! Osoba lubiąca obmawiać, kiedy już nie znajdzie w znajomych swoich wad i postępków do wyśmiania i naganienia, z swojej głowy im różne zaocznie przypisuje błędy, a postępując coraz dalej, potwarcą zostać może... Samo to nazwisko wskroś serce przenika... i trudno wierzyć, iż są na świecie istoty czyniące sobie igraszkę ze szczęścia bliźniego. Mówią o rzeczach, których nie widziały, obwiniają o występki, których świadkami nie były, i zdaje się, iż chcą zagubić i zatrzeć cnoty będące na ziemi, zapewne dlatego, że ich w sobie nie widzą. Mówić o nich nie będę, bo czyżbym mogła umrzeć spokojnie, gdybym sądziła, że moja Amelia do tego stopnia będzie występną! O obmowie wspomnę tu tylko, bo tak jest powszechną, że i ty jej podpaść możesz.

Nie łatwo zapewne zamilczeć zupełnie wad, które w drugich spostrzegamy; ludzie tak są niedoskonali, że nie wspominając nigdy o ich błędach, małoby słów można wyrzec; i nie wiem, czyby podobna ofiara w mocy i z korzyścią była człowieka. Lecz na cóż chwytać skwa-

pliwie najmniejszy cień błędu? dlaczegóż najniewinniejszy bliźniego postępek na złą tłumaczyć stronę i w obmowie największe mieć zadowolenie? Mojem zdaniem, wolno widzieć cudze ułomności, bo nie można zamknąć oczów; wolno ubolewać nad niemi, mówić o nich z osobami ukochanemi, korzystać z wad obcych, aby samemu podobnych unikać; lecz niewolno ich powiększać, gadać o nich bez potrzeby, i z takim zapałem, jakbyśmy sam doskonałymi byli; niewolno naśmiewać się z kalectwa, ułomności, wieku: bo te są przyrodzenia, albo nieszczęśliwego trafu, a nie ludzi dziełem. Niewolno dlatego, że nam Bóg dał więcej niż drugim światła i dowcipu, nadużywać tych darów, a zapominając zupełnie delikatności, dać im uczuć wyższość naszą, i wytykać ich ułomności. Słowem, córko moja! jeśli chcesz zawsze być szczęśliwą i spokojną, we wszystkich ludziach upatruj najmniej rzeczy godnych nagany, i zawsze chętniej o ich przymiotach, niźli o błędach wspominaj. Złe mniemanie o wszystkich nie powinno być nigdy młodości i płci naszej udziałem. Słyszałam mężczyzn i starych, zowiących doświadczeniem ten sposób widzenia. Doświadczenie skarbem rozsądku powszechnie mianują: dziwne i smutne byłoby to bogactwo, bo jeśli niszczy wszystkie serca i młodego wieku marzenia, więcej odbiera niż daje.

Twój dowcip wrodzony, twoja wesołość, mogłyby ci dać łatwo sposobność do chwytania prędkiego wad i śmieszności w drugich, do wyśmiewania ich zręcznie nawet w ich przytomności. Lecz nim wymknie ci się słowo dowcipne, komukolwiek przykrość sprawić mogące, niech pierwej dobroć zamknie ci usta. Największe pochwały dowcipu twojego, śmiech całego towarzystwa, nie nagrodziłyby ci nigdy zarumienienia i pomieszania twojej ofiary.

Zapomniałabyś wkrótce odgłosu pochwał, a obraz ten stałby długo przed twemi oczyma i ciężył na sercu. Przyzwyczaiwszy się do tych żartów, można o sobie najniewinniej najgorsze wyrazić mniemanie, i wielu zrobić nieprzyjaciół. Są osoby łatwiejsze do przebaczenia największej urazy, jak słowa dowcipnego żartu, które im śmieszność jaką nadały. Naocznym byłam świadkiem podobnego zdarzenia, i przekonałam się z niego, ile, szczególniej dla młodej osoby, to przyzwyczajenie wyśmiewania się z każdego niebezpiecznem być może.

Wiesz Amelio, iż we dwa lata po mojem zamęźciu odwiedziłam Warszawę. Mąż mój chciał, żebym poznała i to miasto, i krewnych jego w niem zamieszkałych. Wiele zabrałam znajomości, między innemi z panią C. Ta dama miała córkę Ludwikę, pannę już dwadzieścia lat mającą, i słynącą nawet w naszych stronach z wdzięków, wysokiej i wytwornej edukacyi, i dosyć znacznego posagu. Dziwno mi było, iż ta młoda osoba, łącząca w sobie wszystko co mężczyzn wabić może, żadnego nie miała zalotnika; a gdym się spytała, jakieby tego były przyczyny? odpowiedziano mi, że Ludwika z dzieciństwa przyzwyczaiła się wzorki z drugich zbierać, że bardzo dowcipna i zręczna, każdego wyśmiać, każdego udać umiała. Nierozsądni rodzice nie ganili jej z młodu tego postępowania; owszem, jej żarty, dowcipne słówka zabawną ją czyniąc, ledwie że ich nie uszczęśliwiały. Biedna Ludwika wzrosła w tym niebezpiecznym nałogu: z wiekiem wzmagał się codziennie. Wprowadzona w najpierwsze towarzystwa, spoglądając na wszystko bystrem i przenikliwem okiem, spostrzegała wszystko, chwytała z niewymowną łatwością śmieszności każdego, a powróciwszy z najmniejszego zgromadzenia, na tydzień cały o czem roz-

mawiać, z czego się śmiać miała. Niebaczna, ani wiek ani ułomność przyrodzona, nic zgoła nie uszło jej języka; każdego dotknąć musiała, a jednak dobre miała serce. Każdy człowiek rozsądnie myślący, zachwycony zrazu jej pięknością, zachęcony posagiem, znaczeniem, talentami, usuwał się, skoro tylko odkrył wadę Ludwiki; sądził zaraz, że ta, co nikomu nie przebacza, każdego wyśmiewa, złe musi mieć serce i bardzo wielkie zarozumienie o sobie. Nieśmiały i dobry młodzieniec, zwabiony także żywością Ludwiki, skoro tylko uczęszczać do domu państwa C. zaczął, zaraz liczni ich córki nieprzyjaciele, których dowcipowi swemu winna była, odradzili mu ten związek, wystawiając szpetne wady tej, która go zachwycała. Usuwał się młodzieniec, i wkrótce powszechnie Ludwikę nienawidzieć zaczęto. Właśnie kiedy przyjechaliśmy do Warszawy, już wszędzie jak najgorzej była widzianą. Dalekie pokrewieństwo łączyło nas z jej rodzicami; bywaliśmy u nich niekiedy. Przyjechał z nami do Warszawy brat starszy mojego męża, bezżenny wtedy; podobała mu się Ludwika, i lubo słyszał o jej wadach, sam się jednak przekonać o ich rzeczywistości pragnął. Był to człowiek już niezupełnie młody, bardzo przyjemny, uczciwy, majętny; rzadką miał stałość w charakterze i cokolwiek oryginalności. Służąc lat kilkanaście w wojsku, wyszedł był z niego w stopniu pułkownika, z chwałą słusznie zyskaną, i ze słuchem od kontuzyi nadwerężonym. Zdaje się, iż podobne kalectwo, na polu sławy nabyte, w oczach dziewicy prędzej zaszczytem było, niż wadą; nie uszło jednak satyrycznego języka Ludwiki. Nic innego do wyśmiania w pułkowniku nie było; i chociaż z innych względów podobał jej się bardzo, i serce nawet wzruszać zaczął, lubo wraz z rodzi-

cami pragnęła, aby się tak słuszny człowiek o rękę jej oświadczył, jednak nałóg przewyższył miłość i chęć zamężcia, a szlachetna głuchota brata naszego stała się celem żartów nierozsądnej panny.

Mąż mój i ja przeciwni byliśmy temu związkowi; lecz widząc, ile Ludwika podobała się pułkownikowi, uznając, że jej wady więcej z przyzwyczajenia, niźli z serca pochodziły, przestaliśmy odradzać. Po kilkutygodniowej znajomości, pułkownik coraz bardziej rozkochany, nie doznawszy jeszcze osobiście przykrego dowcipu Ludwiki, już szedł z oświadczeniem. Wybrał godzinę ranną, aby nikogo prócz rodziców i panny nie zastać. Nieśmiałym postępuje krokiem; szklane drzwi dzieliły go od pokoju, gdzie była Ludwika z matką. Śmiały się obie niesłychanie i rozmawiały głośno; brat nasz nadstawia ucha: i po gestach jakie widzi, słowach, które usłyszeć może, domyśla się, że on sam jest przyczyną tego śmiechu, i że Ludwika z różnemi dodatkami matce wczorajszą z nim opowiada rozmowę, w której podług zwyczaju parę razy się przesłyszał. Udaje naprzemiany i siebie i jego, i tak głośno i dobitnie mówi, kiedy na nią kolej przychodzi, iż sam pułkownik ledwieby jej w trzecim pokoju usłyszeć nie mógł; kończy rozmowę komicznem ubolewaniem nad smutnym swym losem, iż głuchego będzie musiała mieć męża. Pułkownik obrażony do żywego, wchodzi do pokoju, ale odmieniając nagle swój zamiar, oświadcza matce i córce w jakim przyszedł celu, oraz dodaje: że nie chcąc nieszczęścia Ludwiki, i nie życząc sobie być wyśmiewanym od żony, idzie szukać innej, bardziej pobłażającej. Trudno wyrazić wstyd i pomieszanie Ludwiki: ciężko błąd swój przechorowała. Postępek ten zraził resztę przyjaciół, wszystkich przeciw

niej rozjątrzył; wyjechać musiała z Warszawy, i dotąd z rodzicami siedzi na wsi. Znienawidziła ludzi i najnieszczęśliwszą jest istotą. Brat nasz, w kilka miesięcy po tej przygodzie, ożenił się bardzo dobrze; pojął za żonę słuszną i majętną panienkę; znasz ją, Amelio! i kochasz czule, bo lubo ich stałem mieszkaniem jest Warszawa, zwiedzają co lato lube nasze Ustronie. Pułkownik zupełnie jest szczęśliwy, i do tej chwili błogosławi jeszcze dzień, w którym zerwał miłość z Ludwiką.

Takie to smutne skutki obmowy, płochych i często płytkich żartów, wyśmiewania i udawania. Zastanów się nad niemi, Amelio, a rozważywszy tysiączne przykrości z nich wypływające, mając wzgląd na miłość i szacunek powszechny, które nam jednają rozsądne pobłażanie i dobroć, nie miej zadowolenia w żarcikach i obmowie, i chroń się ich pilnie. Nie powinniby nawet ludzie cenić rozumu tej osoby, która tylko kosztem drugich dowcipną być umie, bo podobny rodzaj ledwie nie od każdego nabytym być może, a zawsze hańbą jest dla serca.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O ciekawości i guście do plotek.

O święta prawdo! mieszkaj zawsze z nami!
Ciebie my ślubem wzywamy życzliwym:
Niechaj nas twoja pochodnia oświeca,
Niech błąd niezgody wpośród nas nie wznieca;
Niech naród światły jasno zawsze widzi,
Szanuje prawdę, a plotek się wstydzi.
N....

Powszechnem jest mniemaniem, że dosyć być kobietą, aby łączyć do nadzwyczajnej ciekawości gust niesłychany do plotek, i wszyscy twierdzą, że utrzymanie najmniejszego sekretu ma być dla płci naszej największą męczarnią. Przyznaję, że te wady nie w jednej kobiecie znaleźć można; ale jak między mężczyznami znajdzie się wielu, którzy dzielą je z nami, równie też w gronie niewiast odkryć można takie, które nigdy nie pragną wiedzieć tego, co do nich nie należy: plotek ani znają, ani lubią, i sekret zachować umieją. Bądź z małej ich liczby, Amelio: wiele sobie kłopotów i nieprzyjemności oszczędzisz, wiele ukontentowania przysporzysz. Te dwie wady są jedną z głównych zawad do zgody z drugimi, i nawet do dobrego pożycia w małżeństwie. Niewiasta ciekawa, plotki lubiąca, często ze znajomymi swymi swarzyć się będzie, i nigdy nie pozyska zupełnej ufności męża. Są często tajemnice wielkiej wagi; jakże je powierzyć tej, co nic zataić nie umie? a ufność w małżeństwie rękojmią jest całego szczęścia.

Jeżeli spostrzeżesz, że kryją przed tobą jakie zda-

rzenie, znać, że tego jest potrzeba; nie bądź ciekawą, nie męcz głowy nad wynalezieniem tajemnicy, czekaj spokojnie: bo jeżeli się ciebie tyczy i użyteczną ci być może, odkryją ci ją bezwątpienia. Jeśli w przytomności twojej osoby jakie cicho między sobą rozmawiać będą, oddal się od nich; podsłuchiwać jest odznaką małej duszy i błahego umysłu. Kiedy ci kto sekret jaki powierzy, zachowaj go święcie; nietylko słowy wyznać go nie powinnaś, ale nawet nie dać po sobie poznać, iż wiesz o nim. Póki w domu rodzicielskim będziesz, póki jeszcze młodą jesteś, nigdy żadnego wyznania nie chciej słuchać, jeżeli ci go ojcu twemu, a później mężowi, nie pozwolą powiedzieć: bo powtarzam, jednej myśli skrytej mieć przed niemi nie powinnaś, a podobne zatajenie wieleby ci przykrości sprawić mogło.

Plotek strzeż się pilnie; jest to opowiadać w jednym domu co się widziało, słyszało, choć niedoskonale w drugim, jeszcze z dodatkiem; jest to powtarzać osobie jakiej: co, gdzie, kto i jak o niej mówił, choćby i co złego; jest to wypatrywać, wysłuchiwać znajomych, służących, aby potem mieć o czem gadać. Z najlepszem sercem plotką być można, i przy największej dobroci, tysiąca niesnasek, kłótni być przyczyną. Zręczne plotki, rodzinę w największej żyjącą zgodzie poróżnić i rzetelne nieszczęście sprawić mogą. Ale niedosyć dla swej spokojności nie być samej plotką; rzadką jest ta wada między osobami dobrego wychowania: nie słuchać ich i wierzyć im nie trzeba. Tyle masz światła, Amelio! tyle gustu do pracy, że nigdy plotkami trudnić się nie będziesz; ale w ciągu życia twego nie ustrzeżesz się licznej zgrai plotkarzów, napastować cię pewno będą: wtenczas więc okazuj poprostu, jak nie lubisz podobnych rozmów. Zda-

rzy się czasem istota tak śmiała, tak nierozsądna, że na najdroższe tobie osoby mówić w przytomności twojej zechce, czyniąc to nie ze złego serca, ale z chęci paplania. I jednego słowa nie daj jej wyrzec, Amelio, a kiedy o znajomych twoich prawić ci zacznie, i kiedy już żadnym sposobem uniknąć tej rozmowy nie będziesz mogła, nie wierz wcale; oświadcz jej to grzecznie, a ręczę, iż nie wróci drugi raz z podobnemi nowinami. Nigdy nie zapomnę, jaki może być smutny koniec słuchania i wierzenia plotkom.

Znasz dobrze Amelio, bliską naszą sąsiadkę, panią D. W jednym roku zemną za mąż poszła, nie miała wtedy jak lat szesnaście; tak zaś blisko naszych wiosek leżą dobra jej męża, że po mojem zamęźciu częstośmy się widywały. Dobra niewypowiedzianie, wesoła, nie miała i nie ma dotąd zalet, którychbym sobie w przyjaciółce życzyła, ale na sąsiadkę przedziwna. Pan D., kilkanaście lat starszy od żony, kochał ją bardzo, i nawzajem czule był kochany. Mieszkała przy nich matka jego, najgodniejsza osoba w świecie.

W rzadkiej zgodzie i harmonii żyły te trzy osoby czas jakiś. Teresa (tak bowiem na imię pani D.) słodyczą i dobrocią swoją niedostatek światła nagradzała, i ja sama wiele przyjemnych chwil w jej towarzystwie spędziłam. Nieszczęsny trafunek sprowadził do nich ciotkę Teresy. Była to osoba niezbyt już młoda, panna, dobra, ale nierozsądna. Nie mając żadnej prawie edukacyi, nie lubiąc się niczem trudnić, w plotkach jedyną i najmilszą znajdywała rozrywkę. Teresa młoda, ciekawa, łatwowierna, nie mająca gustu do pracy i czytania, z upodobaniem słuchała różnych powieści ciotki o krewnych, u których dotąd mieszkała. Ciotka poznawszy skłonność

nierozsądnej siostrzenicy, niepomna na liczne przykrości, których nieraz z przyczyny nałogu swego doznała, wkrótce już nie o krewnych dalekich Teresy, ale o sąsiadach prawić zaczęła; a kiedy ta zawsze jednakową wiarę doniesieniom jej dawała, o matce mężowskiej, a nareszcie i o samym mężu mówić się ośmieliła. Teresa zamiast zamknąć jej usta, słuchała z większą jeszcze uwagą i ciekawością. Pan D., człowiek światły i uczony, wielkie miał zaufanie w matce, większe daleko niż w żonie; znał to dobrze, ale na nieszczęście swoje, po ożenieniu dopiero to odkrycie uczynił, że tyle ograniczoną, ile dobrą była. Ubolewał często nad tem przed matką, nie żałując jednak nigdy, iż ją pojął za żonę, bo pochlebiał sobie, że przy tylu serca przymiotach, w tak młodym wieku, ukształcić ją potrafi. Matka zgadzała się z nim, i równą miała nadzieję. Zręczna ciotka nieraz rozmowy ich podsłuchiwała; czego nie dosłyszała to dodała, a wszystko Teresie donosiła, żałując ją przytem i ubolewając nad nią. Codzień prawie z czem nowem przychodziła, a łatwowierna siostrzenica codzień nieszczęśliwszą się stawała. Wiedząc, i z dodatkiem, co o niej matka i mąż myśleli, już nie była taką dla nich jak pierwej. Wyznać żalu swego nie śmiała i nie mogła, bo sekret ciotce przysięgła; na matkę szczególnie zgniewana była, gdyż ciotka mniej jeszcze ją oszczędzała niż męża; ta mając znaczny majątek, i jedynie przez przywiązanie do syna mieszkając przy nim, sprzykrzyła sobie wkrótce dziwne obejście się tak pozornej i dobrej dotąd synowej, i z największym gniewem dom jej opuściła. Syn rozgniewany na żonę, w żalu, że utracił społeczeństwo tak ukochanej matki, dał uczuć Teresie nieukontentowanie swoje; zachęcona, ośmielona radami ciotki, odpowiedziała mu z ży-

wością. Wszczęły się kłótnie, i dom ten z prawdziwego nieba na ziemi, w piekło się przemienił.

Postrzegliśmy tę odmianę; lubo pan D. pilnie ukrywał przed obcemi jej początek i źródło, inne obejście się z żoną, jej smutek, łatwo ją zgadnąć dozwoliły. Umyśliliśmy pogodzić ich; ale pierwej trzeba było wiedzieć o przyczynie poróżnienia. Pan D., tknięty przyjaźnią, jaką oddawna mąż mój czuł dla niego, a którą wtedy pilnie okazywać począł, wyznał mu wszystko; z mojej strony starałam się zyskać ufność Teresy. Zażalone jej serce nie nie mogło długo tajemnicy zataić, opowiedziała mi z płaczem całą swoją przygodę i dodała: że od okropnego momentu, w którym ją ciotka oświeciła, najnieszczęśliwszą jest z niewiast. Gdyśmy nawzajem z mężem opowiedzieli sobie odkrycia nasze, łatwośmy zgadli, że plotki całego nieszczęścia były przyczyną. Oświeciliśmy ich oboje; ciotkę oddalono z domu, wytłumaczenie nastąpiło, pogodzili się małżonkowie, ale nigdy już odtąd nie znaleźli dawnego szczęścia. Teresa odzyskać nie może przyjemnego uczucia, iż ją mąż godną siebie być mieni; pan D. doznawszy lekkiego umysłu żony, utraciwszy miłe społeczeństwo matki, jeszcze mniej ją kocha, niż dawniej, a matka, niezbyt łatwa do zapominania uraz, odrzuciwszy usilne i kilkakrotne prośby dzieci, aby do ich wróciła domu, dotąd jest zimną w obejściu się swojem z synową. Tak ucho powolne dla plotek zniszczyło szczęście dobrze ugruntowane. Niech ci to za przykład posłuży. Amelio! nie roznoś plotek, nie słuchaj ich nigdy; więcej zawsze w swoje niż w cudze wglądaj sprawy. Ażeby uniknąć wszelkich baśni, nietylko nie rozmawiaj poufale ze służącymi, bo ci je najwięcej rozgłaszać zwykli, ale strzeż się, aby nigdy w ich przytomności nic ważnego,

i nic, chociażby obojętnego, o drugich nie mówić. Unikniesz tym sposobem wielu nieprzyjemności, nieprzyjaciół mieć nie będziesz, a w zgodzie żyjąc z domowymi, z sąsiadami, nie doznasz nigdy niedoli, której doznała Teresa.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O samolubstwie i duchu sprzeczności.

Nie idź w dusz poziomych ślady,
Co żyją tylko dla siebie;
Nie odmawiaj wsparcia, rady,
Zabiegaj cudzej potrzebie;
Bo kto ludzkości nie pomógł w złej toni,
Nad tego grobem nikt łzy nie uroni!

L. S....

Jeśli obmowa i plotki czynią nam nieprzyjaciół, nic nam do podobania się innym więcej nie przeszkadza, nic społeczeństwa naszego nieznośniejszem nie czyni, jak samolubstwo i duch sprzeczności. Płeć męska, zarówno z naszą, pierwszej z tych wad podlega, mniej jednak w mężczyznie niż w kobiecie razi. Samolubstwo, zupełnie przeciwne prawdziwej czułości, która sprawia, że drugich wyżej nad siebie cenimy, dla drugich tylko żyjemy, nie powinnoby nigdy postać w duszy niewiasty. Jednak zdarzają się podobne przykłady; inaczej na cóżbym mówiła o tak obrzydłej wadzie, gdyby te uwagi dla mojej Amelii nauką być nie miały!

Samolubstwo ledwie że nie jest najbrzydszą przywarą; przy innych można mieć cnoty, ta prawie do wszy-

stkich przeszkadza. Osoba, sama sobą zajęta, której myśli, uczucia, siebie tylko za cel obrały, czyż może mieć jakie towarzyskie przymioty? Największy tego dowód jest ten, że nikt samoluba nie szanuje; a wierz mi, Amelio! chociaż tak na świat gadają, ludzie jednak są sprawiedliwi: nietylko cenić, chwalić, kochać zwykli wszystkie cnoty w jednej złączone istocie, ale nawet o tej nie przepominają, która jednę posiada, i sprawiedliwość jej oddadzą! Powszechna prawie nienawiść, którą wzbudza samolub, przekonywa dostatecznie, jak wyrok ludzi jest rzetelny i słuszny. Istota podobna zawadą jest tylko dla społeczeństwa; bo lubo samolub nie ma zamiaru szkodzenia drugim, to jednak już jest szkodą niepowetowaną, że w towarzystwie ludzkiem daremnie zajmuje miejsce, w niczem się do szczęścia ogółu nie przyczyniając. A nawet jeśli ta samoistna wada w nim wygóruje, wtedy gotów bez wahania się, byle jemu dobrze było, powszechne dobro poświęcić swojemu, szczęśliwość całej ludzkości samolubnym widokom. Na chwałę ludzi wyznać należy, że podobne stworzenia, których serca są twarde, nieróżniące się od głazu, i że tak powiem zlodowaciałe, rzadko kiedy się trafiają.

W każdem więc zdarzeniu unikaj pilnie, Amelio! cienia samolubstwa; niech cię grzeczność prawdziwa, z serca pochodząca, ujmująca czynność, zawsze upięknia. Od najmniejszej do największej rzeczy, w tem wszystkiem co ukontentowanie sprawić lub pożytek przynieść może, zawsze pierwej myśl o drugich, niż o sobie; ceń więcej rozkosz przyjaciół, niż swoją własną; z chęcią ustępuj pierwszego miejsca, dziel się tem co masz, nie żałuj trudów i pracy, kiedy się komu przysłużyć możesz; nie stroń od chorych, strapionych dlatego, że ich

towarzystwo zasmuca; owszem, miej przyjemność w pocieszaniu cierpiących. Podobne postępowanie, owoc dobrze zrozumiałej czułości, przeciwne zupełnie samolubstwu sprawi, iż unikniesz obrzydłej tej wady, i od wszystkich kochana, od wszystkich doznasz wzajemności.

Druga wada, mniej szpetna, mniej obrzydła, daleko też pospolitsza: duch sprzeczności, niemiłemi nas także czynić może. Nie wiem jaki jest jej początek: czy zbyteczne rozumienie o sobie, które dozwolić nie chce, aby ktokolwiek co w nas zganił, w czemkolwiek śmiał mieć zdanie przeciwne naszemu; czyli też niebezpieczne przyzwyczajenie do wyjawienia bez względu i zastanowienia sposobu naszego widzenia każdej rzeczy. To wiem tylko, że jej skutki przykre i szkodliwe. Kobietom przyznano ją oddawna. W rzeczy samej wiele niewiast ma tę przywarę, i lubo jest jedną z najwidoczniejszych w oczach drugich, od tej, którą szpeci, rzadko kiedy spostrzeżoną bywa. Sprzeczki zdają jej się słuszne, upór stałością być mieni, a choć czasem uzna w duszy niesprawiedliwość zdania swego, fałszywy wstyd, który jej się punktem honoru być zdaje, wstrzymuje ją od wyznania. Nic trudniejszego dla człowieka z najsłodszem ułożeniem, jak żyć w zgodzie z istotą, którą duch sprzeczności opanuje; bezustanku ustępować musi, niewiele mówić może, zdanie swoje z bojaźnią wymawia; ale dla osoby skłonność do tej wady mającej, nie może być lepsza nauka, jak podobne pożycie.

Matka moja kilka razy opowiadała mi o sobie, iż mając może lat ze trzynaście, niezmiernie sprzeczać się lubiła; jeśli kto najmniejszy opowiadał wypadek, przerywała, mówiąc: że nie tak rzecz się stała, tylko inaczej; jeśli kto co ganił, chwaliła; jeśli pochwalił, ganiła; zgoła

we wszystkiem, nietylko że sama swoje zdanie nieodzownem mieć chciała, ale jeszcze pragnęła, aby wszyscy jak ona myśleli. Właśnie w porze, kiedy ta wada najwięcej w matce mojej rozkrzewiać się zaczęła, rodzice wzięli do siebie na czas jakiś młodą krewną, niewiele co od córki ich starszą i nad wszelki wyraz sprzeczać się lubiącą. Zrazu głośne i żywe między kuzynkami zaszły walki, kłótnie, niezgody, a pomimo tego obie, jak najpiękniejsze mając przymioty, polubiły się wzajemnie. Jednak przyjaźń co wzrosła, to znowu stygła; matka moja, jako młodsza, domowa, i nie tak jeszcze zaprawiona w tej wadzie, ustępować często musiała; w niesmak jej to poszło: zastanawiać się zaczęła, zważać pilnie na towarzyszkę swoją; wkrótce dostrzegła, że w wielkiem była niebezpieczeństwie stać się zupełnie do niej podobną. Dusza jej już wtedy do najprzykrzejszych ofiar zdolna, przedsięwzięła pozbyć się tak szpetnej wady. Dokazała swego. Z początku ta ofiara smutną była, nie wykonała jej odrazu, ciężkie walki odprawiać sama z sobą musiała; lecz nareszcie zwyciężyła, i często powtarza: iż niewiele chwil równie przyjemnych w życiu doznała, jak kiedy dostrzegła, że może już obojętnie słyszeć zdanie przeciwne swemu, że może ją kto zganić, bez oburzenia całej jej istoty. Zwycięstwo nad sobą samym odniesione, więcej prawdziwej chwały i rozkoszy przynosi, niż zwalczenie najodważniejszego przeciwnika; tu tylko fizycznej mocy, tam moralnej potrzeba; tu próżność jest zaspokojona, tam serce.

Zalecając ci, córko moja, abyś pilnie się strzegła ducha sprzeczności, nie wymagam od ciebie, żebyś ślepo szła za zdaniem drugich, i zawsze wszystkim potakiwała; podobne postępowanie z niższymi byłoby niedorzeczne,

z równemi słabością, z wyższymi podłem pochlebstwem. Już mówiłam ci wyżej: w każdej rzeczy mieć zdanie swoje i przystoi i należy. O czemżeby rozmawiali, pisali ludzie, gdyby wszystko jednakowem widzieli okiem? o wszystkiem toż samo myśleli? Rozmaitość ta koniecznie potrzebna. Ale czyż nie można ze słodyczą, grzecznością zdania swego powiedzieć? czyż każdy tak koniecznie, jak my, widzieć wszystko powinien? ileż rozumienia o sobie mieć potrzeba, aby sądzić, że nikt więcej od nas światła posiadać nie może, i że my najlepiej o każdej rzeczy sądzić umiemy? Choćbyś najmocniej o zdaniu swojem przekonaną była, Amelio; choćbyś najdłużej w niem trwała i często go broniła, skoro tylko odkryjesz, iż jest fałszywem, nie zamykaj oczu przed światłem rozsądku, uznaj błąd swój i przywłaszcz sobie sprawiedliwsze. Trzeba pewnej mocy duszy, aby taką przykrość próżności uczynić; ale bez mocy duszy, któż cnotliwym być potrafi? Któż w biegu życia swego nie był przymuszonym, choć niechętnie, odstąpić od najulubieńszego sobie zdania?

Dar tłumaczenia grzecznie przekonania swego w ważnych rzeczach, ustępowanie rozsądne w małych, serce wolne od samolubstwa, i więcej daleko dla drugich jak dla siebie żyjące, mogą jedynie nadać nam przymiot tak potrzebny, tak miły łatwego pożycia.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O próżności, kokieteryi i zazdrości.

Niechaj się nie uwodzi powabem zdradliwym,
Szlachetności i czucia pełne serce twoje,
Żebyś miała przenosić liczne serc podboje,
Nad rozkosz uczynienia jednego szczęśliwym.
M. Wolski. (Tłumaczenie z Demutiego).

Próżność powszechnie płci naszej przypisują, a po części słusznie, bo próżność u wielu kobiet i głowę i serce zajmuje. Bóg nadając człowiekowi chęć dążenia ustawicznie do doskonałości, wlał w duszę jego poznanie wartości osobistej, żądzę nabycia cnót, przymiotów, talentów, szlachetnego odznaczenia się od innych, i zjednania sobie szacunku i miłości wszystkich: to poznanie, tę żądzę, miłością własną zowiemy. Dobrze zrozumiana, drogę nam doskonałości otwiera, wszystkich cnót jest początkiem; lecz nadużyta staje się wadą, i wtedy próżności nosi imię.

Próżność jest to zbyt wielkie upodobanie w sobie, które sprawia, że nietylko na cnoty, zalety nasze, powiększającem szkłem poglądamy, ale jeszcze upatrujemy w sobie przymioty, jakich nie mamy, lub też chlubimy się z zaszczytów płochych i tak znikomych, że często przemijające przeżyją pochwały. Próżność w sercu kobiety wielu wadom życie daje, a najczęściej nieszczęśliwą ją czyni. Z niej się rodzą: kokieterya, zazdrość, prawdziwe zawady do szczęścia; i jeżeli pomimo cnót i powabów, które niebo każdej nadało kobiecie, tak mało doskonałych i szczęśliwych widzimy, tak mało prawdziwie przy-

jemnych, próżności to wina. Ona obierając płoche pochwały za grunt do świątyni szczęścia, ukończa resztę tej napowietrznej budowy z powabów mało co znaczących, z przemijających wdzięków ciała, z wytworności stroju. Lecz jakże wątły jest i chwiejący się ten szczęścia przybytek! Nie sam czas tylko, ale lada niepomyślny wietrzyk go zwali i szczątki pokruszone daleko rozmiecie. A któż nie wie, że człowiekowi raz tylko prawdziwie wolno stawiać szczęścia świątynię? Skoro nadejdzie czas, kiedy już jest zadosyć światłem rozsądku i wieku oświeconym, łaskawy Rządca świata obdarza go we wszystkie potrzebne do ważnej tej budowli narzędzia. Jeżeli pobożność i cnota, miłość własna dobrze zrozumiana, zasadami jej będą, lubo napastowana później od nawałnic przeciwności, przetrwa wszystkie przygody, i coraz z nowym blaskiem wznosić się będzie do końca spokojnie. Niechże płoche, nietrwałe, źle ugruntowane będą zasady, wkrótce upadnie! Minął już wtedy poranek życia, pora najzdatniejsza do budowy, a wieczór nie nadszedł jeszcze. Człowiek, który własną winą tak smutnego doczekał się końca, żyć musi wśród zwalisk, i gorzkiemi napawać się wspomnieniami. Jeśli późno nabyte światło rozsądku, sprostowana miłość własna, a nadewszystko łaskawość Boga, dozwolą mu raz jeszcze przez nabycie cnoty wystawić przybytek szczęścia, ileż to trudności nie będzie miał do zwalczenia! Praca to łatwa z młodu, w późniejszym wieku tysiączne spotyka przeszkody, i często śmierć człeka zajdzie, nim je dokona!

Jakkolwiek smutne próżności są skutki, mało która kobieta ustrzedz jej się może. Sami ją mężczyźni zaszczepiają w sercach naszych. Zwykle ich pochwały błahym są dawane przymiotom; niemal wszystkich najsilniej

uroda zachwyca. Niewiasty, lubo słabsze, zazwyczaj w wyborze swoim więcej okazują rozsądku. Rzadko która piękności po przyjacielu lub mężu wyciąga, a każda szuka uprzejmości i rozumu. Często widzimy przykłady, że ludzie niemłodzi i niepiękni, nietylko żywe przywiązanie, ale i miłość w kobietach wzbudzają.

Czy więc z chęci zyskania serc mężczyzn, czyli też w własnej skłonności, płeć nasza tyle ma w sobie i w wdziękach upodobania, że próżność prawie powszechną zdaje się być u niej słabością; jednak i jej uniknąć można, i pochlebiam sobie, że moja Amelia miłości własnej nie nadużyje, i że w jej sercu nie wad, ale cnót źródłem się stanie. Dosyć mieć skromność i rozsądek za sobą, aby dzielnie opierać się próżności. Choćby też kiedy skutkiem niechybnej słabości ludzkiej, twoja miłość własna do próżności cię przywiodła; choćbyś pysznić się z wdzięków twoich lub innych przymiotów miała ochotę, porównaj się zaraz z zaletami drugich, wyżej nie niżej spoglądaj, a uleczysz się pewnie: bo niema na świecie osoby tak ładnej, tak uczonej, tak dobrej, którąby zastanowiwszy się szczerze, ładniejszej i lepszej od siebie nie znalazła.

Próżność, jak wiemy, wiele wad rodzi w sercu kobiety; znaczniejsze z nich są: kokieterya i zazdrość. Mężczyzn czasem próżność do chwały prowadzi, obudza w nich żądzę być sławnymi, znajomymi światu; pragną zwyciężać, podbijać: podobnyż skutek i na kobietach sprawiać zwykła. Lecz że wcale odmienne obojga płci jest przeznaczenie, mężczyzna wiedziony próżnością bohaterem się staje; kobieta kokietką. Pierwszy z odwagi i śmiałości słynie, druga z powabów i wdzięków; pierwszego trudno zwyciężyć, drugą trudno przewyższyć; pierwszy kraje

druga płoche umysły podbija; ten berłami, ta nieostrożnemi sercami włada; a w tem zupełnie jednakowe dzielą przeznaczenie, że nienasyceni zawsze chcą panować i rozpościerać swoje panowanie, i sami nieszczęśliwymi się stają i drugich nieszczęśliwymi czynią. A ponieważ nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, tysiąca wypadków, wielkiej śmiałości na bohatera potrzeba, przeto zaledwie co kilkaset lat przyrodzenie jednego wyda, kokietek zaś w różnych krajach, we wszystkich wiekach i stanach jest tyle, że zliczyćby ich niepodobna. Nie chcę tu mówić o tych, które niepomne na najświętsze obowiązki, kokieterya do występku doprowadziła; słyszałam o nich tylko, nie żyłam z żadną; wiem, że nigdy córka moja taką nie będzie, czemuż mam tym opisem kazić pióro moje, a przywodząc ich postępki na pamięć, rumienić się, że równie jak ja są niewiastami!

Jest pewna kokieterya, która nietylko pozwoloną, ale nawet usilnie zalecaną młodym osobom być powinna. Niedawno rozmawiając o niej z panem S...., z tym przyjemnym i uczonym człowiekiem, którego przyjaźń tyle cenić umiemy i odwiedziny tak lubimy obie; żałowałam, iż ta godziwa kokieterya osobnego nie miała w żadnym języku mi znanym nazwiska. Ukończył żal mój pan S...., znajdując dla niej w ojczystym powabności wyraz. Dzieliłam z nim słodką pociechę, której doznawał, iż na wydanie wady, nie posiadając w polskim języku wyrazu, musieliśmy pożyczyć od cudzoziemców kokieteryi, a na oznaczenie zalety mamy nasz własny. Uznałam wraz z panem S...., że Polki więcej musiały mieć cnót od Francuzek, kiedy Polkom nietylko zbywało na wyrazie kokieteryę wydającym, ale na oznaczenie cnót i zalet, język nasz w tak rozliczne, żywsze obfitował wyrażenia. Nie-

szczęściem! nie poszły późniejsze Polki w prababek ślady, a przejąwszy obcą wadę, wprowadziły i obce słowo do mowy ojczystej. Wyraz kokieterya stał się powszechnym, i równie nazwisko jak wada, ucho i serce razić przestały. Przy teraźniejszem wzrastaniu literatury, przy powszechnem usiłowaniu unikania słów zagranicznych, z korzyścią byłoby dla języka, z większą daleko dla obyczajów, aby powabność tak w sercu kobiet, jak i w ich słowniku, miejsce kokieteryi zastąpiła. Ileżby prawdziwych wdzięków, ile szczęścia na tej zyskały zmianie.

Powabność jest tą chęcią podobania się wszystkim ogólnie bez wyjątku: mężczyznom, kobietom, starym, młodym; jest tą piękną żądzą zyskania jednogłośnej pochwały, nietylko co do ciała, ubioru, ale co do umysłu, serca i duszy. Powszechną skarbi miłość, każdej cnocie dodaje blasku, każdemu wiekowi przystoi; w młodości wielbicieli nam daje, w starości przyjaciół. Miłość własna, dobrze zrozumiana, początek jej dała; czułość, słodycz i skromność upiększyły ją swemi darami; gracye dokonały dzieła, a przyrodzenie chcąc, żeby kobiety dopełniły przeznaczenia swego, im wyłącznie ją oddało. Tyle opiewana od poetów przepaska Wenery, która wszystkie zachwycała serca, wszystkich jednała pochwały, nie żadnem czarodziejskiem utkaniem, powabnością była. Dziś jeszcze, choć już bajeczne oddawna minęły wieki, niewiasta tą ozdobiona ponętą, wszystkich czarować będzie. Amelio! łóż ku jej nabyciu wszystkie swoje starania. Uznaną jest prawdą, że kto się chce podobać, starać się o to powinien; największe cnoty, nauka, zjednać nam mogą szacunek, nie jednając miłości powszechnej, jeśli nie dołożymy pracy do zyskania serc wszystkich. Bądź więc, córko moja, nieustannie tą myślą zajęta, bądź uprzejmą

dla każdego: z kobietami, z osobami podeszłego wieku, istotnie godnemi szacunku, uprzedzającą; z mężczyznami grzeczną. Lecz zaklinam cię, aby ta grzeczność nigdy za daleko posuniętą nie była. Powszechnie kobiety teraźniejsze skarżą się na mężczyzn, wymawiając im niegrzeczność, a nawet ubliżanie przyzwoitości; matki nasze i babki powtarzają bezustanku, iż wcale inną była młodzież za ich czasów; lecz zastanowiwszy się, któraż z nas nie uzna: że jeżeli mężczyźni nam uchybiają, same po części jesteśmy tego przyczyną? Kobiety szanować się nie umieją, a chcąc być szanowane, uprzedzają mężczyzn w grzecznościach, a od nich surowych przyzwoitości wymagają. Niechby płeć nasza odmieniła sposób obchodzenia się, niechby zaniechała kokieteryi, a powabnością celować zaczęła, pewnieby mężczyźni inaczej postępować musieli. Ty, Amelio, staraj się godzić prawa obyczajności z tem poszanowaniem, jakie kobieta samej sobie winna. Strzegąc się zbytniego wymagania, pamiętaj, że tobie od płci męskiej względy i uprzedzania się należą, i jeżeli chcesz być prawdziwie szacowaną od mężczyzn, nigdy nie dozwalaj, aby ci w czemkolwiek uchybiono.

Skoro lata doświadczeniem cię zbogacą, poznasz lepiej, jak wielka zachodzi różnica między powabnością i kokieteryą, i dziwić się będziesz, iż są kobiety nieumiejące czynić wyboru. Niewiasta powabna uwielbienia jest godną: ile znajomych, tyle przyjaciół, a przynajmniej tyle liczy dobrze sobie życzących; zazdrości nie wznieca, bo jej sama nie czuje; pochlebstwa nie lubi, sławy nie żąda, słusznie pochwał wszystkich mężczyzn, miłości jednego pragnie; społeczeństwa płci swojej jest ozdobą; dla nikogo jednej przykrej chwili nie staje się przyczyną; z roz-

koszą zastanawia się nad życiem; a więcej dbała jeszcze o piękność prawdziwą, niż o powierzchowne wdzięki, bez obawy rok po roku liczy, i nie lęka się starości. Kokietka, od słusznych ludzi pogardzona, pragnąca tylko młodzieży się podobać, wielbicieli, zalotników ma bez liku, przyjaciela żadnego. Zazdrość dręczy jej duszę, i zawsze niespokojną ją czyni; cała zajęta pięknością swoją, strojem, żądzą zyskania błahych i czczych pochwał, kochaną być nie chce, tylko chwaloną. O sobie jedynie pamiętna, zawadą jest w towarzystwie, zakałem płci swojej. Niezdolna do niewinnych uczuć, igraszkę sobie czyni ze szczęścia bliźniego; zmieszać cudzą spokojność, zjednać sobie miłość, której odpowiedzieć nie chce i nie może, zabawką jest dla niej. Działając zawsze bez zastanowienia, lękając się go nawet, nie pyta się, czy nie przyjdzie jej samej żałować postępków swoich. Teraźniejszą tylko chwilą zajęta, jakżeby na przyszłość spoglądać miała, nic w niej dostrzedz nie mogąc, prócz utraty lub zmniejszenia tych wdzięków, całe jej szczęście składających? Patrzyłam sama na smutne, choć świetne życie kokietki, na smutniejszy jeszcze jej koniec.

Podczas pobytu mego w Warszawie, poznałam młodą osobę, nazwiskiem Julię P. Od dzieciństwa, tysiąc licznych wdzięków, pochwały, pierwszemi były słowy, które o jej obiły się uszy, a chęć zasłużenia na nie, jedyną żądzą jej serca. Otoczona pochlebstwy, córka matki dobrej lecz nierozsądnej, nie potrafiła uczynić wyboru między powabnością i kokieteryą, i wzrosła w mniemaniu, że nic niema droższego nad piękną powierzchowność, i że kobieta na to tylko jest stworzoną, aby być od mężczyzn chwaloną i wielbioną. Zrodzona może do prawdziwego szczęścia, próżność za zasadę świątyni jego obrała;

wkrótce też jej upadek spostrzegła!... Czując jednak, iż trudno zachwycać samymi powabami ciała, starała się korzystać z nauk najpierwszych metrów stolicy; lecz w nauce każdej ukształcenie duszy lub umysłu nie było celem jej pracy, tylko upiększenie ciała i chęć zyskania nowych i błahych pochwał. Przebiegła naukowe książki, czytała wiele niepotrzebnych, napełniła sobie głowę i serce drobnostkami, i choć z natury dosyć dowcipna, rozmowa jej zrazu przyjemna, w istocie czczą a nawet i niedorzeczną była. Nie zbywało jej na świetnych talentach: tańcowała ślicznie, grała dobrze i śpiewała nieźle. Córka wiele znaczących w świecie, choć niezbyt majętnych rodziców, zachwycającej urody, skoro dorosła, ściągnęła na siebie oczy całej młodzieży. Jej towarzystwo niezmiernie poszukiwane być zaczęło: żywa Julii wesołość, chęć podobania się, przyjemną ją dla mężczyzn czyniły; bo chociaż płeć męska nie szanuje kokietek, lubo żaden dobrze myślący (kiedy nie jest miłością zaślepiony), nie chciałby z ich grona wybierać sobie żony, jednak najrozsądniejszych bawią i przyciągają, a często znajdują się między mężczyznami tak lekkomyślni, lub tak zarozumiali o sobie, iż sądzą, że dla nich tylko ma oczy i serce kobieta, która na wszystkich jednakowo spogląda, i wszystkim też same okazuje uczucia.

Julia otoczona wielbicielami, codzień nowych uczyła się sposobów, jakby nietylko dawnych zatrzymać w więzach, ale i nowych przynęcić. Do wykonania tego zamiaru wiele trzeba było sztuki; próżność i w tem była jej mistrzynią. Nie czując wyłącznego przywiązania do żadnego z mężczyzn ją otaczających, z każdym tak się obchodziła sztucznie, iż go przekonać umiała, że jego nad innych przekłada. Kilku łatwowiernych, uwiedzionych

jej powabami, oświadczyło się o jej rękę; odmówiła wszystkim, żaden jej się nie podobał, i żaden nie miał dostatków koniecznie potrzebnych kokietce: bo strój, zbytki, zabawy, żywiołem są podobnej kobiety, a te wielkiego i prawie niewyczerpanego potrzebują majątku. Po kilku leciech świetnego może, lecz niespokojnego życia, natrafiła nareszcie Julia na człowieka, który jej zupełnie przypadł do gustu: ułożenie, rozum, przymioty, zgoła to wszystko łączył, co ona potrzebnem do szczęścia mieniła; bo lubo płocha, lekkomyślna, umiała cenić cnotę, a z innem wychowaniem możeby dla niewiast przykładem być mogła. Ale Henryk (takie imię nosił ten, co się Julii podobał) choć dobrze urodzony, bardzo szczupły miał majątek. Wdzięki, powabne jej ułożenie zajęły jego serce; lecz rozsądny choć młody, zdaleka uważać ją począł. Lubo już miał trochę przyćmiony wzrok wrażeniem, jakie na nim sprawiła, poznał jednak, że była kokietką. Długo się miał na ostrożności, ale żyjąc w jednem mieście, odwiedzając też same towarzystwa, ujrzał wkrótce, że Julia odmiennie z nim jak z drugimi postępowała; stąd zaczął wnosić, że jej nie był obojętnym. W chwili jednej serce, szukające oddawna rozsądnych przyczyn przywiązania się do tej młodej osoby, i jej kokieteryi i swego uczucia usprawiedliwienie znalazło. »Julia podoba się wszystkim, mówił sobie, i wdzięk w tym tak należnym hołdzie znajduje; dotąd rządzi samowładnie swymi wielbicielami, bo dotąd jeszcze nie znalazła kochanka. Wszystko mnie przekonywa, że jej serce czekało na moje, a skoro mną zajęta będzie, obojętnemi staną mu się innych ofiary«. Tak mówił Henryk, a serce tak łatwo wierzące we wszystko, co mu jest przyjemnem, dało zupełną wiarę pochlebnemu marzeniu. Odtąd już

nietyle stronił od Julii; spostrzegła wnet tę zmianę, a tembardziej uradowana ze zwycięstwa, iż je z trudnością otrzymała, nie zaniedbała niczego, aby młodzieńca ujarzmić do reszty. Przyzwyczajona nie zastanawiać się nad niczem, nie przewidywała skutków swego postępowania, i lubo nad wszystkich lubiła Henryka, z niejaką trwogą oświadczenie jego miłości i ofiarę ręki przyjęła. Nie był majętny, ona także wielkiego nie miała posagu, w mierności żyćby trzeba, opuścić stroje, zabawy, osiąść na wsi. Walczyła jednak długo z sobą, bo tyle kochała Henryka, ile tylko kochać mogła; lecz nareszcie zdało jej się, że postradanie kochanka mniej ją kosztować będzie, niż wyrzeczenie się blasku, w którym żyła od dzieciństwa, i który sobie na całe życie przez dobre zamężcie zabezpieczyć mogła; spodziewała się także, że Henryk lubo odrzucony, zachowa swe pęta, i że później za jaką pomyślną zmianą okoliczności, lub gdy nic lepszego sama nie znajdzie, odda mu rękę. Odmówiła więc, ale wszystkie zawiodły ją rachuby. Henryk domyślił się łatwo przyczyny tego postępku, a gardząc kobietą mogącą okazywać zmyślone uczucia, dawać zwodnicze nadzieje, opuścił Julię i Warszawę, wyrzucając sobie swoją łatwowierność. Julia dopiero po jego wyjeździe uczuła, jak go mocno kochała; lecz już zapóźny był jej żal, już nigdy ani jego serca, ani wielbiciela podobnego jemu znaleźć nie mogła. W lat kilka, bojąc się tak okropnego dla kokietki starej panny nazwiska, naglona od rodziców, poszła za jednego z tych światowych ludzi, u których wszystko zmyślone: uczucia, lata, majątek. Żadnego szczęścia w związku tym nie znalazła; już kokietką bez występku być nie mogła; ustał cały wdzięk jej życia, zwiędły także i te tak chwalone powaby: ani w przeszłym, ani w te-

raźniejszym czasie żadnej nie znajdując ponęty, nieznośną samej sobie się stała. Nie mogła nawet w strojach i zbytkach szukać pociechy, bo mąż jej istotnie długi tylko posiadał, a rodzice procent od małego płacili posagu. Tak upadł słaby budynek szczęścia Julii! takie to kokieteryi zwyczajne skutki! Tem żywiej uczuła niedolę swoją, kiedy w parę lat po jej zamęźciu przyjechał do Warszawy Henryk z młodą osobą, od niedawnego czasu z nim zaślubioną. Znalazł w niej przymioty podobne swoim, majątek znaczny, kochał, był kochanym, i najdoskonalszego kosztował szczęścia. Dotąd jest szczęśliwy, a Julia dotąd przykre wiedzie życie; opuściła wprawdzie dawne błędy, ale nieustannie ubolewa nad swą płochością. Całe jej życie zostało zatrute. Nie podług serca, nie podług rozsądku poszła za mąż, jakże miała znaleźć pomyślność w małżeństwie? Przyzwyczajona do hołdu niemal całej młodzieży, trudno jej osiągnąć szczęście w przywiązaniu niezbyt miłego małżonka. Złożywszy całą swą wartość na przemijających wdziękach, skoro znikły, nic jej nie zostało. Zna błąd swój i dwoiście cierpi. Szczęście własną utracone winą, daleko jeszcze droższem się wydaje, a tem więcej żalu przynosi, iż zgryzoty sumienia towarzyszyć mu zwykły! Julia jednak nie była występną, tylko płochą; serce miała dobre, ale próżność wszystkie przyćmiła przymioty. Strzeż się pilnie tej wady, Amelio! niech pochwały zepsuć cię nie zdołają. Niema młodej osoby, którąby się ich nie nasłuchała, nietrzeba im dawać wiary, lubo czasem wierzyć w nie ma się ochotę. Będąc wolną od próżności, kokieteryi, nietylko wielu ujdziesz przykrości, ale unikniesz jeszcze jednej z najszpetniejszych wad, z najwięcej hańbiących płeć niewieścią: podła i nikczemna zazdrość, nigdy ci znaną

nie będzie. Niemasz przywary, któraby więcej truła szczęście i cnoty kobiety! Nieochybny próżności i kokieteryi skutek, zazdrość, niszczy wszystkie najpiękniejsze serca przymioty, i życie najsłodszych pozbawia wdzięków. Nietylko zazdrośnik żyć w drugich nie może, cieszyć się z ich powodzenia, ale nawet szczęście ich srogą dla niego jest męczarnią! Kobieta zazdrosna wszystkieby inne przewyższyć strojem i urodą chciała, pragnie sama dla siebie wszystkie zagarnąć pochwały, znienawidzić gotowa rodzoną siostrę, najmilszą przyjaciółkę, najcnotliwszą niewiastę, skoro jej stanie na zawadzie. Dnia nie ma spokojnego, bo niema chwili, w którejby nie upatrzyła powodów do podniecania obrzydłej tej wady.

Spodziewam się, córko moja! i słodką rozkosz sprawia mi ta nadzieja, że nigdy zazdrości nie uczujesz. Nie założysz chęci podobania się na samych wdziękach ciała, nie staniesz się kokietką, tylko powabną; a w cnocie starając się o pierwszeństwo, czując w sercu swojem istotną wartość, żądać rywalek, lecz ich się obawiać nie będziesz.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O bezrządzie i nieporządku.

Porządne ochędostwo i w domu i wszędzie,
Dobrej gospodyni pierwszym znakiem będzie;
Dla każdej rzeczy miejsce naznaczyć należy,
I zważać czyli każda w miejscu swojem leży.

Karpiński.

Chociaż Polką jestem, jednak z żalem wyznać muszę, że bezrząd i nieporządek tak są powszechnemi u nas, że niemal krajowymi być się zdają. W chatce, równie jak pałacu, u kobiet jak u mężczyzn, napatrzyć ich się można. Tak są nawet wkorzenione, iż często się zdarza, że Polak skąpy jest nierządny, a Polka elegantka nieporządną. Im pospolitszemi są te wady, tem też więcej celują domy i osoby, które się z nich otrząsnęły, tem kosztowniejszemi się stają rząd i porządek, i nigdy dosyć zalecać tych przymiotów osobom nie można.

Bezrząd i nieporządek, lubo bracia rodzeni, nie chodzą jednak zawsze razem, i prawdziwie nie wiem z jakiej przyczyny rząd nawet z porządkiem często się nie zgadza. Nic jednak powabniejszego, jak szczęśliwe ich połączenie w jednym domu, w jednej osobie; a zataić tego nie można, iż jeśli rzadko kiedy miły ten widok oczom się naszym przedstawia, kobiet to po części wina. Z młodu większa część matek nie gani nieporządku w dzieciach, same im dobrego w tej mierze nie dają przykładu; nie dziw, że później gałęzie stają się podobne drzewu, z którego wiodą początek.

Od dzieciństwa twego, Amelio! przyzwyczajałam cię do ochędostwa i porządku, a dzięki naukom matki mojej, bezrządu w domu rodzicielskim nie widziałaś. Niech ci zawsze tkwią w umyśle i ten przykład i moje napominania. Kobieta, nieznająca rządu i nie lubiąca porządku, przykrym jest widokiem; i choćby z innych względów wielkie liczyła przymioty, nigdy doskonałą, ani powabną nie będzie.

Bezrząd, tak okropne sprawujący skutki, z rozmaitych wypływa przyczyn: czasem rodzi się z tej niepotrzebnej dumy, która nas przymusza, abyśmy idąc przeciw woli fortuny udawali, że w największych u niej jesteśmy łaskach, a chcąc o tem przekonać drugich, nikomu w okazałości przewyższyć się nie dali; częściej jeszcze winien życie lenistwu i niedbalstwu. Są ludzie, którzy się podobno nigdy nie zastanowili wiele mają dochodu i wiele wydają: żyją z przepychem, rozrzucają pieniądze, i dopiero kiedy nadwerężają majątku, z zadziwieniem błąd swój spostrzegają. W obydwóch tych zdarzeniach, kiedy rozsądek zawczasu otworzy oczy, oszczędność od zupełnej zguby ochroniéby mogła: lecz ta rzadko kiedy nabytą być może przez rozrzutnych i niedbałych ludzi. W myśli ratowania się robią długi; skoro mają pieniądze w ręku, zapominają w chwili, iż oddać je z dodatkiem trzeba będzie, a zupełnie za swoje uważając, trwonią bez zastanowienia. Za rok zwrócić pożyczoną sumę wypada, i kiedy ta już rozproszona, nowy dług, większy jeszcze daleko od pierwszego, trzeba zaciągnąć, a w lat kilka z najznaczniejszego majątku smutne tylko wspomnienie, długi, hańba, zgryzoty sumienia i nędza zostaną. Taki rzeczywisty koniec bezrządu; każdy na kilka podobnych wypadków w życiu swojem patrzał: skoro tylko

żyć więcej między ludźmi zaczniesz, napatrzysz się takich przykładów.

Często jednak kobiety albo są bezrządu przyczyną, alboby mu zapobiedz mogły. Wieleż domów przywiódł do zguby gust do strojów i zbytków pani? Jakże często wsie, pałace w lat kilka poszły na pióra, gazy, tyftyki? ileż żon przez niedbalstwo, obojętność na to co się w domu dzieje, ruiny męża i dzieci przyczyną się stały? Niech nigdy podobna wina na ciebie nie spada, Amelio! Do innych cnót potrzebnych kobiecie łącz szacowny i rzadki przymiot porządku i dobrego rządu. Znasz już cenę i wartość pieniędzy, więcej niż od roku masz wyznaczony dochód miesięczny; z niego dostarczać sobie musisz wszystkiego, co w twoim wieku i stanie potrzebnem być może. Wymagając po tobie rozsądnego tych pieniędzy użycia, i punktualnego wydatków zapisywania, przyzwyczajać cię chciałam zawczasu do ciężaru utrzymywania domu całego, który po mojej śmierci do ciebie należeć będzie, a do rządzenia później własnym. Prawdziwie nic łatwiejszego jak rząd, kiedy kto z młodu do niego nawyknie. Do zachowania go ciągle następujących trzymaj się prawideł: dobrze zważ dochody swoje, i do nich stosuj wydatki, a jeżeli nie chcesz tracić nigdy majątku, owszem powiększony oddać w ręce dzieci, przynajmniej czwartą część intraty na bok odkładaj. Kto wszystko wydaje, cóż pocznie w przypadku wojny, ognia, nieurodzaju, lub jakiego innego nieszczęścia? jakimże sposobem powiększy swój majątek? Trzy więc części dochodu na utrzymanie przeznaczywszy, zważyć pilnie trzeba wszystkie domu i swoje potrzeby, i na każdą stosowną do intraty odłożyć sumę. Choć pójdziesz za mąż, zachowaj zwyczaj, aby równie jak teraz na strój swój i osobiste wydatki,

pewny i jednakowy mieć dochód: do niego stosuj się zawsze. Choć najmajętniejszą będziesz, obchodź się ile możności bez tych drobiazgów, którym często moda w dniu jednym daje i odbiera życie; nie idź jednak wbrew jej przepisom: w niczem bez potrzeby różnić się od drugich nietrzeba, ale rozsądnie jej się trzymaj, i niech nigdy strój ani majątku twego, ani czasu nie chłonie. Nic nie bierz na kredyt, płać zawsze gotowizną, a niepotrzebnych rzeczy kupować nie będziesz. Ochraniaj, nie trwoń, nie marnuj szat swoich; kiedy ci się sprzykrzy kosztowna ozdoba niedawno nabyta, i kiedy coś nowego na jej miejsce mieć zażądasz, pomyśl ileby kilkanaście dukatów, coby cię kosztować miała, nieszczęśliwym ulgi przynieść mogły? ileby można nędznych odziać za ten strój próżny, dziś z ukontentowania nabyty, a jutro może zapomniany? Gdyby elegantkom znajome były okropne nędzy mieszkania, nie takby pewnie składy strojów uczęszczane były!

W obchodzie domowym ten sam sposób zachowaj; powtarzam: czwarta część intraty odkładaną być powinna, wszystkie wydatki domowe najstarowniej ręką gospodyni codzień spisywane; o wszystkich sprzętach, o zatrudnieniach służących, o tem co się u niej dzieje, dokładnie wiedzieć musi. Nic więcej nie psuje domowników, jak niedozór, i jedyny sposób aby nie marnowali, nie niszczyli rzeczy pańskich, aby wypełniali obowiązki swoje jest ten: żeby ich doglądać, być sprawiedliwą, i samej dawać przykład porządku, ochrony i pracy. Dawne niesie przysłowie: jaki pan, słudzy tacy. Mniej kosztownych żywności oznaczony być powinien wydatek, bo tym sposobem, choć w szafarza lub szafarki zostawiony ręku, nie przejdzie nigdy zamierzonej na cały

ogół ilości; kosztowniejsze pod własnym dozorem i kluczem mieć powinna każda dobra gospodyni. Ani cię kiedy zawstydzą, ani nikogo zgorszą podobne starania, owszem, rząd dobry w domu wprowadzając, rozkosz za sobą wnoszą, i równie powinnością jak zaletą są niewiasty.

Zalecając ci rząd i oszczędność, nie myśl, córko moja, abym do skąpstwa zachęcać cię chciała. Brzydzę się tem dzieckiem samolubstwa i chciwości, źródłem jest wad tysiąca, i zagrodą do cnót najpiękniejszych. Choć nietyle szkodliwe ile rozrzutność, skąpstwo jednak najgorsze wraża mniemanie o sobie, w której sercu mieszka. Skąpiec nieużyty, niespokojny, przyjaciół mieć nie może, i równie smutną jak niepotrzebną jest istotą. Jest szczęśliwy środek między skąpstwem i rozrzutnością: znajdziesz go, jeśli prawdziwie rządną być zechcesz.

Nieporządek częściej jeszcze niż bezrząd oczom się naszym przedstawia; a już mówiłam, staranie zapobieżenia mu zupełnie w kobiet jest ręku. Utrzymanie czyste mieszkania, sprzętów, stołu, porządny ubiór dzieci, męża, ochędożna odzież służących, całkiem od dobrej zależą gospodyni, jej przykład wszystko stanowi. Porządek nietylko potrzebny kobiecie co do przystojnego utrzymania siebie, domu i osób nas otaczających, potrzebny także w każdej czynności. Niech wszystkie godziny dnia twego rozporządzone będą; czas podobny do złota, a stokroć droższy od niego dobrze użyty, nieporównane korzyści przynieść może. Trzymaj się zawsze ile możności raz ustanowionego porządku, i tenże sam tryb w utrzymaniu rzeczy pod twoim dozorem będących zachowaj. Niech każda rzecz (osobliwie klucze) przeznaczone ma

dla siebie miejsce; tym tak łatwym do wykonania sposobem, unikniesz wiecznej wielu gospodyń nieprzyjemności, że zawsze czegoś szukają; zyskasz codzień godzinę czasu, i żółci nie poruszysz ani sobie, ani drugim. Na służących nigdy zupełnie spuszczać się nie można, i kobieta, która chce, aby dom jej wydawał się pięknym i powabnym, czy w wysokim, czy w miernym urodziła się stanie, sama niekiedy koło tego dzieła pracować powinna.

Jeżeli nieporządek odstręcza w rozporządzeniu mieszkania, w urządzeniu domowego życia, równie razi oczy, kiedy się w ubiorze kobiety postrzegać daje. Ochędostwo w tej mierze nieodzownie jest potrzebne; cnotą prawie nazwać je można, o którą pilnie każda starać się powinna niewiasta. Piękność, wdzięki ciała, własnością są płci naszej, a bez ochędostwa największe przyrodzenia dary nie wydadzą się dobrze, czystość zaś nawet szpetną przyozdabia osobę. Bądź więc staranną koło ubioru swego, Amelio! Już mówiąc o zdrowiu, radziłam ci to wszystko, co je krzepi i wzmacnia; dziś co do sukni twoich porządek zalecać będę. Prosta odzież jest na twój stan zalicha, strój zawiele czasu i kosztów wymaga, ubioru więc się trzymaj; niech zawsze będzie porządny, skromny i gustowny. Staraj się o chędogość w utrzymaniu włosów; prawdziwą są ozdobą kobiety pukle i warkocze, kiedy je pięknie i gładko ułożyć umie. Póki jeszcze w wiośnie jesteś życia, niech biały kolor będzie ulubioną barwą twoją: żaden lepiej młodej nie przystoi osobie. Zdaje się, iż cienka i biała szata, serce delikatne, niewinną okrywa duszę. Strzeż się wszystkich wykwintnych strojów, stroń od sztuki. W twoim wieku,

trudno co dodać naturze; pielęgnować ją w jej doskonałości trzeba, i samem tylko ochędostwem dodawać blasku. Strój zbyt wyszukany nie zgadza się nawet z młodością; wieniec kwiatów piękniejszą jest dla niej ozdobą, niż wszystkie klejnoty indyjskie. Każda młoda osoba ma niejakie do kwiatów podobieństwo; równie świeża jak one, kiedy się niemi zdobi i wieńczy, zdaje się, iż sama do rodziny Flory należy. Nie waż lekce mody, ale nie naśladuj jej w dziwactwach, a kiedy odkryjesz jaki układ włosów najbardziej ci jest do twarzy, jaki krój sukni najlepiej ci przystoi, trzymaj się go, choćby i wyszedł cokolwiek z mody.

Niektóre osoby sądzą, iż trudnienie się ubiorem niepotrzebną dla kobiety jest rzeczą; inne w tem moje zdanie, i ile ganię, kiedy niewiasta dlatego tylko żyje, aby nowe skupować i wymyślać stroje, tyle biorę za złe, kiedy wcale zaniedbuje się i opuszcza. Wierz mi, Amelio! nic tak mile nie uprzedza ku młodej osobie, jak kiedy jest świeżo i przystojnie od rana do wieczora ubrana, wszystko na niej z staraniem opięte, włosy pięknie ułożone, wtedy podoba się każdemu; a kiedy we wszystkiem co czyni, we wszystkiem co do niej należy, porządek panuje, każdy ma dobre o niej mniemanie, i ten przymiot najuboższej panience częściej zwabił męża, niż świetne talenta.

W najmniejszej rzeczy trzymaj się ściśle prawideł ochędostwa: niech szaty twoje ranne i poobiednie zawsze będą czyste; robota każda porządna i dokładna; książki, papiery, rzeczy pięknie ułożone, list nawet bez plam i błędów napisany.

Płeć nasza przeznaczona jest od samego Boga do

sprawiania miłych wrażeń; strzedz się więc pilnie trzeba, żeby nie iść wbrew tym przepisom.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

O przesadzie.

Blask stroju wdzięki truje, i postać zmuszona;
Piękność najozdobniejsza, gdy najmniej zdobiona.
L. S...

Między wielu zarzutami, jakie kobietom czynić można, jest ten, że rzadko kiedy są naturalnemi. Ledwie że nie w każdej widać przesadę, a w każdej w czem innem. Zwykle to czynią w celu dodania sobie wdzięków, a nie wiedzą, że żaden wdzięk naturze nie wyrówna, że doskonalić ją można, ale przeistaczać niewolno. Przesada zwykle w małych zaczyna się rzeczach, a potem i do większych przechodzi; najprzód jest śmiesznością, dalej wadą stać się może; bo człowiek jest tak słaby, że skoro złe jakie go opanuje, jeśli do jego wykorzenienia pilnych nie użyje starań, nigdy wstecz nie pójdzie, owszem coraz większe postępy w niem czyni.

Przesada zupełnie jest przeciwna naturalności, powabności i szczerocie; rodzi się z chęci zwrócenia na siebie oczów, różnienia się od drugich i podobania się. W mężczyznach nie tak często jak w kobietach spostrzedz ją można, bo prawie wszyscy mężczyźni tak

ważne mają zatrudnienia, że rzadko kiedy sami są z sobą, kobieta zaś ledwie że nie ciągle swoją osobą musi być zajęta.

Zapewne w początkowych wiekach, wkrótce po rozmnożeniu się ludzi, przesada i kokieterya jednego dnia życie wzięły; a że pierwsza nietyle szkodliwa, więcej jeszcze opanowała niewiasty. Jakoż w rzeczy samej trudno znaleźć zupełnie naturalną kobietę. Mniej więcej, ledwie że nie we wszystkich przesada widzieć się daje. Jedna odkryła, że jej pięknie z podniesionemi w górę oczyma; druga, że uśmiech jest jej do twarzy; trzecia, że chód niepewny i chwiejący się, interesującej jej użycza postaci i t. p.; czy więc potrzeba, czy nie, pierwsza wzywa bez ustanku pomocy Nieba, druga śmieje się, choć nie ma z czego, a trzecia, pełna siły i zdrowa, zawsze słabowitą udaje. Nie skończyłabym nigdy, gdybym ci chciała wymienić, Amelio, wszystkie rodzaje przesady; do tego ona dochodzi stopnia, że kobiety często nawet wady i kalectwa udają, i tym sposobem pozbawiają politowania te, które w rzeczy samej tych doznają ułomności. Zmrużanie oczów, używanie szkła, niepoznawanie ludzi, wszystko to na krótki wzrok składają, lubo najczęściej wyśmienicie widzą; chociaż zdrowe, zawsze słabość udają: najmniejsze przelęknienie, rozczulenie, sprowadza spazmy, a podobna przesada to ma w sobie okropnego, iż przyrodzenie mszcząc się, że korzystać z jego najdroższych darów nie umieją, później w prawdę to udawanie zamienia! Niektóre damy, zamiast chlubić się z odwagi, boją się wszystkiego: koni, kota, myszy, ognia, grzmotów, wiatru, ledwie że nie strachów, a wszystko to, żeby interesującą nadać sobie postać i wzbudzić litość. Jedne zbytnią udają czułość, drugie chwałę w obo-

jętności znajdują. Jedne posępnego charakteru, chcą za wesołe uchodzić; drugie zrodzone do wesołości, gwałtem na smutne się przerabiają: żywa zostaje powolną, powolna żywą. Ta chcąc twarzy ponurej przyjemności dodać, wdzięczy się, i tem nieprzyjemniejszą jest jeszcze; tamta każdemu słowu brzmienie daje inne, i tak mowę przeistacza, że jej zrozumieć nie można. I tak, kiedy droga przyrodzenia raz została opuszczoną, trudno na nią wrócić, i zazwyczaj giniemy w bezdrożach. Udając naprzykład wybredność co do towarzystwa, jedzenia, usługi, wkrótce dziwaczną zostać można; a dziwactwa nieznośną czynią kobietę i sobie i drugim.

Nie oddalaj się nigdy od przyrodzenia, kochana Amelio! żadnych sobie nie przywłaszczaj wdzięków, żadnych też nie przydawaj wad i ułomności. Ale zupełnem dzieckiem przyrodzenia nie wypada być w stanie twoim i wieku: w chatce tylko i w samym życia poranku podobne przystoi ułożenie. Społeczeństwo ludzi dobrze dobranych, wrodzona przyjemność, już ci nadały sposób miłego obejścia się z każdym, i ten ujmujący kształt, który starannego wychowania jest cechą. Zostań przy tych wdziękach, nie staraj się o nabycie takich, któremi uposażoną nie jesteś. Ułożenie twoje żywe jest i wesołe, podoba się każdemu dlatego, że wraz z tobą wzrosło; gdybyś dzisiaj smutną i czułą przybrała postać, śmiesznąbyś się uczyniła. W młodym wieku uchodzą jeszcze w wielu oczach te przesady, ale w późniejszym nieznośną czynią kobietę. Oczy spuszczone, mina nieśmiała, wieczny uśmiech, które może byłyby do twarzy piętnastoletniej panience, niebardzo przystoją czterdziestoletniej kobiecie, a trudno się pozbyć zadawnionego nałogu. Najlepiej więc, córko moja! bądź zawsze natu-

ralną; w każdym wieku, w każdem położeniu będziesz zawsze tem, czem być wypada i należy. Pamiętaj tylko, aby dusza twoja cnót była siedliskiem, serce mieszkaniem czystych i niewinnych uczuć, umysł prawemi i rzetelnemi napojony zdaniami, a lękać się nigdy nie będziesz, żeby usta twoje wyrzekły, lub ułożenie wskazało słowo albo wzruszenie szkodzić ci mogące.

CZĘŚĆ CZWARTA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O przyjaźni.

Kto ma tego, co kocha, wszystkiego nie stracił:
Tysiąc frasunków nieraz rzut oka zapłacił
N....

Prawie od początku świata, przyjaźń za najdroższy dar niebios po cnocie i zdrowiu uważaną była; trwa to zdanie dotąd, bo ktokolwiek kochać umie, żąda jej, i łatwo się przekona, że przyjaźń jedną jest ze znaczniejszych podstaw budowli szczęścia człowieka. Nie mam zamiaru opiewać jej powabów, słaby głos mój nie dodałby jej ani wdzięku, ani ceny; znało ją jednak serce moje, nie wzgardziła niem przyjaźń. Jej winnam tysiąc chwil przyjemnych, ona pełnemi rękami sypała kwiaty po drodze życia mojego: w szczęściu szczęśliwą mnie czyniła, w zmartwieniu słodziła kielich goryczy! Teraz, kiedy już śmierć coraz bardziej zabójczą kosę do głowy

mojej przysuwa, ona wraz z uczuciami córki, żony, matki, zasłania ją przedemną, a obiecując mi życie w swem sercu, mniej okropnym zbliżający się zgon czyni!

Sądząc po dawnych przykładach, mniemać można, że mężczyźni tylko zdolni są do prawdziwej przyjaźni; w licznych wzorach przyjaciół starożytności, kobiet nie widzimy; zdaje mi się przecież, iż i sercu niewiasty nie może być obcą, i w niem godną siebie znajduje świątynię. Prawda, że próżność często bywa kobietom zagrodą do przyjaźni; lecz i między nami są takie, które umieją być przyjaciółkami: liczba ich niewielka, bo też nic rzadszego, nic świętszego, jak czysta i prawdziwa przyjaźń!

Gdyby Niebo było ci zachowało siostrę, nigdybym ci innej nie dozwoliła mieć przyjaciółki, nigdybyś wierniejszej i lepszej znaleźć nie mogła. Złączone podwójnemi węzłami serca i natury, przyjaźń wasza śmierciąby tylko zerwaną być mogła. Lecz kiedy takie były Najwyższego wyroki, uledz im trzeba z uszanowaniem, i u obcych szukać odebranego ci dobra. Szczęśliwe zdarzenie ułatwiło to staranie. Już od dziesięciu lat pani Ł., przyjaciółka moja najdroższa i prawdziwy wzór kobiet, niedaleko nas mieszka; jej córka Aniela, dwoma tylko laty od ciebie starsza. Z radością widzimy, że te same uczucia i zdania, które matki złączyły na wieki, dzieci coraz bardziej wiążą. Znam twoje serce, Amelio! wiem, że nic zerwać nie zdoła przyjaźni prawie od pieluch zaczętej i ugruntowanej na cnocie; nie zalecam ci więc, abyś zawsze i jednakowo kochała Anielę, uczynisz to bez moich napomnień; chcę tylko wskazać ci niektóre powinności przyjaźni, i skłonić cię, abyś już nie szukała

więcej przyjaciółek, aż nadto szczęśliwa, żeś jedną prawdziwą znalazła.

Gdyby ludzie byli doskonałymi, przyjaźń żadnychby nie miała obowiązków; wolna od ulegania i wymagania, kochaćby jej tylko zostawało: to uczucie wszystkoby objęło, wszystkiemu zadosyć uczyniło. Ale że człowiek każdy błądzi i upada, że słabość i niedoskonałość jego wielkich wymagają względów, w najszczerszej przyjaźni są powinności do dopełnienia. Kładę w ich rzędzie, może być niesłusznie, starania wzajemne, pobłażanie i zupełną ufność.

Zazwyczaj człowiek, żeby był przekonanym o przywiązaniu, jakie wzbudził, potrzebuje dowodów. Szczęściem dla niego, pora czynienia wielkich ofiar, dawania w wielkich rzeczach oznaków przyjaźni, ledwie raz w życiu się trafi, a codziennie mamy możność czynienia małych przysług, okazania w drobnych rzeczach naszej życzliwości. Nie zaniedbuj tej sposobności, Amelio! nie opuszczaj żadnej pory, w którejbyś mogła okazać Anieli, ile ją kochasz. Niepodobna, abyście wyłączając się od wszystkich ludzi, żadnych nie miały słabości; nie tając ich przed sobą, wybaczajcie sobie wzajemnie, szukając wspólnych do poprawy środków. Z mniejszą boleścią spełniamy przykrą ofiarę; łatwiejszy do dopełnienia najtrudniejszy obowiązek się staje, kiedy wiemy, że serce nas kochające ocenić go potrafi. Świadectwo własnego sumienia, przekonanie, że Bóg otwarte ma oczy na postępki nasze, powinnyby zadosyć czynić żądaniom człowieka; ale słabość i czułość póty mu zupełnie zaspokojonym być nie dozwolą, póki istota równie jak on czuła, nie dzieli tego uczucia. Znał ułomności człowieka Ten, co go stworzył; a we wszystkiem hojny i wspaniały, dał mu szlachetne

sposoby uczynienia im zadosyć. Jednym z nich jest przyjaźń, w niej bowiem człowiek znajduje zawsze ulgę w cierpieniach, zachętę w przeciwnościach; drugie sumienie, które lepiej niż kto inny cnoty nasze oceniać umie, i najdelikatniejszej miłości własnej pochlebiać potrafi. Bez zupełnej i wzajemnej ufności niema przyjaźni: jedną duszę, jedno serce dwie powinny mieć przyjaciółki, i ten obowiązek nic z obu stron nie kosztuje; bo z osobami ukochanemi dusza jest w ustach, i trudniej byłoby ukryć uczucie jakie, niźli je wyjawić. W szczególnych tylko zdarzeniach, jedynie z rozkazu ojca twojego, a później męża lub rozsądku, możesz wstrzymać powierzanie się Anieli.

Po mojej śmierci wiele sobie korzyści z czułej waszej przyjaźni obiecuję. Aniela, dwoma laty od ciebie starsza, ułożenia powolniejszego, a nadewszystko doskonałej matki córka, więcej ma daleko od ciebie rozsądku i doświadczenia: znasz to sama, Amelio! i przyjaźń twoja zwiększy się jeszcze szacunkiem; mam więc nadzieję, że pójdziesz zawsze za jej przykładem i radami.

Kochając tyle Anielę ile ją kochasz, znając jej cnoty, jej przywiązanie do ciebie, osądź sama, córko moja! czy masz jaką potrzebę szukania więcej związków? wierz mi, przestań na tym jednym. Ile prawdziwa przyjaciółka dobrego, tyle zmyślona złego sprawić może. Kochając wiele, trudno dobrze kochać. Mnie aż nadto wielką czułością obdarzyło Niebo, a jednak w powzięciu przyjaźni nigdy łatwą nie byłam, i prawdziwie jedną tylko panią Ł. kochałam i kocham.

Skoro tylko powoli potrafię przyzwyczaić męża mego do tej myśli, iż rozłączę się z nim wkrótce, przedstawię mu, ile do dokończenia twojej edukacyi, do zapewnienia

nawet szczęścia twojego nadal, ile mówię, jest potrzebnem, abyś świat i ludzi więcej poznała. Młoda osoba, która nigdy nie wyszła z rodzicielskiego domu, zawsze spokojnie i jednostajnie dni pędziła, jeden tylko zna kąt wielkiego obrazu życia ludzkiego, jest jeszcze bez doświadczenia, i tysiączne grożą jej przygody. Brat nasz pułkownik ma, jak wiesz, najsłuszniejszą kobietę za żonę; mieszka z nią w Warszawie; pragnę, ażeby mąż mój do niego pojechał, i ciebie pod pieczą stryjenki, jak już będziesz miała lat ośmnaście, w świat wprowadził. Przestrogi moje i zdania, jakim sposobem wtedy postępować powinnaś, zatrzymają mnie jeszcze na chwilę. Już codzień sił mi ubywa, spieszyć się trzeba!...

Teraz mówiąc o przyjaźni, nie chcę przepomnąć płochej i zdradliwej. Powszechnie kobiety na większym świecie żyjące, chcąc przybrać na siebie pozór czułości, bez końca przyjaciółek liczą, a mając ich tyle, żadnej nie mają prawdziwej. Skoro i ty między ludzi wejdziesz, i w dalszym biegu życia twego znajdziesz wiele niewiast mających ochotę łączenia się z tobą. Odstręczać je, i niegrzecznością przychylność odpłacać, byłoby niedelikatnie; ale można słuszną zachować miarę: przyjmować ich grzeczności, oddawać podobne nawzajem, ale nie przypuszczać ich nigdy do poufałości, ani nadto ufności w ich pokładać. Nie bądź niczyją powiernicą i nikomu, prócz ojcu, Anieli i mężowi, jak go mieć będziesz, skrytości serca twego nie otwieraj. Wystawić sobie jeszcze nie możesz, jak smutne ciągną za sobą skutki te nagłe zbierania przyjaźni między młodemi osobami. Parę dopiero niedziel jak się znają, a już wzajemnie najskrytsze sobie tajemnice powierzyły, krewnym, znajomym nie przepuściły, słowem, nic przed sobą nie tają. Podobna przyjaźń, jak

skojarzona prędko, rozrywa się także z równym pospiechem; przyjaciółka nieprzyjaciółką się staje: znając najskrytsze myśli tej, którą dopiero kochała, a teraz prawie nienawidzi, nie ma sobie za złe wyjawiać sekreta złożone w dobrej wierze na jej łonie. Ileżto to ztąd niepowstało nieporozumień, swarów między rodzinami; ileżto szczęśliwych małżeństw nie rozerwało: liczne intrygi, czernienia, nieufność, z jakiegoż innego jeśli nie z tego poszły źródła? Choć nie wszystkie płoche związki tak smutny mają koniec, każdy jednak jest niebezpieczny. Łącząc się bez zastanowienia i z prędkością z osobami mało znanemi, jakże można w nich odkryć jednakowość zasad, podobieństwo zdań, skłonności, koniecznie w przyjaźni prawdziwej potrzebne? Przyjaźń do wzrostu długiego potrzebuje czasu; ilem ja widziała, dwoma sposobami ludzi wiąże; jeden jest ten, kiedy serca, które za swoje obrała siedlisko, od dzieciństwa połączy, a z równego wieku, jednakowego wychowania, składa ogniwa tkliwego łańcucha: takim jest związek twój z Anielą; drugi zaś jest ten, kiedy okoliczności podadzą nam sposobność w wieku już dojrzałym poznać osobę z sercem naszemu podobnem: wtedy obie strony czują ku sobie ponętę wzajemną, długo siebie uważają; serce zawsze prędkie odda się wkrótce, ale rozsądek nie dozwala tak nagłego uczuć wyjawienia: doświadczenia i przekonania czekać każe. W miarę jak ich nabywamy, okazujemy przywiązanie, a w przeciągu roku, dwóch lat, czasem i dłuższego czasu, wzrośnie dopiero prawdziwa przyjaźń, równie trwała jak pierwsza. Takim jest węzeł nieprzerwany, łączący mnie z panią Ł. Porównaj z niemi inne związki raptowne, a przekonasz się, iż dwie muszą być boginie przyjaźni: jedna córka czasu i cnoty, druga dziecię dziwactwa i płochości. Niech

serce twoje a bardziej głowa nigdy tej drugiej nie zna, nic prędzej zgubić młodej osoby nie może. Choćby jej wreszcie nie zdradziła świeżo nabyta przyjaciółka, choćby i lat kilka wierną jej była, gorsze jeszcze czasem stałości jak niewierności skutki. Słyszałam mówiących wielu światłych i rozsądnych ludzi, że na wielkim świecie nierównie niebezpieczniejszemi są kobiety niż mężczyźni dla kobiet. Mężczyzna nigdy tak wolnego przystępu, nigdy takiej nie ma poufałości, i jeżeli chce zgubić młodą osobę, otwarciej postępuje w tej mierze; każda mająca mało próżności, a wiele rozsądku, ujdzie łatwo sideł jego. Najświatlejsza, najcnotliwsza niewiasta, kiedy bez zastanowienia związki zawiera z osobami płci swojej, nie uniknie spisku, i wkrótce albo rozstać się z przyjaciółką będzie musiała, albo też przejmie jej wady i sposób myślenia.

Przez cały bieg życia twego, Amelio, bądź z uszanowaniem dla niewiast sędziwych, z szacunkiem dla zasługujących na powszechną wziętość i uwielbienie, z grzecznością dla wszystkich; ale przyjaźń, ufność, poufałość, dla jednej tylko zachowaj Anieli, bo powtarzam, dosyć jest mieć jedną przyjaciółkę. Gdybyś jej jeszcze nie miała, radziłabym ci czekać równie szczęśliwego związku, jak ten, który mnie z panią Ł. skojarzył. A jeśliby cię takie szczęście nie spotkało, wolałabym, żebyś już wcale przyjaciółki od serca nie miała, jak żebyś zły uczyniła wybór.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O miłości.

Cnej Wenery dziecinę, gdy miód z dzieni kradła,
Pszczółka nielitościwa w paluszek ujadła,
Aż mu rączka opuchła; od bólu krzyczało
Niebożątko, i z płaczem do matki bieżało.
A depcąc nóżką w ziemię: moja matko droga!
Od takiego robaczka, jaka rana sroga!
A Wenus rozśmiawszy się: mój synu kochany!
I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

Szymonowicz.

Być żoną i matką, przeznaczeniem jest kobiety; na to stworzona, i cel wszystkich nauk, napomnień, całego jej wychowania ten jest: żeby potrafiła uszczęśliwić małżonka i dobrze wychować dzieci. Rozmaitemi ścieżkami wchodzą młode osoby do świątyni Hymenu; natłok par, idących drogą chciwości i przyzwoitości światowych, tak był zawsze wielkim, że z wąskiej dróżki ubity zrobił się gościniec. Droga próżności prawie równie uczęszczana; słowem, między wszystkiemi ścieżkami, z których każda osobne ma swoje nazwisko, jako to: płochej, romansowej miłości, posłuszeństwa, przymusu, intrygi, niezastanowienia się i t. p.; dwie tylko różnią się od wszystkich: jedna prawdziwej miłości, druga rozsądku i przyjaźni imię nosi; cnota do obydwóch wrota otwiera, a obie nietylko do świątyni Hymenu, ale i do szczęścia prowadzą.

Znając ojca twego, twoje wychowanie, wiem, że temi tylko ścieżkami dojdziesz do tej świątyni; o drugich więc nie wspomnę już więcej. Te tylko porówny-

wać, nad temi zastanawiać się będę. Ja szłam pierwszą, pani Ł. drugą; obie doszłyśmy do szczęścia: ona nie tak przyjemną, ja niespokojniejszą miałam podróż. Waham się, której tobie życzyć... wyboru w tej mierze radzić trudno, bo najczęściej w ręku jest Boga... Jednak, gdyby odemnie ten wybór zależał, podobnobym cię na ścieżkę rozsądku i przyjaźni zaprowadziła.

Lubo sama celem byłam najtkliwszej miłości, i doznałam jej w całej swej mocy, wyznaję jednak, że równie tyle rozkoszy, ile trosk za sobą niesie; dodając życiu nowych wdzięków, dodaje i trosk dotąd nieznanych. Gwałtowny stan rozkochanej osoby, nie może być spokojny: zazdrość, bojaźń towarzyszą mu koniecznie. Mówię tu tylko o kobietach, bo nie wiem przykładu, aby miłość w małżeństwie niebezpieczną się dla mężczyzny stała. Mężczyźni więcej mając mocy duszy, nie tak się dają zawojować miłości; kobiety słabsze i czulsze podlegają jej zupełnie. Dlatego też płeć męska najczęściej słodycze zna tylko miłości; cała gorycz dla nas zostaje. Nie jestem więc wcale zdania tych osób, co twierdzą, że niema szczęścia dla kobiety nad miłość; cokolwiekby jeszcze podobniejszem było do prawdy to mniemanie, gdybyśmy miały tyle mocy duszy, ile mężczyźni, a oni tyle co my czułości; lecz kiedy inaczej rzeczy urządził Stwórca, szczęśliwa ta kobieta, co wzniecila miłość w mężu, a sama czułą mu się przyjaźnią wypłaca.

Prawdziwa, zobopólna miłość, rzadkiem jest na tym świecie zjawiskiem; równie jak nieszczęście bywa probierskim kamieniem cnoty, tak małżeństwo uczucia tego doświadcza, i to jest tylko rzetelne, które tracąc cokolwiek ognia swego, mocy nie utraca, i po kilku leciech pożycia, żywej przyjaźni przybiera postać. Kiedy więc

najgorętsza miłość koniecznie w małżeństwie w przyjaźń zamienić się musi, ta tylko jest różnica między parami, które się dwiema ścieżkami udały, że jedna na tem kończy, od czego zaczęła druga: po kilku upłynionych wiosnach, tak słabemi są odcienia różniące ich przywiązanie, że je nawet rozpoznać trudno. W spomnieniach różnią się jedynie. U pierwszej, przeszłość zupełnie jest odmienną od obecnej chwili; i niepodobna, aby ta zmiana cokolwiek przykrą nie była; u drugiej zaś, tak podobna teraźniejszość do przeszłości, że niema ani o czem pamiętać, ani czego żałować. Dwie więc kobiety, z których jedna ścieżką czułej i prawdziwej miłości wchodzi do świątyni małżeństwa, a druga udaje się do tegoż celu dróżką rozsądku i przyjaźni, do dwojga ludzi przyrównać można: jeden z nich młode przepędził lata na zwiedzaniu pięknych Włoch, kwiecistej Hiszpanii, wesołej Francyi, a drugi zawsze w zimniejszej i mniej powabnej mieszkał ojczyźnie. Pierwszy za powrotem czuje często przykrą odmianę, nie kontent z kraju, gdzie odtąd mieszkać będzie; pamięć chwil przeszłych, teraźniejsze mniej miłemi mu czyni; drugi zaś nic nie znał lepszego, niczego nie żałuje i zawsze kontent z tego co posiada. Pierwszy miał zachwycenie, ale je postradał; drugi wprawdzie nie znał wiele, ale też nic nie stracił. Żywszem będzie twoje szczęście, Amelio! jeśli znać będziesz miłość, ale żywsze i zmartwienia; mniejszą będzie twoja pomyślność, jeśli miłości nie doznasz, ale spokojniejszą. Jak mówiłam, trudno jest uczynić wybór, zależy on od okoliczności; jednak ponieważ mężczyzna wybiera sobie żonę, a kobieta często tego przyjąć musi, który ją wybierze, powinnoby nie rzadkiem być zdarzeniem widzieć serce niewiasty prawie wolne od miłości wtedy, kiedy jej wielbiciel gorąco jest rozkochany.

Takie małżeństwa najczęściej najszczęśliwsze bywają; tyle w czułości kobiety góry mają nad mężczyznami, że nasza przyjaźń równie jest żywa jak ich miłość. Nie trap się więc, Amelio! jeżeli ci przyjdzie wejść w związki małżeńskie nie znając wcale skrzydlatego bożka; wtedy bowiem szczęście twoje skrzydeł mieć nie będzie, i nie uleci nigdy. Nieszczęśliwe romanse, tak głowę poprzewracały tym, co w nie wierzą, iż znam osoby z innych miar rozsądne, twierdzące z pewnością, że musi każda kobieta doznać choć raz gwałtownej namiętności. Wiele jest takich, które jej nie znały, a dlatego niczego im nie brak w życiu. Powszechnie mówiąc, uczucie to więcej nieszczęśliwych, niż szczęśliwych niewiast czyni. Młode osoby szczególnie, uwiedzione bujną wyobraźnią, żywą czułością, czytaniem romansów, wdzięcznym pozorem miłości, oddają jej często swe serca bez zastanowienia. Pierwszy mężczyzna, który im hołd niesie, zdaje im się bohaterem; nie zważywszy więc na szali przymiotów jego, stosunków, charakteru, przywiązania, dozwalają miłości zająć serce, i często tem jednem przewinieniem tracą szczęście całego życia.

Ty, córko moja, unikniesz tego błędu, bo każde wrażenie, każde uczucie ojcu powierzać będziesz; a że w książkach tylko gwałtowne namiętności w jednej chwili, za jednem spojrzeniem obejmują duszą, on ci nie dozwoli przywiązać się do istoty, którąby złączona z tobą dozgonnym węzłem być nie mogła, lub szczęścia twojego ustalić nie zdołała. A jeśliby skutkiem nieochybnej słabości ludzkiej, sam ojciec twój zbłądził, i omylił się w wyborze swoim, gdyby (od czego zachowaj cię Boże) kochanek był dla ciebie niestałym... w religii, w świadectwie własnego sumienia szukaj pociechy! Choćby serce twoje nie

było nawet zajęte miłością, zrazu żywą uczujesz żałość; lecz zapomnisz jej wkrótce na łonie religii, ojca i przyjaźni. Czas odejmie moc twemu czuciu, miłość wyda ci się jako sen przeszłości, i wkrótce może podziękujesz Niebu, że twój niewierny kochanek mężem twoim nie został. Postępując z rozsądkiem, wypadek podobny nie zatruje twego życia, owszem, nadając ci ostrożność, w więzach małżeńskich zabezpieczy nadal twoją szczęśliwość.

Mniej przykrą dla miłości własnej, mniej niszczącą omanienia młodego wieku, ale stokroć boleśniejszą dla serca być musi śmierć tego, który już mężem miał zostać, w którego ręku cała przyszłość młodej spoczywała osoby! W pierwszem zdarzeniu rozsądek, miłość własna zaciera w sercu najmniejsze ślady kochania; w drugiem wszystko je podwaja. Straciła nieszczęśliwa kochanka, przedmiot przywiązania swego, ale cnoty jego i pamięć zostały! Religia nawet, wszystkie kojąca cierpienia, słodzi, prawda, lecz razem wzmacnia tę żałość; bo przekonywaniem tylko pociesza, iż przyjdzie czas, w którym na wieki z ulubionym swoim złączoną będzie. Podobna też strata dla serca czułego, często się nagrodą do ziemskiego szczęścia staje, i błagać Boga nie przestanę, aby cię od niej uchronił!

Jeżeli modły moje wysłuchane będą, dobrze ugruntowany szacunek, prawdziwa i czuła przyjaźń, złożą uczucie wiążące ciebie z przyszłym twoim mężem; on zaś równie tyle szacunku, przyjaźni i miłości ci przyniesie. Taki się o rękę twoją oświadczy, jakiegobyś sama wybrać chciała, i zawsze pod strażą ojca i rozsądku nie doznasz trosk miłości.

Ale niedosyć jeszcze ustrzedz się samej zwodniczych

sideł bożka miłości: nie trzeba przytem plątać w nie drugich. Młoda osoba najwyższy dar podobania się mająca, nigdy nieszczęśliwych nie uczyni, jeżeli żadnemu z swych wielbicieli, prócz temu, którego ma zamiar przyjąć za małżonka, nadziei dozwalać nie będzie. Każda młoda panienka, dobrze wychowana, jak już mówiłam wyżej, bardzo ostrożna w postępowaniu swojem z mężczyznami być powinna; grzeczna dla wszystkich, jak starych tak młodych, nikogo nęcić, nikogo zachęcać nie powinna; darów nie przyjmować, starań nie wymagać, a poufałości zabraniać nawet temu, którego ma być żoną. Podobne obchodzenie zjedna jej uwielbienie powszechne, a serce jednego. Nigdy nie zakładaj, Amelio, szczęścia twojego i chwały na wielkiej liczbie wielbicieli; liczba ich miła próżności, najczęściej dla serca goryczą się staje. Jak trudny naprzykład wybór między dwoma współzalotnikami, kiedy rozsądek za obydwoma mówi? jak przykro zmartwić kogo, a szczególniej osobę dającą nam taki dowód szacunku? Podług mnie, najszczęśliwsza ta kobieta, która odrazu na swego przeznaczonego natrafi.

Temi słowy zakończę ten rozdział: prawdziwa miłość tak jest rzadką na tej ziemi, tyle za sobą niesie goryczy; tak obejść się bez niej może kobieta, że choć jej nie doświadczysz, szczęścia to twego nie umniejszy.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O małżeństwie.

Żona uczciwa ozdoba mężowi,
I najpierwsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.
Jan Kochanowski.

Młoda osoba, przyjemna, dobrze wychowana, majętna, pewną być może, że pójdzie za mąż, jeśli tylko będzie chciała. Łączysz te wszystkie korzyści, Amelio! sądzić więc można, że kiedyś żoną będziesz. Jednak dla szczęścia twojego, dla szczęścia całego życia życzę, abyś w bardzo młodym wieku stanu nie odmieniła. Najprzód, czy prawdziwa miłość, czyli też przyjaźń i rozsądek prowadzić cię będą, nigdy już dni tak swobodnych, jak teraźniejsze, mieć nie będziesz. Teraz twe życie wolne od trosk, a zmartwienia w godzinie jednej rodzą się i nikną. Kochać ojca, mieć o nim staranie, wypełniać jego rozkazy w zarządzaniu sobą i domem, ćwiczyć się w cnocie i naukach, myśleć o niewinnych zabawach i rozrywkach, te są zatrudnienia twoje. Skoro tylko pójdziesz za mąż, powiększy się znacznie ich liczba, w twoje ręce złożone będzie szczęście istoty tobie drogiej; niemałe spadną na ciebie obowiązki: obchód domu całego, rząd, porządek, który w nim zachować powinnaś, dozór nad służącymi, względy dla uczęszczających gości, a co więcej, dozór nad sobą i rządzenie samej siebie. Mąż w ważniejszych rzeczach rozkazuje i doradza, w mniejszych samej

radzić się trzeba. W towarzystwie jakże daleko są obszerniejsze powinności mężatki niż panny? bardziej każdy na pierwszą uważa. Dziewczę, pod opieką matki lub słusznej jakiej osoby w świat wchodzące, choć nieśmiałe, nie tak się trwoży; mężatka samej sobie zostawiona, tem więcej się obawia i tem baczniejszą na każde słowo i ruszenie być powinna. Mimo to powinności macierzyństwa powiększają w dwójnasób jej obowiązki: im więcej dzieci, tem więcej cierpień, starania i kłopotów. Do czegóż się tu spieszyć? i jakże żądać, aby osoba szesnasto- lub siedmnastoletnia zadosyć uczyniła tak ważnemu przeznaczeniu, nad którem zastanowić się dosyć czasu nie miała? Jeżeli przed dwudziestu laty stanu nie odmienisz, ciesz się Amelio! bo wiem pewno, iż zostawszy żoną i matką, sama później przyznasz, że lubo przeznaczenie to jest chlubne i szanowne, lubo prawdziwego szczęścia bywa źródłem, jednak niema swobodniejszego stanu jak panieński i lat w nim przepędzonych zawsze miłe pozostanie ci wspomnienie.

Nie jestem wcale tego zdania, iż najlepiej jest nie wchodzić w małżeńskie związki; nie może być najlepszem to, co się prawom przyrodzenia i Boskim przepisom sprzeciwia: tego tylko chcę ci dowieść, Amelio! że małżeństwo nie jest tak szczęśliwym stanem, obowiązki jego nie tak łatwe, jak się być zdają; że tysiączne za sobą ciągnie kłopoty, i że żadna młoda osoba spieszyć się do niego nie powinna. Nie wspomnę tu nawet o stadłach źle dobranych: objąć nie mogę ich cierpienia, tembardziej też opisaćbym ich nie potrafiła. O szczęśliwych mówię tylko związkach, bo pochlebiam sobie, że moja Amelia liczbę ich powiększy.

Najszczęśliwsze małżeństwo jest zawsze trudnem

jarzmem. Młoda osoba, odmieniająca stan swój, nabywa wolności w małych rzeczach, ale w ważniejszych ją traci; chociaż nie mąż, to same obowiązki odejmują jej swobodę, prawdziwą niepodległość, których używała w domu rodzicielskim. Słuchać rodziców, ulegać im, tak naturalną zdaje się być rzeczą, tak od przyrodzenia w sercu każdego dziecięcia wpojoną, że nigdy posłuszeństwa im należnego nikt niewolą nie nazwał; przeciwnie zaś, kiedy wejście w śluby małżeńkie zupełne wolności utratą być mieni. W małżeństwie dopiero, Amelio, koniecznem ci się stanie wykonanie tych cnót, które teraz po większej części znasz tylko z opisu. Cierpliwość, słodycz, uleganie, jednostajność humoru, nieodzownie potrzebnemi są każdej kobiecie, pragnącej być kochaną i szczęśliwą. A ileż te wszystkie cnoty usiłowania kosztują! ileż rozsądku mieć trzeba, aby je ciągle i w każdem zdarzeniu zachować!

Szczęście każdego stadła, mojem zdaniem, od pierwszego roku pożycia zależy. Twierdzą powszechnie, że ten rok najszczęśliwszy: może to być prawdą w źle dobranych małżeństwach; ale w tych, co do zawarcia powiek zgodnie i razem żyją z sobą, następne lata swobodniejszemi są daleko. W przeciągu roku tego, mąż i żona poznają dopiero prawdziwie; bo chociażby najdłużej kawaler starał się o pannę, najczęściej z dobrej się tylko znają strony, o wadach wzajemnych nie mają wyobrażenia, i dopiero pobrawszy się, zupełnej nabywają znajomości. W tym więc przeciągu czasu, żona powinna się starać poznać doskonale towarzysza życia swego, tego, który ma być na wieki jej podporą, przyjacielem i doradcą. Jeżeli nie chcesz doznać przykrego zadziwienia, Amelio! wchodząc w więzy małżeńskie, przygotuj się za-

wczasu, że wiele niedoskonałości, niedostrzeżonych w kochanku, w mężu spostrzeżesz; przewiduj, że sposób obchodzenia się z tobą zupełnie odmieni; ten kochanek, tak ulegający we wszystkiem, tak pokorny i posłuszny, rozkazywać będzie. Mężczyznom dobra część przypadła: niewolnikami są na czas jakiś, a panami na zawsze. Lecz takie są ustawy samego Boga, nikt ich zmienić nie potrafi, i kobieta uledz im nie chcąca, zdaje się być obraną z rozsądku i szczęścia swego nie poznawać. Niech cię nie zasmuca to przeznaczenie kobiet, Amelio; wyroki Nieba bez szemrania szanować powinnaś. Mam nadzieję w łasce i dobroci Stwórcy, że znajdziesz małżonka, dla którego posłuszeństwo i uleganie miłym dla ciebie będzie obowiązkiem.

Kilkanaście lat więcej w mężu niż w żonie, nie jest wadą, bo do zupełnego w małżeństwie szczęścia trzeba, aby mąż w wieku i w rozsądku, w naukach i w majątku, wyższość miał nad żoną. Wielka różnica szkodliwa jest czasem czułej i zupełnej zgodzie, jednak zawsze lepiej, kiedy wszystkie korzyści ze strony są męża; kobiety stworzone są do ulegania i posłuszeństwa, sztuki panowania nie znają, i dlatego, kiedy się im przypadkiem pora rządzenia nadarzy, zawsze jej źle używają. Tysiączne widzimy przykłady zgodnych małżeństw, chociaż czasem żona ograniczona, mąż uczony; mąż majętny, a żona uboga i t. p.; mało kto widział stadło szczęśliwe, gdzie podobne korzyści ze strony są kobiety. Uwielbiaj więc Amelio! w tem jak we wszystkiem wyroki Opatrzności, posłuszeństwo i uleganie licz między pierwsze małżeńskie cnoty. Jednak nie posuwaj ich zadaleko; wiesz co wynika ze zbytniej dobroci, nadużyta przestaje być przymiotem, staje się tak poziomą, że nie wznieca ani

wdzięczności, ani uwielbienia. W pierwszym więc zaraz roku małżeństwa twojego, obierz sobie drogę postępowania na całe życie. Powszechnie skarżą się na mężczyzn, że związek małżeński zupełnie zmienia uczucia ich i charakter, i że najtkliwszy kochanek wkrótce obojętnym staje się mężem. Zdarzają się podobne przykłady, i po większej części winą są kobiet. Póki pannami, tak są słodkie, dobre, uprzejme dla wszystkich, szczególnie też dla narzeczonego, że każdy mężczyzna sądzi, iż aniołowi wieczną przysięga miłość, i ta obietnica łatwą mu się do wykonania wydaje; tymczasem najczęściej te anioły, skoro zostaną żonami, odmienią się nagle, tysiącznych wad nabywają, albo obarczają męża przesadzoną czułością, albo też oziębłemi się stają. Jedne się stroją, ale dla drugich i w towarzystwie tylko okazują swój dowcip i talenta; drugie niedbalstwu się oddają, a ubiorem nie trudniąc się wcale, zapominają wszelkich talentów, zarzucają wszystko, czem się podobały, nie starają się bynajmniej o miłość małżonka, a przecież równie mocno kochanemi być pragną.

Ty, Amelio, jeżeli chcesz, poszedłszy za mąż, używać szczęścia i zachować na całe życie przywiązanie towarzysza twego, staraj się być zawsze tak miłą w jego oczach, jak byłaś przed zamężciem; bądź w pierwszym roku taką, jaką być pragniesz całe życie; zachowaj też samą chęć podobania mu się; nie zaniedbuj powabów i talentów, które go ujęły; tyleż a może więcej miej starania, aby każde twoje ruszenie było miłe, a twój ubiór piękny i przystojny. Nie wymagaj nigdy od męża starań kochanka. Nazwiska kochanka i męża inne mają znaczenie, i nigdy razem z sobą mieścić się nie zwykły. Przywiązanie małżonka nie tak żywe ale mocniejsze, nie ma

i mieć nie może ponęt miłości kochanka. Staraj się dom przyjemnym mężowi uczynić, żeby nie był zmuszony gdzieindziej szukać zabawy. Żyj z tymi, których on lubi; poznawaj najdrobniejsze gusta jego, dogadzaj im, okazuj mu tysiączne względy, otaczaj go pieczołowitem staraniem. To sposób najlepszy przywiązania sobie na zawsze męża. Skoro będziesz nieustannie zajęta wygodą jego, uprzyjemnieniem każdej chwili, sprawisz, że mu nigdzie tak dobrze jak przy tobie nie będzie. Wtedy nic go od ciebie odstręczyć nie potrafi; nie będzie uciekał z domu, bo gdzieżby się udał? gdzieżby mu lepiej było? Podobnem postępowaniem więcej niż pieszczotami przekonywaj męża o miłości twojej. Choć zdrowie twoje nadwerężonem będzie, znoś cierpliwie dolegliwości, nie skarż się, nie narzekaj. Stękania ulgi boleściom nie przynoszą, a zwyczajnie nudzą i odstręczają. Usiłuj jednakowy zawsze mieć humor, ulegaj, choćby ci to i z przykrością przyszło, póki tylko uleganie z rozsądkiem zgadzać się może. Miej zupełną ufność w mężu, nigdy nic przed nim nie taj, nie ukrywaj, niech zawsze twoim doradcą będzie, okazuj mu wiele uszanowania i szacunku, a przez samą miłość własną zawsze się będzie starał godnym być twoich uczuć. Każde znaczniejsze ubliżenie daj mu poznać ze słodyczą, mniejszym pobłażaj, a sama strzeż się najdrobniejszego. Kobiety celują przymiotami serca; nimi się szczycić, w nich wzorem być powinny. Kobieta nietkliwa, niedelikatna, hańbi płeć swoją, odrazą jest dla mężczyzn, i wstrętu tylko od męża spodziewać się może. Unikaj także cienia zazdrości; są żony, którym przykro jest, kiedy mężowie inne kobiety chwalą, lub najmniejsze im okazują znaki szacunku i przyjaźni; lecz trudno, żeby mężczyzna zaniewidział dlatego, że się ożenił; pozwól

więc mężowi twemu spostrzegać wdzięki i cnoty innych niewiast, ale postępowaniem twojem przekonywaj go codziennie, że lubo są inne kobiety przyjemne i cnotliwe, ty tylko jedna szczęście jego sprawić możesz, a wtenczas ręczę, że ci nigdy nie da słusznych do zazdrości powodów. Słowem, miłość żony wtedy dopiero jest doskonała, postępowanie jej wtedy szczęście zabezpieczyć może, kiedy w małżonku swoim widzi razem przyjaciela i ojca.

Póki tylko żyć będę, i gdy się do wieczności przeniosę, nie przestanę błagać Boga, abyś podobnego mojemu mogła znaleźć męża. Ile razy wspomnę, że już nie ja przewodnikiem twoim w ważnym tym wyborze będę, że nie ja zaprowadzę cię do ołtarza, tyle razy łzy napełniają oczy moje, a serce zwątlone zdaje się, iż życia przybiera, tak mocno i boleśnie bije... Lecz dwóch ci zostawiam ojców: jednego w Niebie, a drugiego tutaj; ta myśl tylko cokolwiek pocieszyć mnie zdoła. Twój rozsądek ujmuje mi także żalu i trwogi, wiem, że tak jesteś szczęśliwą w domu, iż oprócz boleści, jaką ci śmierć matki sprawi, żadnego nie doznasz znacznego zmartwienia; nie będziesz więc dążyć z pospiechem do małżeństwa, poznasz dobrze pierwiej tego, któremu szczęście całego życia powierzysz; wybierzesz takiego, co daleki od płochego sposobu myślenia większej części tegoczesnej młodzieży, nietylko uznaje Boga, ale czci Go, wielbi, szanuje, i religii swojej nie wstydzi się; nie dasz się uwieść błahym powabom powierzchowności, wdziękom, bogactwu, znaczeniu, grzeczności, bo wiesz, że nie one szczęście stanowią, a przekonana o niedoskonałości ludzkiej, pamiętna na własne ułomności, nie będziesz żądać, aby

małżonek twój bez żadnej był wady; znajdziesz więc szczęście w małżeństwie. Niewierności męża nie doznałam; Bóg do sił moich boleści stosował: nie przeżyłabym była podobnego nieszczęścia. Spodziewam się że i ty go nie doznasz, Amelio; jednak zdaje mi się, że w tak okropnem położeniu, ani wymówki, ani obojętność przywrócić serca ulatającego nie potrafią; słodycz tylko, łagodność, przywiązanie tego dokażą. Żona zawsze dobrze i przykładnie z mężem żyjąca, która ufa mu, kocha go, podobać mu się stara, nie może na długo utracić jego miłości; przyjść koniecznie musi chwila, kiedy do niej wróci, pełny uczucia i żalu. Niech jednak i od tej walki i od zwycięstwa uchroni cię Niebo! Co do ciebie, Amelio, nie napominam cię nawet, abyś wierną była mężowi, bo myśl podobania się komu innemu, chęć wzniecenia w obcem sercu miłości, nie postanie nawet w głowie czułej i dobrej żony.

Lecz może być także, iż nie pójdziesz wcale za mąż. Zbieg okoliczności, zbyt wielka trudność w wyborze, często zagradzają kobiecie drogę do małżeństwa. Wierz mi, Amelio! patrzyłam sama na podobne przykłady, i przekonałam się, że i w tym stanie pomyślność znaleźć można. Byleby stara panna nie miała pretensyi, żalu do całego rodu ludzkiego, będzie szczęśliwą, kochaną i nawet nie śmieszną. Żona, matka, więcej doznaje szczęścia, ale mniej ma swobody i spokojności. Przyrodzenie wielki nałożyło podatek na stan małżeński, i widziałaś, jak wielu cnót potrzeba do wypłacenia tego długu. Być żoną i matką, jest zapewne głównem przeznaczeniem kobiety; ale prócz tych węzłów są jeszcze inne: każda może być córką, siostrą, przyjaciółką,

obywatelką, a kiedy tylko niewiasta ma kogo kochać i może być użyteczną, już jest szczęśliwą.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O miłości macierzyńskiej.

Któryż ojciec jak matka kochał kiedy syna?
J. Kossakowski (Tłóm. z *Leguwego.*)

Od najdawniejszych aż do teraźniejszych czasów, powszechnem jest mniemaniem: że kiedy Bóg parze jakiej błogosławi, pozwala odradzać się jej w młodych latoroślach. Dzieci tak słodko przywiązują do życia, tak podwajają i umacniają miłość małżeńską, że każda cnotliwa i czuła niewiasta, skoro żoną zostanie, pomimo tego, iż wie, ile cierpień i boleści poprzedzi to szczęście, niczego jednak tak gorąco nie pragnie jak dzieci. Szanowny tytuł matki, zdaje się podwajać jej życie, nadawać nowej ozdoby jej sercu i rozumowi. Szanuje zdrowie, aby żyć dla dziecięcia swego, nabywa cnót, aby mu być przykładem, stara się o światło i nauki, aby mu ich udzielić. Przywiązania, miłości macierzyńskiej nikt opisać nie potrafi; wszakże serce matki co do czułości jest arcydziełem Stworzyciela.

W krótkim tym rozdziale nie chcę ci zalecać, córko moja, żebyś dzieci swoje kochała, jak je kiedy mieć będziesz. Leśne i dzikie zwierzęta nie potrzebują nauk w tej mierze, chcę tylko krótki ci dać opis powinności

macierzyńskich i nauczyć cię, jak kochać dzieci swoje powinnaś.

Bóg znając słabość płci naszej, ograniczył jej obowiązki. Żeby dopełnić przeznaczenia swego, kobieta nie potrzebuje ani nadzwyczaj mocnej duszy, ani geniuszu, ani zbyt oświeconego umysłu: serca czułego, rozsądku i cnót domowych powołanie jej wymaga. Z temi mistrzami, przy tych podporach, będzie dobrą córką, siostrą, przyjaciółką, gospodynią, obywatelką, żoną i matką. Ostatni ten obowiązek ledwie że nie najwięcej starania i rozsądku potrzebuje, bo niedosyć kochać czule dzieci (to uczucie tak jest każdej matce wrodzone, że nie wiem, czy jest zasługą), rozsądnie kochać je trzeba. Miłość zbyteczna i nierozważna często szkodliwszą jest dzieciom, niż sama nawet obojętność.

Obowiązki matki dla dziecięcia, poprzedzają przyjście jego na świat. Skoro ona się domyśla, że matką zostanie, staraniem o zdrowie swoje, unikaniem zbytnich tak ciała jak serca poruszeń, przygotowaniem wszystkiego co niemowlęciu potrzebnem być może, już mu okazuje przywiązanie swoje. Jeśli jest mocną i zdrową, pokarmu swego odmówić nie powinna; obowiązek ten wiele ciągnie za sobą trudów, starań, nieprzyjemności; ale jeden uśmiech dziecięcia, jedna jego pieszczota, a nadewszystko czerstwość i zdrowie, nagrodzą je sowicie. Jeżeli zaś nieszczęściem, skutkiem słabych sił lub piersi, dopełnić tej powinności nie może, pilną przynajmniej być powinna w wyborze tej, która ją ma zastąpić, uważną na charakter, troskliwą z rozsądkiem dobre jej mienie i wygodę. Skoro dziecię z pieluch wychodzić zacznie, wtedy już o jego dalszem wychowaniu myśleć powinna, i nigdy nie spuszczać z oka; człowiek od dzieciństwa tak skłonny

do złego, że mówić jeszcze nie umie, a już szkodliwych nałogów nabyć może; strzedz więc pilnie dziecię od kolebki potrzeba, zważać skłonności jego, karać złe, obudzać dobre. Zaniedbanie tych ostrożności, najopłakańszy mieć może skutek; nic bowiem trudniejszego do wykorzenienia, jak nałogi wraz z wiekiem nabyte. Matka, która karci i do dobrego naprowadza dziecię, skoro to cokolwiek poznania mieć zaczyna, jak potem dorośnie, mało w niem nagany spostrzeże. Każde prawie dziecko z innym się rodzi charakterem, z każdem inaczej obchodzić się wypada; jedna tylko matka rozróżnić te cieniowania może, i na nich gruntować sposób dalszego wychowania. Amelio! jeśli kiedy mieć będziesz dzieci, nie powierzaj obcym starań pielęgnowania ich serca i duszy. Nie znajdziesz ochmistrzyni ciebie zastąpić mogącej. Wszystkie nawet nauki, talenta, o które się kobiety z młodu ubiegają, cel mają dwojaki: pierwszy, aby sobie dodać powabów i nabyć sposobów podobania się wszystkim; drugi, ważniejszy w mych oczach, aby ich mogły udzielić dzieciom. Niepodobna zapewne, szczególniej kiedy Niebo kilkorgiem dziatek nas obdarzy, obejść się bez obcej pomocy; wtedy uczyń jak ja, Amelio! Słabe moje zdrowie, powinności żony, gospodyni, nie dozwoliły mi zupełnie zatrudnić się tobą; mało jednak potrzebowałam cudzej ręki, i tylko jedynie do talentów, ukształcenia serca twego, ćwiczenia w religii i obyczajności, ozdobienia umysłu, nie powierzyłam nikomu. Ludwik do dwunastu lat w moim był ręku. Ojciec matematyki i języka łacińskiego początki mu dawał, a kiedy do szkół publicznych oddanym został, swoim językiem dobrze czytał i pisał, francuskim i niemieckim nieźle mówił, niewiele znał rzeczy, ale dokładnie, a naukę chrześciańską gruntownie posiadał.

Tę wpoić w niego starałam się pilnie, bo wiem, że lubo najpotrzebniejsza, najczęściej zaniedbaną bywa; a młodzieniec puszczony na świat bez tej pochodni, koniecznie zbłądzić musi. Mam nadzieję. że nie wyjdą z pamięci syna mego te nauki, że zawsze kochać cnotę, i imię matki czule wspominać będzie. Amelio! i ty tak synów swoich wypraw z domu; szczęśliwsza odemnie, zbierzesz zapewne owoce pracy swojej, później doczekasz się starości, a sam widok cnót i szczęścia dzieci dostateczną twojej pracy będzie nagrodą. Ukształciwszy serce córki, nadawszy jej przymioty, talenta, umiejętności potrzebne kobiecie, przewodniczyć jej będziesz w wyborze męża, i zaprowadzisz ją do ołtarza. Oby łaskawe Nieba, pozbawiwszy mnie tego szczęścia, tobie przynajmniej udzielić go raczyły! Żeby na nie zasłużyć, bądź rozsądniejszą odemnie, Amelio! bądź mniej czułą; kochaj swoje dzieci, ale nie tak, jak ja je kochałam. Sama nawet religia zakazuje nam zbyt mocnego do rzeczy ziemskich przywiązania. Celem tego zakazu było szczęście człowieka; bo czyż podobna bez nadwerężenia spokojności swojej, bez obrazy Boga, kochać nad wszystko to, co utracić można? Niech żadne przywiązanie twoje, Amelio, żadne uczucie nie przechodzi granic umiarkowania i rozsądku; kochać wszystkich ludzi jak siebie, rodziców, męża, dzieci, ojczyznę, przyjaciół więcej jeszcze, a Boga nad wszystko: ten jest obręb czułości, za który się bezkarnie nie wychodzi.

Żadnego uczucia, żadnej miłości, nie jest tak łatwo za daleko posunąć, jak macierzyńskiego przywiązania. W przywiązaniu ku rodzicom, uszanowanie hamuje zbytek, w miłości skromność wrodzona kobiecie kładzie potrzebne granice; ale w czułości dla dzieci nic nie jest na zawadzie, i sama powinność niejako ją uświęca. Nic więc

łatwiejszego dla serca zdolnego do kochania, jak zbłądzić w tej mierze. Przestrogami memi chciałabym cię od tego uchronić, bo wiem z doświadczenia, ile zbytnia czułość szkodliwą być może. Oprócz nieustannych cierpień, których dla matki źródłem się staje, na dzieciach daleko jeszcze smutniejsze sprawia skutki. Matka spokojnością tylko i życiem błąd swój przypłacić może, dzieci charakterem i sercem. Równie szczególną jak dowiedzioną jest rzeczą, że nic tak nie pozbawia czułości dziecięcia, jak kiedy jest celem zbytnich starań, zbytniego przywiązania. Z młodu takiego nabiera o sobie zarozumienia, tak wysoko się ceni, że najczęściej samolubem zostaje i kochać nie umie. Przekonana o tej prawdzie, miłości jednak mojej ku dzieciom granicy kłaść nie umiałam; lecz potrafiłam zataić ją przed wami: nigdy żadne nie wiedziało, ile najmniejsza słabość, najmniejszy błąd wasz, rozdzierały serce moje; nigdym wam nie okazała ani zbytniemi pieszczotami, ani pochwałami, ani ciągłem zajęciem się, połowy tego com czuła. Wtedy tylko, kiedy prawie razem dwoje z was utraciłam, wtedy panią uczuć moich nie będąc, oddałam się rozpaczy. Szczęściem, widok ten nie był wam szkodliwym, i jeżeli śmierć moja jasnym jest dowodem, żem was zanadto kochała, w czułości serc waszych czytać mogę, żem nienadto miłość moją okazywała. Ta myśl wszystkie goi rany, wszystkie moje zagładza cierpienia!

Lubo śmiem pochlebiać sobie, że rozsądek trzymać będzie na wodzy wszystkie twoje uczucia, jednak radzę ci, Amelio! abyś nie odkrywała nigdy dzieciom swoim, szczególniej póki małemi będą, całego przywiązania. Nic tak nie zabezpiecza szczęścia człowieka i nie jedna mu wziętości powszechnej, jak kiedy nie ma o sobie zaro-

zumienia. Przyzwyczajaj więc dzieci swoje, aby o sobie nie miały wielkiej opinii; czy w domu, czy w gościnie, nie wymagaj od nikogo, aby się niemi zatrudniał. Mało o nich mów w ich przytomności, nie chwal ich nigdy bez wielkiej potrzeby; od pięciu, sześciu lat, bądź nawet skąpą w pieszczotach, żeby nagrodą stawać się mogły.

Dłuższego trzeba czasu, mocniejszych sił, światlejszego umysłu, do dania ci dostatecznych rad co do wychowania dzieci. Nie ten był mój zamiar kreśląc ten rozdział; czuję codziennie zmniejszenie sił moich, kilkoma dniami tylko rządzić już będę mogła, tobie jedynie chcę je poświęcić. Może i nigdy dziatek mieć nie będziesz, a jeżeli łaskawe Niebo udzieli ci tego szczęścia, postępuj tylko tak jak dotąd w cnotach i naukach, a w sobie dostateczne znajdziesz wzory; nie szukaj ich w książkach, radź się lepiej własnego rozsądku i tych niewiast, które pomyślnie kilkoro odchowały dziatek: serce matki zawsze najlepszym jest mistrzem. Spisując myśli moje, nie miałam nawet chęci uczyć cię, jak masz wychowywać dzieci; wskazać ci tylko chciałam niektóre obowiązki matki, i nauczyć jak je kochać powinnaś. Tę jedyną ci tylko względem prowadzenia dziatek uczynię uwagę, bo nabyłam jej z doświadczenia. Ile z dziećmi twemi powinnaś się strzedz czułości, tyle o słodycz w obchodzeniu starać ci się życzę; zbytnia łagodność psuje zapewne dzieci, ale nic je tak uporu, sprzeczności, krnąbrności nie uczy, jak ustawiczne łajanie, i ten ton ostry, przykry, który wiele matek rozsądną bacznością być mienią. Najżywsze charaktery słodyczą ułagodzić można; przyzwyczajonym do podobnego postępowania, najmniejsza zmiana karą będzie, i ja się z wami nigdy inaczej nie obchodziłam.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O wielkim świecie i o opinii.

Szczęśliwy, kto pewnego trzymając się ładu,
Wolny mając ze wszystkiem umysł od przesądu,
Od zgiełku oddalony błędliwego świata
Z miłością i przyjaźnią ciche pędzi lata.

M. Wolski (z Demuriego).

Nie wiem, jak wypadki i okoliczności rozrządzą losem twoim; nie dozwolono ludziom czytać w przyszłości: nie wiem czy cały bieg życia spędzisz w zaciszu na łonie przyjaciół, familii, czy też ci Niebo pasmo głośniejszych dni gotuje. Niewiadomość ta nie mało dręczy serce moje!... Z chęcią poświęciłabym te kilka chwil życia, których mi jeszcze Opatrzność udziela, gdybym przedrzeć mogła zasłonę i wiedzieć, jakie cię przeznaczenie czeka. Jednak zgodził się już ojciec twój ze mną, że skoro skończysz lat ośmnaście, a tak, jak sobie życzę, wolną jeszcze będziesz, zawiezie cię do Warszawy i tam, pod jego i bratowej naszej pieczą, pierwsze zwiedzisz towarzystwa. I męża mojego i mojem jest zdaniem, że młodej osobie, dobrze wychowanej, jeśli jej majątek na to wystarcza, znajomość wielkiego świata koniecznie jest potrzebną. Układa ją, nadaje jej pewny polor na całe zostający życie. Wreszcie dobrze go poznawać, dlatego samego, żeby go mniej lubić, i więcej cenić niewinne, spokojne, i wiejskie ustronie. Wielki świat ze wszystkiemi swojemi zabawami, najwięcej będzie miał wdzięku zawsze dla tych, co na nim żyć nie mogą, co słyszą tylko

o nim, lub w romansach opisanie jego czytają. Zbliska nie tak czarującą ma postać, a przypatrzywszy mu się, cały wdzięk znika, nudy tylko, czczość i nieukontentowanie zostają.

Jeśli, panną będąc, na wielki świat wejdziesz, rola twoja nierównie będzie łatwiejszą, jak gdybyś poszedłszy za mąż, pierwszy raz pokazała się w stolicy. Nie dozwolić głowie zawrócić się pochlebstwy i zabawami, zachować skromne ułożenie, słuchać ojca i rozsądnej niewiasty, pod której będziesz dozorem, takie będą twoje starania. Nowość, ujmująca postać, posag, ściągną ci zapewne kilku wielbicieli; jednak jeżeli zawsze powabna, nie zostaniesz kokietką, nie będziesz ich nigdy miała tylu, abyś aż zazdrość w innych wznieciła kobietach: ci tylko do ciebie szczerze udawać się będą, coby mogli ręki twojej żądać, a z twojej strony grzeczna dla wszystkich, tych tylko zachęcać będziesz, którzy się ojcu twojemu podobać potrafią, i w których spostrzeżesz przymioty potrzebne do twego uszczęśliwienia. Tych liczba nie będzie wielka, a że nie masz ani zachwycającej urody, ani milionów posagu, śmiem sądzić, że ukażesz się na wielkim świecie i zejdziesz z niego nie sprawiwszy nadzwyczajnego wrażenia i hałasu. Wierz mi, Amelio! głośne oklaski, zamiast dopomódz szczęściu, trują je zupełnie. Jeżeli się spełnią życzenia moje, jak wyjdziesz na wielki świat, nikt się nad tobą ani dziwić, ani użalać nie będzie; unikniesz zarówno zbytecznych pochwał, jak szyderstwa; nie będziesz rachowaną ani za pierwszą, ani za ostatnią, i wrócisz do domowych progów z wolnem sercem i spokojnym umysłem; po tej przejażdżce, nowy wdzięk znajdziesz w rozkoszach wiejskich, i dwoiście

uczujesz nieocenioną korzyść towarzystwa z osób szczerze cię kochających.

Gdybyś na wielkim świecie spotkać miała towarzysza całego życia twego, gdybyś idąc za jego powołaniem i wolą, żyć w światowym zgiełku musiała, własnego radź się rozsądku, i tych niedostatecznych przestróg, które tu w krótkich zamknę wyrazach.

Nie pnij się zbyt wysoko, ale nie bądź podłą; przyjaźni żadnych nie zawieraj, w poufałych znajomościach bądź ostrożną; ile możności niech cię każdy zawsze i wszędzie z mężem twoim widzi; a jeśli koniecznie będziesz musiała dobrać sobie towarzyszkę, szukaj jej w gronie tych kobiet, których reputacya tak jest pewna, że na nie ani słowa niktby wyrzec nie śmiał; nie mów źle o nikim, nie mieszaj się do żadnych intryg, plotek; chociaż z pierwszemi osobami w kraju żyć będziesz, bądź zawsze jednakową dla dawnych lubo mniej znaczących przyjaciół; odwiedziny czyń tylko z konieczności, niech cię nie na każdym balu, nie na każdem widzą zgromadzeniu; nie zaniedbuj dla świata, dla próżnych jego zatrudnień i zabaw powinności swoich; całe rano miej zawsze dla siebie, a kiedy nadejdzie pora, w której dzieci twoje baczniejszych i pilniejszych starań wymagać będą, tyle tylko do znajomych uczęszczaj, aby nie zerwać z niemi związku zupełnie; rzadko bywaj na wielkich zgromadzeniach, tańcuj mało, tańcuj tylko do lat trzydziestu i staraj się, aby mąż twój, dzieci, domownicy, zdrowie, nie cierpiały na tem, że ci los na wielkim świecie żyć przeznaczył.

Kto zna cenę czasu i życia, ten zapewne wszędzie i zawsze szczęśliwym i użytecznym być potrafi; jednak nie takiego życzyłabym ci losu, Amelio! bo mojem zda-

niem, najszczęśliwsza ta kobieta, o której świat nie wie wcale. Jeżeli życzenia moje spełnione zostaną, przeznaczenie twoje podobne będzie mojemu. W ośmnastu leciech poznawszy cokolwiek świata, zabawy, ludzi, wrócisz do wiejskiej zagrody; w niej lat jeszcze parę poświęcisz ojcu i naukom. Wtedy dopiero człowiek słuszny, starszy od ciebie, tyle doskonały, ile człowiek być może, w tych mieszkający okolicach, starać się zacznie o twoją rękę; bez żadnych nalegań, przymusów, romansowych wypadków, pójdziesz za niego. Jeżeli to z jego będzie wolą, obaczysz raz jeszcze stolicę, objedziesz kraj twój, może zwiedzisz i obce, a jeżeli skłonności twoje podobne do moich będą, wrócisz wkrótce do domu z radością. Młoda, przystojna mężatka, tyle oczów ściąga na siebie, tylu sideł staje się celem, że jej życie na wielkim świecie ciągłej i męczącej baczności potrzebują. Jeśli kocha szczerze męża, nie obchodzą ją wiele pochwały; strój i zabawy są dla niej prawie bez wdzięku, woli więc spokojne życie domowe: tam bez obawy złych ludzi, żyje dla cnoty, miłości i szczęścia, a każdy dzień jej nową jest pomyślnością znaczony.

Jednak nietylko na wielkim świecie kobieta baczną być musi na postępowanie swoje; choćby i ciągle na wsi siedziała, żyć jednak musi z ludźmi, a zatem troskliwą o ich szacunek być powinna. Niedosyć być skromną i cnotliwą w duszy, trzeba jeszcze najmniejsze pozory skromności i cnoty zachować. Wszakże zdaniem Metastazyusza, ulubionego od kobiet włoskiego poety, »sława niewiasty, słabą jest trzciną, od najmniejszego wiatru schyloną; szkłem czystem, które oddech jeden skazić może«. O nic nie bądź troskliwsza jak o sławę swoją; niech mężczyźni naigrawają się z opinii, my ją szanujmy.

Czy więc w mieście, czy na wsi, czy na wielkim, czy na małym świecie żyć będziesz, dbaj o zdanie ludzkie; niech równie postępki jak serce twoje będą czyste i nieskażone. Ludzie najwięcej z pozorów sądzą, i dziwić im się nie można, bo pozory najprędzej wpadają w oczy, a kiedy one raz źle o nas uprzedzą, trudniej jest zmienić nieprzychylne drugich mniemanie, niżeli było dobre pozyskać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY I OSTATNI.

O szczęściu.

Szczęśliwość się kryje w cieniu,
Bliżej człowieka niż rozumie:
Podział tego, co życzeniu
Złożyć granice umie.

N....

Już kończę zawód, który sobie naznaczyłam... wczas... bo już i siły się kończą. Od kilku dni dopadkiem tylko piszę, wybierać muszę chwile, których przerwa boleści mniej mi obecną śmierć czyni. Wkrótce pożegnam cię Amelio!... czuję, że już gaśnie to życie chwiejące się oddawna... Tobie jednak, córko! winnam, że słabość moja krótszą mi się zdawała. Spisywanie tych myśli dla ciebie, praca użytek tobie przynieść mogąca, tyle dla mnie miała wdzięku, żem zapomniała często, z jakiego powodu pióro wzięłam do ręki; kiedy przykre cierpienia przywodziły mi cel mego pisma na pamięć, starałam się

nie zważać na nie, aby nie wyjść z błędu. Tak człowiek, przebudzony ze snu miłego, kiedy mimowolnie przekonywa się o próżności marzenia, zamyka oczy, chciałby znowu skleić powieki, żeby do dawnego wrócił omamienia.

Chcę zakończyć to pismo, okazać co wyniknie dla ciebie, jeśli za radami memi pójdziesz; zbiorę resztę sił moich, i słów kilka powiem o szczęściu.

Szczęście celem jest życzeń, celem życia każdego człowieka; od nędzarza, co z pod lichej odzieży rękę do przechodzących wyciąga, aż do monarchy blaskiem chwały otoczonego, każdy go szuka, każdy za niem goni. Lecz próżne często ludzi zabiegi; zwykle szukają go zadaleko, i tam, gdzie być nie może. Sława, dostatki, zabawy, łudzą ich zwodniczemi mamidłami, gonią za niemi; lecz wtedy, kiedy już bliskie im się być zdają, nikną, żal tylko i przekonanie o ich prożności zastawiając po sobie. Amelio! szukaj szczęścia w cnocie i w samej sobie, znajdziesz je bez długich zabiegów; zupełna ufność w Najwyższym, świadectwo sumienia, te skarby najdroższe człowieka, zapewnią ci szczęśliwość na zawsze; bądź umiarkowaną w żądaniach swoich, pragnij tego tylko, co się z łatwością stać może, i pragnij tak słabo, abyś dotkliwej nie uczuła boleści, kiedy i te żądania spełnionemi nie będą. Kochaj rozsądnie, kochaj tylko osoby godne kochania. Przestawaj na tem, czego odmienić nie możesz, bądź zadowolona ze stanu, z losu twego; nigdy niczego nie zazdrość nikomu. Nie wymyślaj sobie nowych obowiązków, własne ściśle dopełniaj; ceń wyżej powinność nad ofiary; dobre mniemanie u ludzi przekładaj nad głośne imię; dbaj więcej o spokojność, niż o dostatki. Surowa dla siebie, baczna na najmniejsze postępki, nie za-

stanawiaj się bardzo nad drugimi; niech cię każdy kocha i szanuje, ale do cnót i przymiotów twoich łącz tyle skromności, żebyś nigdy w nikim nie wzbudziła bojaźni. Dbała o zdrowie swoje, nie bądź zbyt troskliwą; czuła na cudze zgryzoty i cierpienia, usiłuj jak najmniej uważać na własne: pamiętaj, że każdy człowiek cierpieć musi, i że zbytnie w tem życiu szczęście, możeby w nas nadzieję przyszłej szczęśliwości zatarło. Ile możności wspieraj nieszczęśliwych i czyń przysługi; nie wymagaj wdzięczności, a niewdzięcznych nie napotkasz nigdy. Miej gust w pracy, niech zatrudnienie najmilszą będzie dla ciebie rozrywką; czytaj mało, ale dobrze dobrane książki; zawczasu pracuj nad ozdobą umysłu swego, zasiewaj z młodu, abyś w późniejszym wieku zbierać mogła. Nie zaniedbuj talentów od przyrodzenia ci nadanych i pracą nabytych; tak w cnotach jak w naukach nie wstecz, ale naprzód idź zawsze. Nie mów, że kiedyś dołożysz starania do nabycia nowych cnót i wiadomości, nie odkładaj na jutro, co dziś uczynić możesz; nie czekaj życia: żyj w obecnej chwili. Niech gusta twoje będą łatwe do zaspokojenia; nie bądź trudną w zabawie; owszem, z najmniejszej rzeczy przyjemną czyń sobie rozrywkę; w sądzeniu o ludziach, i widzeniu dobrze wszystkiego, bądź długo młoda; zresztą stosuj się zawsze do wieku, jaki mieć będziesz. Jak dojdziesz do dojrzałego, umiej być starą. Czegóż się sędziwych lat wstydzić? wszak długie życie cnót jest nagrodą! wszak go każdy sobie i każdemu życzy! Starość ma swoje powaby i rozkosze, ale wtedy tylko szanowną i szczęśliwą nazwać ją można, kiedy się sama do siebie przyznaje. Kiedy już do kresu życia twojego zbliżać się będziesz, niech dobre uczynki, zebrane

przez cały ciąg dni twoich, poprzedzą cię u tronu Przedwiecznego, i otrzymają przebaczenie win popełnionych; tym sposobem używać będziesz szczęścia, a jak nadejdzie ostatnia godzina, pójdziesz na łono Ojca wszystkich ludzi, bez trwogi i żalu!

Już od dni kilku słaba moja ręka, zaledwie pióro utrzymać może... już nawet zebrać myśli nie jestem zdolna!... czuję, jak krew moja stygnie i płynąć w mych żyłach przestaje... a wtedy tylko, kiedy o matce, o mężu i was wspomnę, lekkiego bicia serca domyślić się mogę... Już wszystko niknie przedemną... za chwil kilka nowe się dla mnie otworzy życie. Słyszę głos Przedwiecznego wołający na mnie, słyszę go bez trwogi. Anioł pocieszyciel mówi do duszy mojej: »Długie twoje cierpienia, żal, któregoś w opuszczeniu matki, męża, dzieci i przyjaciół doznała, przebłagał gniew Stwórcy, gotów jest do przyjęcia ciebie«. Idę więc... idę... powoli, lecz śmiało. Pozwól tylko Panie! abym, nim złączę się z Tobą na wieki, raz jeszcze do córki przemówić mogła. Amelio! niech tu jeszcze pożegnam cię i pobłogosławię... Wczoraj mówiłam z tobą o tem piśmie, łzy twoje, łkania, nie dozwoliły mi usłyszeć słów, któreś wyrzekła, ale serce moje zrozumiało cię jednak; widziałam, że ta chwila nie wyjdzie nigdy z twojej pamięci!... że nie naprózno spisałam te rady, że za niemi pójdziesz, że samo wspomnienie umierającej matki wstrzymać cię potrafi od błędu, a chęć podobania się cieniowi memu, zachętą będzie do cnoty. Myśl ta osładza ostatnią moją godzinę... Lecz coraz więcej sła-

bieję... kładę pióro... chcę zachować resztę mocy, aby raz jeszcze polecić siebie i was Przedwiecznemu, aby raz jeszcze przycisnąć do serca tych, których kocham! Już cię żegnam, córko moja!... lecz przyjdzie chwila, w której się zobaczymy! na czas tylko rozłączam się z wami, a potem żyć będziemy razem na wieki. O, myśli luba! jakże mi słodzisz to ostatnie pożegnanie!... Bywaj zdrowa, Amelio!... niech Bóg czuwa nad tobą: niech Anioł Jego towarzyszy ci wszędzie!...

KONIEC.

Biblioteka UJK Kielce
UJK
0472960